



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

9

2013

Cena 10.90 zł (w tym 8% VAT)

GRAFICZNY

str. 36

## BORNEO

W ŚWIECIE MORSKICH  
CYGANÓW

str. 22

## EDYNBURG

Z PERSPEKTYWY  
TRAWNIKA

str. 52

## LONG ISLAND

ŚLADAMI GATSBY'EGO

# ETIOPIA

GORĄCY POWIEW  
DANAKILU

STR. 12



JEMEN

STR. 108

LITWA STR. 72

WILNO PO POLSKU

EKWADOR STR. 62

MISJA

Kosowo STR. 84

ROZDARTE MIASTO

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 1770032614308 09



# SOS dla skóry



## Bogactwo morskich głębin



Algi znane ze swoich właściwości dotleniających, źródło łatwo przyswajalnych mikro i makroelementów, zamknięte w wygodnej formie maski.



Algi oczyszczają skórę z toksyn, mineralizują, korzystnie wpływając na koloryt i teksturę cery.



Unikalna forma maski peel-off działa jak tłok, ułatwiając transport wody i substancji aktywnych w głąb warstw skóry.

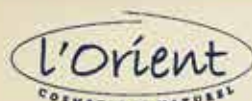


Różne wersje przeznaczone dla kilku typów cery: oczyszczająca dla trądzikowej, ujędrniająca dla dojrzałej, wzmacniająca dla naczyniowej, rozświetlająca na kontur oczu.



### Wskazówka!

Pod maskę warto zastosować wybrane serum Lorient!



Produkty marki LORIENT dostępne wyłącznie w sklepach mydlarnia u Franciszka.  
Lista sklepów na [WWW.MYDLARNIA.INFO](http://WWW.MYDLARNIA.INFO)



Malezja str. 36



Wielka Brytania str. 22



Kosowo str. 84

**FOTOFORUM** Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 6

**GORĄCY POWIEW DANAKILU** str. 12

Etiopska Kotlina Danakilka to miejsce piękne i bardzo groźne.  
**Zdzisław Preisner**

**EDYNBURG Z PERSPEKTYWY TRAWNIKA** str. 22

W stolicy Szkocji wysłuchamy mrocznych historii, zwiedzając średniowieczne zabytki, i wypoczniemy na przystrzyżonej trawie w eleganckiej gregoriańskiej dzielnicy.

**Katarzyna Rojek**

**GEOSKOP** str. 31

**W ŚWIECIE MORSKICH CYGANÓW** str. 36

Malezyjski Mabul to łożka piasku i rozłożystych palm, oblana tropikalnym akwariem pod nazwą morze Celebes.

**Sławomir Kozdraś**

**UCIECZKA LUDÓW** str. 44

Relacja z obozu dla syryjskich uchodźców w irackim Kurdystanie. **Maria Giedz**

**MAZUREK NA WYNOS** str. 50

Felieton **Roberta Mazurka**

**ŚLADAMI GATSBY'EGO** str. 52

Long Island, wyspa w pobliżu Nowego Jorku, jest miejscem akcji słynnej powieści F. Scotta Fitzgeralda. **Anna Sobotka**

**MISJA** str. 62

Praca w Ekwadorze nie należy do najprostszych, ale daje ogromną satysfakcję. **Jan Koczy**

**WILNO PO POLSKU** str. 72

Ekspresowe zwiedzanie litewskiej stolicy. **Michał Rzepiak**

**NAVIGATOR** str. 79

**ROZDARTE MIASTO** str. 84

Kosowska Mitrowica przez kilka lat nie schodziła z czołówek gazet.  
**Wojciech Śmieja**

**POZNAJ ŚWIAT W DELEGACJI** str. 93

Rozmowa z **Grzegorzem Piotrowskim**

**KRÓLEWSKIE GNIAZDO NA SIĘDMIU WZGÓRZACH** str. 98

Każdy Polak powinien przynajmniej raz odwiedzić Gniezno.  
**Marta Legieć**

**Z PERSPEKTYWY** str. 105

Na samym końcu Europy. Felieton **Ryszarda Badowskiego**

**ŚWIAT W OBIEKTYWIE: JEMEN** str. 108

Oblicza Jemenu. **Tomasz Torbus**

**OUTDOOR** str. 116

**POLSKA, KTÓREJ NIE MA** str. 120



NA OKŁADCE:  
Afarka z Kotliny  
Danakilskiej





„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego

## Przyjedź i spróbuj

Warmia, Mazury i Powiśle jako pierwszy region w Polsce przystąpił do Europejskiej Regionalnej Sieci Dziedzictwa Kulinarne. Oznacza to, że region oraz wytwarzana tu żywność są promowane w najprzeróżniejszy sposób. Najpopularniejszą formą są lokalne festiwale żywności i konkursy kulinarne, podczas których można posmakować regionalnych potraw. Imprezy te odbywają się corocznie i z każdym nowym sezonem cieszą się coraz większym zainteresowaniem odwiedzających region turystów.

Na ten rok zaplanowano 12 imprez, podczas których będzie promowana żywność i produkty oparte na surowcach pochodzenia lokalnego,

kultywowana wiedza o tradycjach kuchni regionalnej Warmii, Mazur i Powiśla oraz promowane zakłady gastronomiczne i gospodarstwa agroturystyczne z całego regionu.

Wydarzenia wpisane w wieloletni kalendarz imprez propagujących regionalną żywność województwa warmińsko-mazurskiego odbywają się w wybranych miastach, w okresie od lipca do października 2013 roku. Wszystkich smakoszy i wielbicieli tradycyjnych polskich potraw zapraszamy na imprezy. A ci, którzy nie zdążą tu dotrzeć, mogą obejrzeć relacje filmowe i wyniki rywalizacji na stronie [produktregionalny.warmia.mazury.pl](http://produktregionalny.warmia.mazury.pl) albo zaplanować swój przyjazd za rok.



### KALENDARZ IMPREZ

regionalnych promujących żywność naturalną, tradycyjną, lokalną i regionalną województwa warmińsko-mazurskiego

#### 6 lipca – Węgorzewo

Regionalny Festiwal Kultury Łowieckiej

#### 7 lipca – Nidzica

Regionalny Festiwal Potraw z Mięsa Drobiowego

#### 20 lipca – Mrągowo

Regionalny Festiwal Potraw z Mięsa Wieprzowego, Wołowego, Jagnięcego, Koziego

#### 28 lipca – Iława

Regionalne Święto Ryby

#### 4 sierpnia – Gołdap

Regionalny Festiwal Pogranicza Kartaczewo

#### 15 sierpnia – Olsztynek

Regionalne Święto Ziół

#### 18 sierpnia – Olecko

Regionalne Święto Mleka

#### 25 sierpnia – Lidzbark Warmiński

Finał regionalny konkursów „Smak Warmii, Mazur i Powiśla”

#### 31 sierpnia – 1 września – Olsztyn

Festiwal Dziedzictwo Kulinarne Warmii Mazur i Powiśla

#### 7 września – Pisz

Regionalny Festiwal Runa Leśnego

#### 14 września – Ostróda

Regionalny Festiwal Potraw z Ziemniaków

#### 12 października – Elk

Regionalne Święto Miodu

[www.produktregionalny.warmia.mazury.pl](http://www.produktregionalny.warmia.mazury.pl)  
[www.warmia.mazury.pl](http://www.warmia.mazury.pl)  
[www.dziedzictwokulinarne.pl](http://www.dziedzictwokulinarne.pl)





„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego

## Zasmakuj Warmii i Mazur

Region warmińsko-mazurski jest prekursorem w dziedzinie promocji żywności naturalnej, tradycyjnej, lokalnej i regionalnej. Kuchnia regionalna ma same zalety, jednak wciąż jest zbyt mało znana. Zgodnie z zasadą „od pola do stołu”, warto propagować tradycyjny sposób przygotowywania potraw i pozyskiwania do nich surowców z miejscowych płodów rolnych, które trafiają do przetwórci. Produktem końcowym jest regionalna potrawa, serwowana przez lokalną gastronomię.

Żyjąca tu ludność nigdy nie była zbyt bogata, dlatego w jadłospisie dominują potrawy mączne i ziemniaczane, ponadto ryby z licznych mazurskich jezior, runo leśne, które mieszkańcy sami zbierali, oraz potrawy myśliwskie.

Miejskowa kuchnia jest wielobarwna i różnorodna. To nie tylko kuchnia staropolska (warmińska, mazurska i kurpiowska), lecz są w niej obecne również istotne wpływy kuchni niemieckiej, rosyjskiej, litewskiej i ukraińskiej. Trzeba pamiętać, że dzisiejsze Warmia, Mazury i Powiśle to konglomerat setek lat burzliwej historii tych ziem. Dlatego region ten jest niepowtarzalny i unikatowy.

Co roku w wybranych miastach regionu odbywa się łącznie 12 imprez promujących produkty regionalne Warmii i Mazur. Im-



Najważniejszym z Kalendarza imprez kulinarnych jest organizowany w Olsztynie Festiwal „Dziedzictwo Kulinarne Warmii Mazur i Powiśla”. Podczas tej dwudniowej imprezy mają miejsce kulinarne pokazy regionalnych zup i gulaszy, potraw z mąki i ziemniaków, pierogów oraz tradycyjnych wędlin na ciepło, zaś na przedzamczu kiermasz żywności przygotowany przez

członków sieci Dziedzictwo Kulinarne. W tym roku impreza odbywa się w dniach od 31 sierpnia do 1 września. Twarzą cyklu wydań, prowadzącą kulinarne zmagania i jednocześnie oceniającą jako przewodniczącą jury konkursowe potrawy, jest dr Grzegorz Russak, znany kucharz i gawędziarz. Na stronie [www.warmia.mazury.pl](http://www.warmia.mazury.pl) można dowiedzieć się z transmisji online

o przebiegu konkursów kulinarnych oraz obejrzeć filmy z poszczególnych wydań. W ubiegłym roku Kalendarz imprez kulinarnych otrzymał liczne wyróżnienia i został doceniony przez niezależne gremia, m.in. jako „Najlepszy Produkt Turystyczny 2012 roku” przyznany przez Polską Organizację Turystyczną.

Serdecznie zapraszamy do przyjazdu na Warmię,

Mazury i Powiśle, krainy tysięcy jezior, ale i tysięcy tradycji, smaków, zapachów! Odpoczywając tu warto poszukać lokali, restauracji, produktów, oznaczonych specjalnym logo Dziedzictwa Kulinarne Warmia Mazury Powiśle.



prezy czasem łączone są z innymi lokalnymi wydarzeniami, co zdecydowanie podnosi atrakcyjność turystyczną tych miejsc.









Łukasz Gordon

**MYANMAR**

## Most z pałacu

U Bein to najdłuższy most tekowy na świecie. Mierzy 1300 metrów. Łączy brzegi jeziora Taungthamam w Amarapurze. Zbudowany został w 1849 roku z belek tekowych pozostałych z pałacu królewskiego, po przeniesieniu stolicy do Mandalay.





Sławomir Błotny

POLSKA

## Dzielny dzieciak

Jeden z uczestników programu Brave Kids podczas występu finałowego w Puszczykowie. Chłopiec pochodzi z Zimbabwe. Brave Kids to spotkanie artystycznych grup dzieci z całego świata, ze środowisk zagrożonych wykluczeniem społecznym. W tym roku program obejmował Wrocław, Warszawę, Łódź, Puszczykowo i Krośnice, gdzie lokalni mieszkańcy gościli w swoich domach dzieci m.in. z Ugandy, Zimbabwe, Czech, Gruzji, Grenlandii, Indii, Laosu, Rumunii i Polski.





Mariusz Prusaczyk

PERU

## Rozmówki keczuańskie

Dziewczynki ubrane w tradycyjne stroje swojego regionu reprezentują podczas festynu w Puno lokalną ludność andyjską mówiącą w języku keczua. Celem festynu była popularyzacja przez uczniów miejscowych szkół języka, tradycyjnych tańców i kultury Andów.

**Prześlij zdjęcie!**

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





David Maitland (Wielka Brytania)

NORFOLK, WIELKA BRYTANIA

## Patrz, po czym chodzisz

Autor zdjęcia połączył aparat z mikroskopem, żeby sfotografować próbkę piasku koralowego na wiktoriańskim świecidełku. Piasek ten składa się z mikroskopijnych pozostałości szkieletów mięczaków morskich: gąbek, gorgoni, strzykw i koralu. Z upływem czasu wapienne szkielety osadzają się na dnie morza i są wypłukiwane, tworząc białe plaże tropików.

KATEGORIA  
TWÓRCZE WIZJE NATURY  
II MIEJSCE

ZDJEŃCIE I TEKST POCODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2012, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 6 DO 29 WRZEŚNIA 2013 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W MUZEUM PRZYRODNICZYM PRZY UL. WOLNOŚCI 268 W JELENIEJ GÓRZE. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL





„Warmia i Mazury regionem zjednoczonej Europy”

Projekt dofinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury na lata 2007-2013 oraz z budżetu samorządu województwa warmińsko-mazurskiego

# Cittaslow – miasta z pomysłem



**Zapraszamy:** Miasteczka **Cittaslow** to miejscowości niewielkie, w których żyje się dobrze i spokojnie, choć wiele się w nich dzieje. Tu dba się o krajobraz, infrastrukturę, środowisko, tradycje, gościnność i spokój. Organizowanych jest mnóstwo imprez kulturalnych, muzycznych, sportowych i turystycznych, angażujących zarówno gości odwiedzających miasta, jak i mieszkańców. Zapraszamy do przyjazdu, szczególnie na weekend!



**Atrakcje:** Warmia, Mazury i Powiśle to region pełen uroku, czaru i osobliwości, a przede wszystkim krajina pięknej przyrody. Znaczne wyniesienia, pola usiane setkami głązów, lasy oraz liczne jeziora, rzeki, strumienie i kanały, które łącząc się, tworzą interesującą sieć wodną, stanowią zasadniczy element krajobrazu. Wśród polodowcowych pagórków, mrocznych zagajników i kompleksów leśnych zadomowiły się wsie, oddalone od siebie często o wiele kilometrów. Warmia, Mazury i Powiśle to także pełne uroku miasteczka oferujące spokój. Można w nich spotkać stare rzemiosło, wyroby oparte na regionalnych produktach, żywność regionalną, ale też dobrej klasy bazę noclegową.

**Najważniejsze coroczne wydarzenia:** Festiwal Miast **Cittaslow** organizowany corocznie w innym mieście **Cittaslow** na Warmii, Mazurach i Powiślu. W sobotę 18 maja 2013 odbył się już po raz czwarty, tym razem w Olsztynku. Rynek miasta zapelniał się straganami, na których prezentowały się wszystkie miasta **Cittaslow**, reprezentujący ich rzemieślnicy oraz członkowie sieci Dziedzictwo Kulinarne Warmia Mazury

Powiśle. Na festiwalowej scenie artystycznej prezentowały się zespoły z miast **Cittaslow**, gościnnie zespoły z obwodu kaliningradzkiego, a wieczorną gwiazdą był zespół Zbigi Band z Olsztyna. Mieszkańcy i turyści mieli możliwość bezpłatnej degustacji dań regionalnych specjalnie przygotowanych na tę imprezę.

**Międzynarodowa Niedziela Cittaslow na Warmii, Mazurach i Powiślu:** zawsze w ostatnią niedzielę września (w tym roku jest to 29). Tego dnia, każde miasto **Cittaslow** może zorganizować jedną lub więcej lokalnych inicjatyw w celu promocji i propagowania idei bycia **Cittaslow**. W bieżącym roku do tego wydarzenia włączają się wszystkie miasta **Cittaslow** ze swoimi indywidualnymi pomysłami imprez promujących ideę stowarzyszenia. Te wydarzenie organizowane jest również w pozostałych miastach **Cittaslow** na całym świecie.



**Rozwój sieci na Warmii, Mazurach i Powiślu:** aktualnie rady dwóch miast – Barczewa i Dobrego Miasta – podjęły uchwałę o przystąpieniu do sieci i trwa ich procedura certyfikacyjna.

**Krótkie zestawienie danych:** **Cittaslow** na świecie to 176 miast z 27 krajów. Polska Krajowa Sieć liczy 10 miast. To 9 miasteczek na Warmii, Mazurach i Powiślu: Biskupiec, Bisztynek, Gołdap, Lidzbark Warmiński, Lubawa, Nowe Miasto Lubawskie, Olsztynek, Reszel, Ryn oraz jedno w Wielkopolsce – Murowana Goślina.



Więcej informacji na stronach:

[www.cittaslowpolska.pl](http://www.cittaslowpolska.pl)  
[www.cittaslow.org](http://www.cittaslow.org)





AFRYKA | Etiopia

# Gorący powiew Danakilu

Zdzisław Preisner



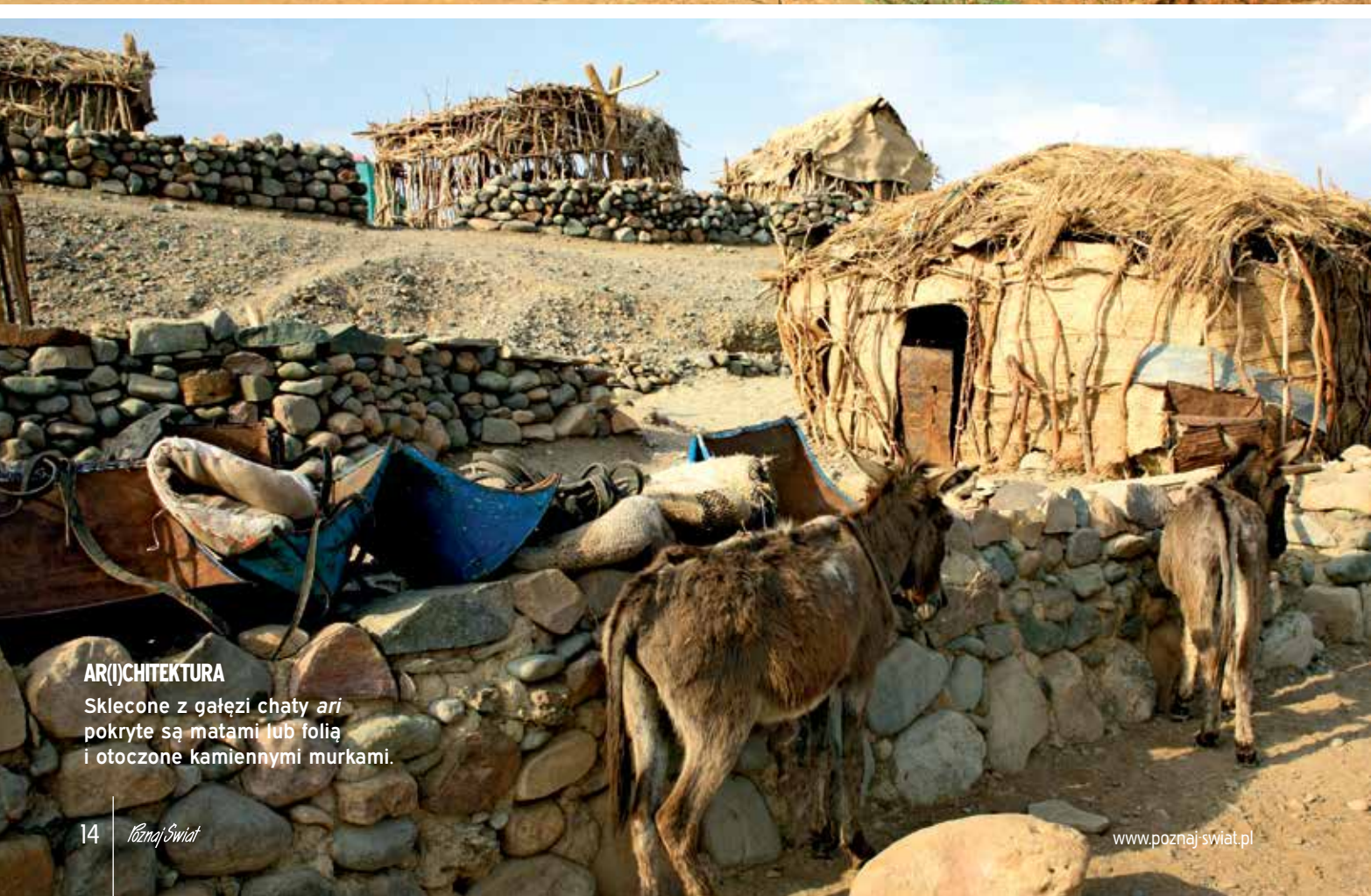
To najgorętszy obszar na Ziemi, gdzie średnia temperatura osiąga 34°C, latem zaś przekracza 50°C. Leży w depresji dochodzącej do 155 metrów. Dla obserwatorów globalnych zmian geologicznych Kotlina Danakilska jest miejscem ścierania się trzech płyt litosfery: nubijskiej, somalijskiej i arabskiej.





**ACTION STATION. GO!**

Do Kotliny Danakilskiej prowadzą drogi gruntowe, biegnące po zboczach Wyżyny Abisyńskiej. Pojazdy z napędem 4x4 są tu niezbędne.



**AR(I)CHITEKTURA**

Sklecone z gałęzi chaty *ari* pokryte są matami lub folią i otoczone kamiennymi murkami.



**N**asza grupa dwunastu osób z różnych stron Polski wynajęła w Addis Abebie cztery terenówki. Do kierowców znających teren dołączył kucharz, który zaopatrzył nas w żywność, pokazał ilość wody mineralnej i przenośną kuchenkę. Wszystko na 5-6 dni pobytu tam, gdzie nie ma już sklepów, restauracji i hoteli. Właściwie nie ma nic.

Po kilkunastu godzinach podróży na północ dotarliśmy do Lalibeli, aby następnego dnia rano udać się do Mekele. To właśnie stąd, od strony północnej, startują wyprawy do Danakilu. Większość z nich także tutaj powraca. My postanowiliśmy ten region przeciąć, kończąc podróż na południu.

## TAM NIE LUBIĄ GOŚCI

Z wysokości ponad 2 tys. metrów n.p.m., początkowo dobrą szosą, potem już drogami gruntowymi, zjeżdżamy w stronę depresji. Po kilku godzinach wędrówki docieramy do ostatniej większej wioski, Berhale, zamieszkałej przez kilkuset mieszkańców. Część jej to zbudowane z kamienia, pokryte blachą domki, część zaś – typowe dla afarskich koczowników *ari*. Są to chaty zbudowane z gałęzi i patyków, nakryte matami z liści oraz folią.

W Berhale trzeba było uzyskać zgodę na dalszą podróż i opłacić ochronę policyjną. Do tutejszych ciężkich warunków klimatycznych dochodzi bowiem jeszcze jedna trudność – nieufność mieszkańców. Postrzegają oni przybyszów jako intruzów i zdolni są nawet ich zatrzymać, żądając okupu za uwolnienie. Przydarzyło się to Brytyjczykom oraz Francuzom. Bywały przypadki podkładania min przy trasach samochodowych, a w styczniu 2012 r. nawet zastrzelono 5 osób.

Po długich negocjacjach dotyczących opłaty za opiekę udało się ruszyć dalej. Wśród malowniczych formacji skalnych mijamy niewielkie wioski. Za nami krajobrazy Wyżyny Abisyńskiej, przed nami – płaskie, pokryte piaskiem, żwirem i skalnym rumożem powierzchnie Pustyni Danakilskiej.



Tuż przed zachodem słońca kończymy pierwszy dzień wyprawy, docierając do wioski M'hamed Ilah. Afarowie stanowią społeczność liczącą ponad milion osób, zamieszkującą oprócz Etiopii także Erytreę, Dżibuti i Somalię. Część z nich mieszka w stałych osadach zwanych *burra*, składających się na ogół z kilku chat. Pozostali to koczownicy. Dogodnym terenem dla zamieszkania jest dolina rzeki Awasz, jedynej, która wpływa do kotliny od południa i kończy swój bieg w depresji, nie mogąc przebić się do Morza Czerwonego. W porze suchej koczują w pobliżu jej koryta, w deszczowej oddalają się od niego z powodu zagrożeń powodziowych i uciążliwej plagi moskitów.

Pomiędzy sąsiednimi klanami dochodzi czasem do nieporozumień. Walczą wówczas ze sobą, podkradając zwierzęta i porywając kobiety. Do niedawna jeszcze obowiązywała tu dość ponura tradycja przedślubna – młodzieniec zamierzający pojąć za żonę wybraną dziewczynę musiał najpierw zabić plemennego wroga, a na potwierdzenie tego heroicznego czynu przedstawić obcięte mu genitalia.

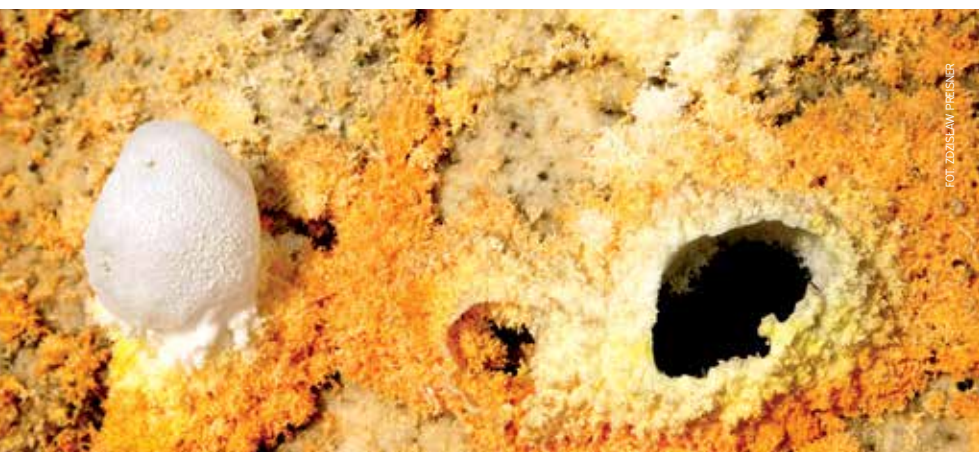
W M'hamed Ilah jest kilka nieco większych chat, przeznaczonych dla turystów. Noc spędzona w środku to żadna przyjemność, jest duszno, a temperatura nie spada poniżej 30°C. Lepiej więc przespać się na drewnianych łóżkach z plecionką, wprost pod rozgwieżdżonym niebem. Kąpiel można sobie zrobić przy pomocy butelki, a dla innych potrzeb należy udać się na pustynię.





### KOLOROWY ŚWIAT SOLI

Solne ewaporaty przybierają zadziwiające barwy i kształty. Budują one przedpole wulkanu Dallol i wypełniają jego krater.



FOT. ZDZISŁAW PREISNER



FOT. ZDZISŁAW PREISNER







FOT. ZDZISŁAW PREISNER

## W OGRODZIE SOLNYM

Wcześniej rano wyruszamy na północ, w stronę granicy z Erytreą. To najbardziej niebezpieczne miejsce w całym Danakilu. W wiosce rezyduje mały oddział wojska, więc otrzymaliśmy ochronę kilku żołnierzy. Nasze samochody poruszają się wolno po nasączonych wodą solniskach. Potem robi się sucho, a my podziwiamy solne struktury ciągnące się aż po horyzont. Po kilku kilometrach zbliżamy się do południowej strony wulkanu Dallol. Jest on nietypowy, bo bardzo płaski, wznosi się zaledwie 34 metry ponad otaczający go depresyjny teren. To najniższej położony czynny (ostatnia erupcja w 1926 r.) wulkan na świecie. Szczyt Dallol leży na wysokości 46 m p.p.m.

W podłożu Kotliny Danakilskiej zalegają pokłady soli o miąższości ponad 2500 m, które osadzały się w zbiorniku morskim przez miliony lat, gdy był jeszcze połączony z Morzem Czerwonym. Zalegająca płytko kopuła magmowa powoduje, że ciepło wędruje ku powierzchni,

wieże, sięgające 4 m wysokości, oraz „grzyby” o średnicy 2-3 m.

Biała sól wytrąca się w miejscach bulgoczących minigejzerów. Tam gdzie struktury są już martwe, barwy zmieniają się – od żółci i pomarańczy przez czerwień po brązy i bordo. W zagłębieniach gromadzą się gorące wody, silnie przesycone związkami kwasowymi. Nad nimi unoszą się siarkowe opary. Lepiej nie badać ich temperatury, można się poparzyć, a ciało zacznie się rozpuszczać.

Cały ten obszar jest dostępny bez ograniczeń. Aparaty cyfrowe pracują nieprzerwanie, bo w każdym zakątku jest coś godnego uwiecznienia. Musimy jednak ruszać dalej.

W kierunku zachodnim dostrzegamy ostre kontury. U podstawy zachodniego zbocza wulkanu wyrastają fantastyczne, kilkunastometrowe ściany. Widać warstwy soli o miąższości kilku centymetrów, które przedzielają materię pylastą o ciemnobrązowej barwie. W porze deszczowej, kiedy sól pokrywała woda, pyły unoszone przez wiatr osiadały na niej, opadały na dno i tworzyły



FOT. ZDZISŁAW PREISNER



### SŁONA WALUTA

Afarski górnik ociosuje bryłę solną, nadając jej pożądany kształt i rozmiar. Płytki solne przez lata były także środkiem płatniczym.

a wraz z nim gazy i przesycone solą gorące wody. Skutkiem tego są narodziny cudu przyrody – mieniącego się feerią barw, najpiękniejszego na świecie, ogrodu solnych struktur. Teren pokrywają m.in. solne kopce i

cieniutką ich warstwę. Kiedy wody w porze suchej parowały, wytrącała się na nich kolejna warstwa soli. I tak powstał przekładaniec.

Dalej na południe płaskie połacie białej soli otaczają brązowe korony ciernio-





**PIEKŁO U STÓP**

Czerwona lava wypływa przez pęknięcia w zastygłej pokrywie krateru Erta Ale.



we. Jeszcze dalej zasłana jest ona misami o średnicy kilkudziesięciu centymetrów, z lekko wzniesionymi krawędziami. W tej scenerii wylania się, liczący około 50 m średnicy, zbiornik z bulgoczącą wodą. W kilku miejscach ponad jej powierzchnię strzelają małe fontanny zabarwione na żółto. To związki siarki.

Po kilkunastu kilometrach podróży polami solniska jego płaszczyzna nabiera nierówności. Zbliżamy się do miejsca, gdzie w obrębie bezwodnego jeziora Asale Afarowie wydobywają sól. To jedyna w okolicy możliwość zyskowej pracy. Warstwy soli o miąższości 6-8 cm podważane są długimi

## DYMIĄCA GÓRA, PEKAJĄCA ZIEMIA

Pod wieczór wracamy do M'hamed Ilah i spędzamy tam kolejną noc, by rano wyruszyć na południe, gdzie wznoszą się wulkany. Znajdujemy się przecież w aktywnej strefie ryftowej, a ta wschodnioafrykańska jest największą spośród zlokalizowanych na powierzchni lądów – ciągnie się od południowej Turcji aż po rzekę Zambezi. Warto tu wspomnieć o wydarzeniach z września 2005 r. Otóż po 150 wstrząsach, które nastąpiły najpierw, grupa badaczy przebywających właśnie na tym terenie stała się świadkami pęknięcia ziemi. Na ich oczach otworzyły się



### SZNURY Z NATURY

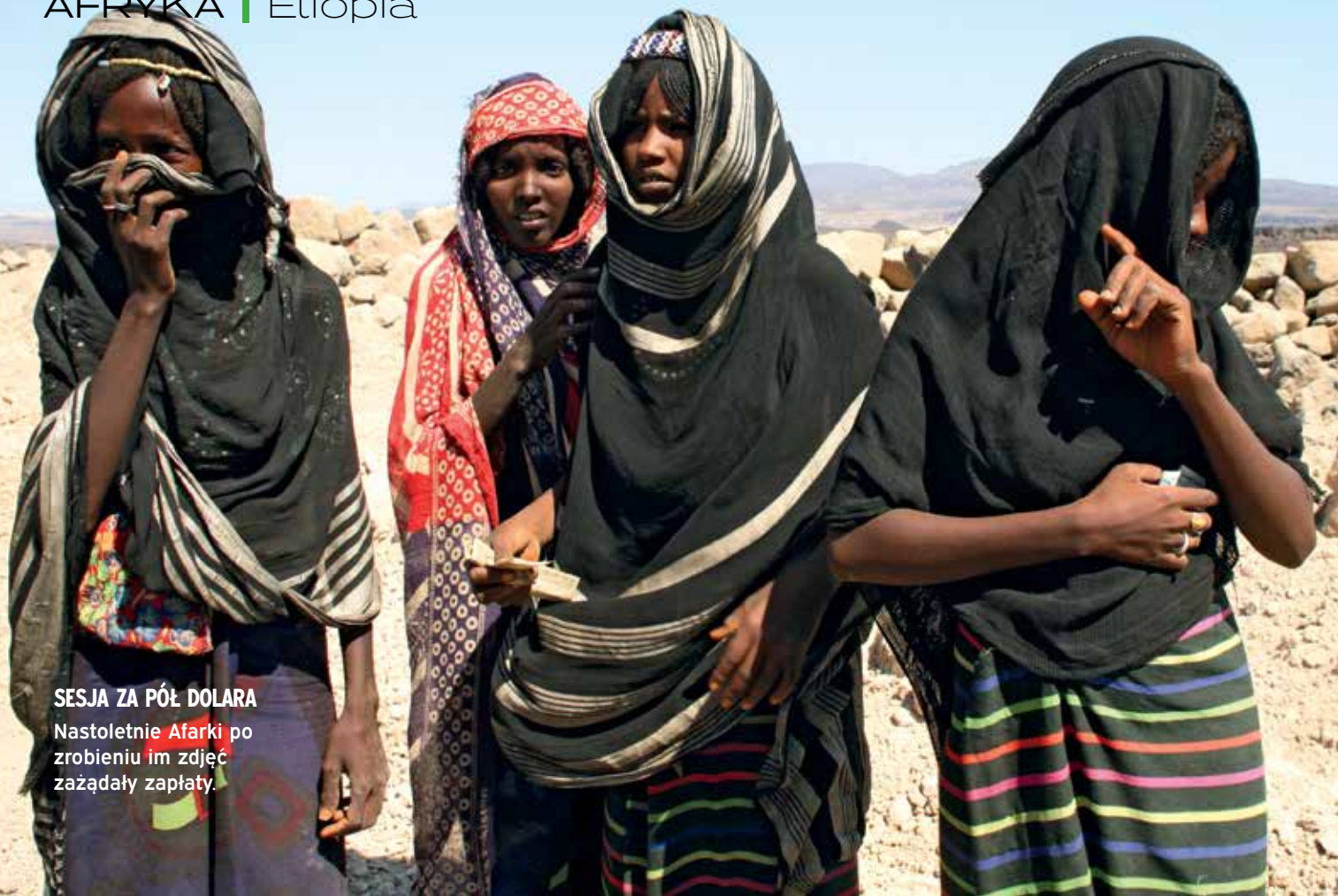
Potoki lawy zalegające w kalderze wulkanu Erta Ale przypominają płataninę lin i sznurów.

drewnianymi żerdziami. Tak „odkuta” płyta cięta jest toporkiem na kostki o rozmiarach 30×40 cm i wadze około 6 kg. To tak zwane *amole*. Do transportu układane są w słupki i wiązane sznurkiem. Wielbłąd jest w stanie unieść około 30 *amoli*. Po całodzinnej pracy bez skrawka cienia, późnym popołudniem formowane są karawany, które ruszają na zachód. Pierwszą noc spędzają w M'hamed Ilah, a potem, po przebyciu około 100 km, docierają do Mekele. Tam towar sprzedawany jest po około 2 dolary za kostkę. Służy głównie uzupełnianiu soli w organizmach zwierząt domowych.

szczeliny o długości kilkuset i szerokości 40-50 metrów, w których doszło do erupcji gazów i pyłów wulkanicznych. Zjawisko to wystąpiło na odcinku 60 kilometrów.

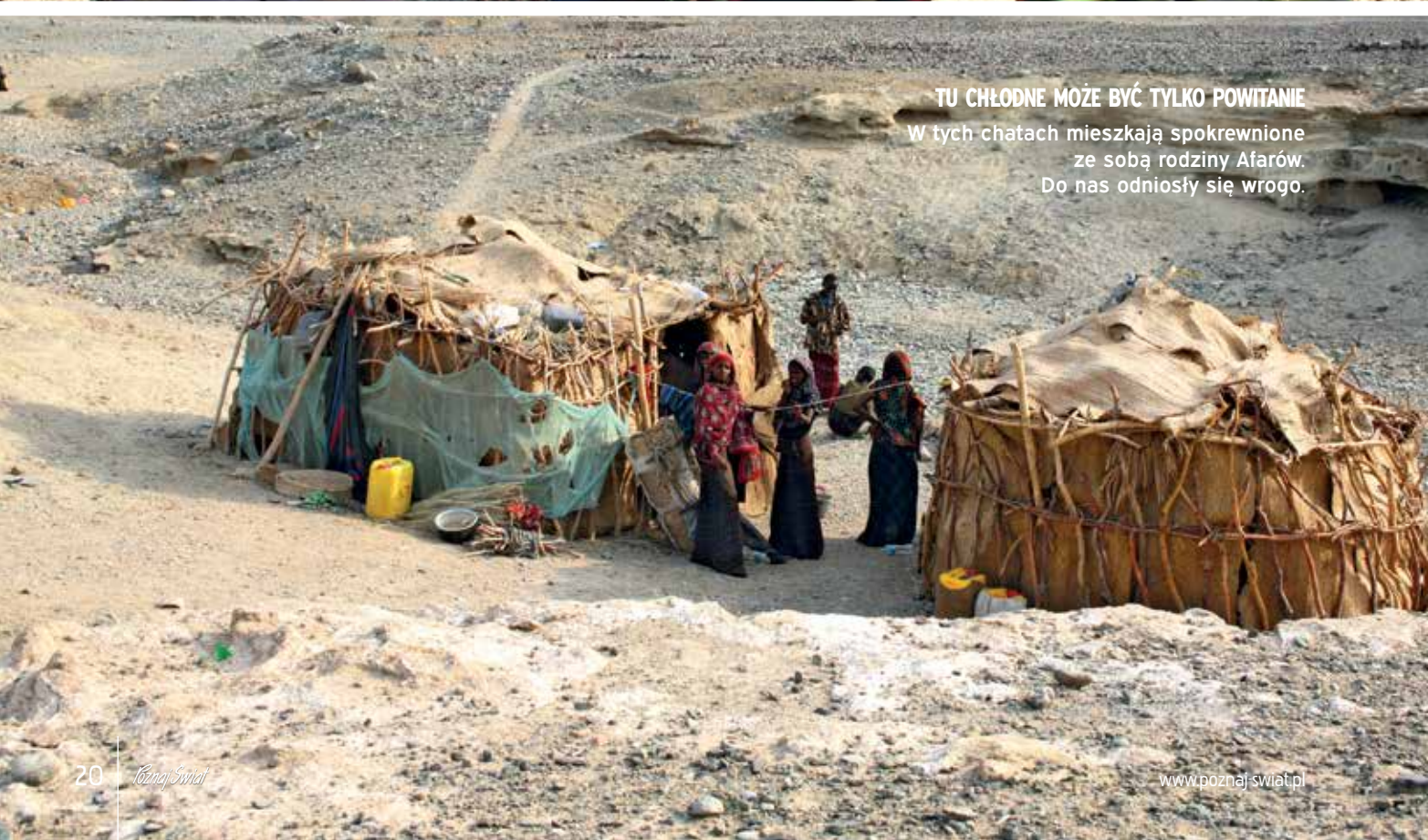
Przed nami Erta Ale, jeden z kilku nieprzerwanie czynnych wulkanów na Ziemi (obok Stromboli na Wyspach Liparyjskich, Yasura na pacyficznym Vanuatu, Arenala w Kostaryce i Kilauea na Hawajach). „Dymiąca góra”, jak nazywają go Afarowie, wznosi się 613 m ponad poziom depresji, czyli około 500 m n.p.m. Jest rozległym wulkanem tarczowym o długości podstawy ponad 50 km. Partię szczytową stanowi kal-





**SESJA ZA PÓŁ DOLARA**

Nastoletnie Afarki po zrobieniu im zdjęć zażądały zapłaty.



**TU CHŁODNE MOŻE BYĆ TYLKO POWITANIE**

W tych chatkach mieszkają spokrewnione ze sobą rodziny Afarów. Do nas odniosły się wrogo.



dera długa na 1700 m i szeroka na 1000 m. Mieszczą się w niej dwa kratery, ten bliższy nas – o średnicy 100 m i głębokości 60-70 m.

Krótko przed zachodem słońca wyruszamy w stronę kaldery. Po trzygodzinnym marszu po lawowych pokrywach docieramy na miejsce. Zbudowano tutaj nawet kilka kamiennych schronów, w których można po-drzemać na materacach. Czerwona luna nad kraterem zapowiada noc wyjątkowych wrażeń. Zastygła powierzchnia jeziora lawowego pęka pod naporem rozżarzonej do czerwoności lawy. Na szarą tafłę wlewają się czerwono-złote jęzory. Lawa jest wyrzucana w górę na kilka metrów. Gdy zaczyna świtać, podziwiać można różnorodność jęzorów. Przypominają

## SEN O ZIMNYM PIWIE

Rano rozpoczynamy odwrót po zboczach wulkanicznego stożka. Około południa jesteśmy w obozowisku. Wypijamy litry wody i kąpiemy zmęczone ciała w kilku jej garściach. Teraz trzeba ją oszczędzać. Jedziemy przez pustynię w tumanach pyłu. Po trzech godzinach zatrzymujemy się na posiłek w afarskiej restauracji. To oczywiście chatka z patyków, trochę cienia i porcja makaronu z warzywami, ugotowana przez naszego kucharza. Kolejny dzień w Danakilu dobiega końca.

Docieramy nad jezioro Afdera o powierzchni około 100 km<sup>2</sup>. Pozyskiwanie soli polega tutaj na wprowadzaniu wód z jeziora do płytkich zbiorników. Woda szybko wypa-



### ŚWIĘTY JERZY Z INDŻERA

Pierwsza po opuszczeniu kotliny restauracja serwowała etiopskie specjały: placek indżera i dobrze schłodzone piwo St. George.

splecione grube liny, płataninę sznurów lub ułożonych blisko siebie wałków. To przykłady law bardzo płynnych, typowych dla spokojnych erupcji wulkanów tarczowych.

Kilkanaście metrów ponad nami wznosi się lawowe wzgórze, zwane *hornitos*. Warto się tam wspinać i pooglądać fantastyczny krajobraz. Wędrując po lawowych warkoczach, dostrzec można delikatne struktury powstające podczas szybkiego stygnięcia lawy, przypominające włosy. Nazywane są włosami bogini Pele, hawajskiej opiekunki wulkanów.

rowuje, a na dnie osadza się śnieżnobiała, mało zanieczyszczona sól. Zgarnia się ją w kopczyki lub hałdy, ładuje do worków i dość sprawnie wywozi na południe. Drogi tutaj są już lepsze, asfaltowe, zbudowane przez Chińczyków.

Jeszcze cały dzień jazdy. Noc spędzamy w jedynym dostępnym miejscu noclegowym. Sklecone z mat ściany boksów, dach i drzwi z blachy falistej, łóżko z materacem. Ściany częściowo przewiewne, nad głową rozgwieżdżone niebo – hotelik pięciogwiazdkowy! Są wreszcie zimne napoje i bardzo dobrze schłodzone lokalne piwo. W tej gorączy i po tyłu wrażeniach smakuje wybornie. ○





# Edynburg z perspektywy trawnika

Katarzyna Rojek









Na równo przyszyżonej trawie siedzi businessmen w garniturze i, jedząc kanapkę, zerka w laptopa. Obok rozłożyła się hałaśliwa grupka nastolatków pijących kawę z tekturowych kubków. Dalej para w średnim wieku popija lunch szampanem. Między grupkami ludzi przemyka wiewiórka. W Książęcych Ogrodach panuje pełny egalitaryzm.



dłuższą przerwę w zwiedzaniu, zasiadając na wypielęgnowanej trawce. Zwłaszcza w takim miejscu jak ogrody ciągnące się wzdłuż Princes Street, skąd jest najlepszy widok na zamek, który wznosi się nad parkiem na stromej skale.

### PAMIĘTAJMY O OGRODACH

Princes Street Gardens dzielą centrum Edynburga na dwie części. Południowa to średniowieczne Stare Miasto, pełne zabytków i mrocznych historii. Układ ulic jest tu bardzo malowniczy. Zamek stoi na szczycie skalistej turni, pozostałości wygasłego wulkanu, zaś jej brzegiem biegnie w dół główna ulica. Północna część Edynburga to wybudowane w latach 1765-1850, w stylu neoklasycystycznym i gregoriańskim, Nowe Miasto. Uważane jest ono (całkiem słusznie) za mistrzowskie rozwiązanie urbanistyczne. Ciągnie się przez pagórkowaty teren szachownicą równoległych, szerokich ulic. Zarówno Stare, jak i Nowe Miasto wpisane są na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Wróćmy jednak do ogrodów. Niegdyś w ich miejscu znajdowało się jezioro Nor Loch,

**J**eżeli tylko nie leje deszcz (co niestety nie jest rzadkością, bo szkocka pogoda, jak wiadomo, jest w kratkę), każdy kawałek trawy w Edynburgu okupują ludzie. Szczególnie tłoczno jest w porze lunchu, kiedy trawniki oblegają nie tylko turyści, ale i miejscowi. Centrum Edynburga jest niewielkie, wszystkie ciekawsze atrakcje znajdują się w zasięgu niedługiego spaceru. Można zatem ulec jego kameralnej atmosferze i pozwolić sobie na





FOT. SHUTTERSTOCK

które broniło dostępu do miasta. Niestety, oprócz funkcji obronnej pełniło też sanitarną – przez setki lat spływały do niego ścieki. Wraz z decyzją o budowie Nowego Miasta (Stare było już tak gęsto zabudowane, że co chwilę wybuchały tam pożary) podjęto drugą – o osuszeniu jeziora. W ten sposób powstał teren podzielony na dwie części poprzez sztuczny pagórek (The Mound), stanowiący wcześniej groblę na jeziorze.

Początkowo rada miasta planowała dzierżawić wschodnią część pod budowę budyn-

ral. Zakłady produkcyjne nie mogły natomiast zasłaniać widoku – dlatego dzisiejsze Princes Mall Shopping Center znajduje się na poziomie ulicy. Reszta terenu miała pozostać „na zawsze” parkiem utrzymywanym przez radę miasta.

Zachodnia część ogrodów należała początkowo do właścicieli posesji przy Princes Street. Nie wolno było tam wprowadzać psów, grać w krykieta, palić ani pić alkoholu. Użytkownicy leżaków musieli mieć zaświadczenie lekarskie, iż nie cierpią na żadną zakaźną chorobę.

## WIDOK KRÓLÓW

**Panorama miasta z edynburskiego zamku, który ma dwie zasadnicze zalety: widok z niego i na niego (na poprzedniej stronie).**



FOT. KATARZYNA ROJEK

## RYBIM OKIEM

**Widok z pagórka The Mound na wschodnią część Princes Street Gardens.**

ków i warsztatów produkcyjnych. Sprzeciwili się jednak temu właściciele domów na Nowym Mieście (wśród nich był słynny filozof David Hume), którym popsuto by w ten sposób widok. Po długich sporach sądowych orzeczono, iż zaczęta budowa może być zakończona – w tym miejscu stoi dziś luksusowy hotel Balmo-

Zwyczajni śmiertelnicy mieli wstęp do ogrodów tylko trzy dni w roku. W końcu, w 1876 roku, miasto przejęło tereny i utworzyło na nich publiczny park. Dziś można tu swobodnie palić, pić, wyprowadzać psy i uprawiać sporty. I wolno to każdemu.



**WIELKIM NIE TYLKO POETĄ BYŁ**  
Monument Waltera Scotta,  
poety i pisarza urodzonego  
w Edynburgu, przypomina raczej  
kościół niż pomnik.



W ogrodach znajduje się wiele ciekawych pomników. Najbardziej okazałym z nich (61 metrów wysokości) jest gotycki Scott Monument, wzniesiony ku czci pisarza i poety Waltera Scotta, przez turystów często nazywany (nie całkiem w końcu błędnie) Pomnikiem Szkota. Z kolei pisarz podróżniczy Bill Bryson, ze względu na kształt monumentu, nazwał go „gotycką rakieta kosmiczną”. Rakieta ma kilka platform widokowych, na najwyższą z nich wchodzi 287 stopni. Kto nie chce wspinać się aż tak wysoko, może obejrzeć panoramę ogrodów ze znajdującego się pomiędzy nimi pagórka The Mound. To miejsce warte odwiedzenia, szczególnie ze względu na znajdującą się tam National Gallery of Scotland, która prezentuje bogate zbiory malarstwa i niezmiennie ciekawe wystawy czasowe.

Sama Princes Street to najbardziej popularna ulica w mieście – znajdują się tu sklepy i domy towarowe, które w sezonie wakacyjnym oferują atrakcyjne wyprzedaże. Nawet

pewnej wysokości. Po trudach zakupów warto zatem podjąć jeszcze jeden wysiłek i wspiąć się na wieńczące Princes Street od wschodu Calton Hill. Można tu odpocząć na trawie i delektować się widokami, które rozpoznamy na większości pocztówek z Edynburga. Najpierw jednak dobrze skupić się na samym wzgórzu i znajdujących się na nim budynkach.

Wysoka wieża to Pomnik Nelsona, zbudowany w latach 1807-1815 dla uczczenia zwycięstwa admirała w bitwie pod Trafalgiem. Budynek z kopułą to Miejskie Obserwatorium, powstałe pod koniec XIX wieku. Pozostałe budowle na Calton Hill zbudowano w stylu neoklasycystycznym. Monument poświęcony pamięci szkockiego filozofa Dugala Stewarta wzorowany był na ateńskim pomniku Lizykratesa, podobnie jak ten ku czci poety Roberta Burnsa. W greckim stylu wzniesiono również budynek Royal High School. Jednak najbardziej intrygujący jest, usytuowany na czubku wzgórza, National Monument



#### JAK Z OBRAZKA

Spojrzenie z Calton Hill. Tak najczęściej przedstawiany jest Edynburg na pocztówkach i obrazach.

jeśli nie przyjechało się na zakupy, warto wejść na chwilę do Jennersa, jednego z najstarszych domów towarowych na świecie (istnieje od 1838 roku), z robiącym wrażenie pełnym przepychu wnętrzem.

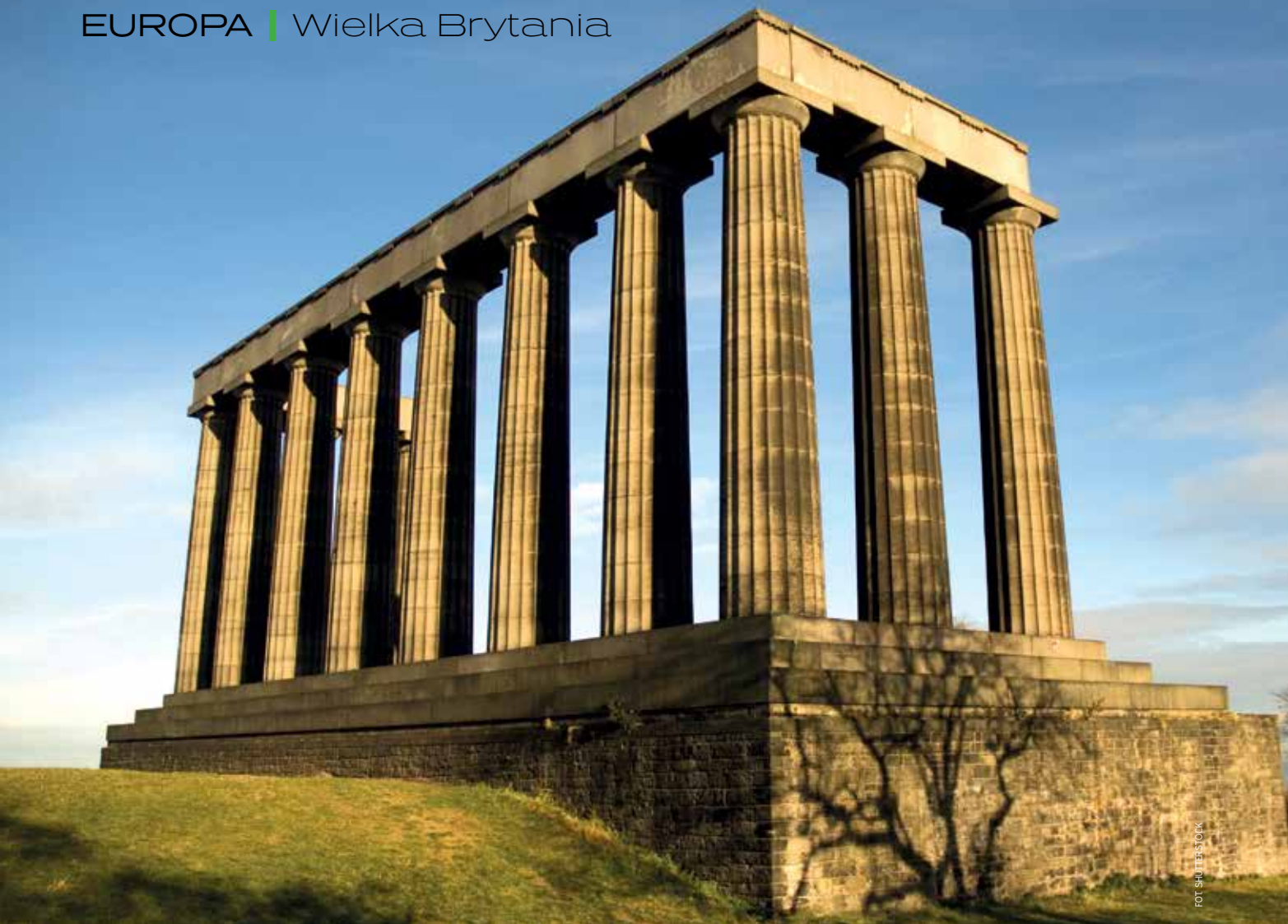
## ZWIEDZANIE NA POZIOMIE

Jeżeli chce się poznać miasto z perspektywy trawnika, najlepiej aby położony on był na

of Scotland, poświęcony pamięci szkockich żołnierzy i marynarzy, którzy polegli w wojnach napoleońskich. Budowla, wzorowana na Partenonie, nie została nigdy ukończona z powodu braku funduszy, dzięki czemu doczekała się takich przydomków, jak „Hańba Edynburga” czy „Szkocka Duma i Ubóstwo”.

Widoki z Calton Hill są piękne, w którychkolwiek stronę by nie spojrzeć – na postrzępione dachy starówki wraz z górującym nad





FOT. SHUTTERSTOCK

### HAŃBA CZY CHLUBA?

**Choć Szkoci wstydzą się faktu, że National Monument nie został nigdy ukończony, jest on popularną atrakcją i bardzo podoba się turystom.**

nią zamkiem; na elegancki wzór ulic Nowego Miasta; na wody zatoki Firth of Forth; na majestatyczny wulkaniczny masyw wzgórza Arthur's Seat. Nie dziwi zatem, że jest to popularne miejsce pikników. Trochę zaskakiwać może jedynie stwierdzenie księcia Alberta, męża królowej Wiktorii, który, odwiedzając Calton Hill, miał powiedzieć, iż „w Atenach nie może być piękniej”.

Schodząc ze wzgórza od strony Princes Street, warto przejść na drugą stronę ulicy i przekroczyć bramę starego cmentarza. Dla mnie ta wizyta była niezwykle zaskoczeniem – odkryłam nekropolię przypadkiem, nie znalazłam o niej wzmianki w żadnym przewodniku. Tymczasem między wiekowymi grobami natknęłam się na miejsce spoczynku samego Davida Hume'a. Jego grobowiec, choć okazały, jest dość zaniedbany – podobnie jak cały cmen-

tarz. Nagrobki sypią się ze starości, ścieżki zarastają, wszędzie walają się potłuczone butelki i inne śmieci. Brak tu kwiatów i nawet w pełni sezonu trudno spotkać turystów, którzy chcieliby oddać cześć pamięci wybitnego filozofa.

Już wcześniej zauważyłam, że Szkoci zaniebują stare groby, nawet te znanych osobistości. Zastanawiając się nad tym, doszłam do wniosku, że z całą pewnością nie wynika to z braku szacunku dla przodków (pomnik Hume'a stoi w samym centrum Starego Miasta). Szkoci po prostu nie mają za grosz szacunku dla śmierci.

### ROZKOCHANI W MAKABRZE

Kolejnym miejscem, z którego roztacza się wspaniała panorama, jest wspomniane wcześniej Arthur's Seat. Ta powulkaniczna góra znajduje się w samym centrum Edynburga.





FOT. KATARZYNA ROJEK

**FOTEL KRÓLA ARTURA**  
Na wulkanicznym wzgórzu Arthur's Seat miał się mieścić Camelot – legendarny gród Króla Artura.



FOT. KATARZYNA ROJEK

### NA TRAWNIKU W CZAS PIKNIKU

Mieszkańcy Edynburga swobodnie korzystają z trawników swojego miasta.



FOT. KATARZYNA ROJEK



FOT. KATARZYNA ROJEK

Warto tam się wybrać nie tylko dla widoków – to wspaniały sposób na wypoczynek w mieście. Jest tu wiele szlaków spacerowych i miejsc, gdzie można odpocząć na trawie, nie będąc niepokojonym przez innych turystów. Przy gorszej pogodzie, gdy niebo zasłaniają ciemne chmury, wzgórze sprawia dość posępne wrażenie i od razu przywołuje na myśl tajemnicze historie z nim związane. Jak ta z miniaturowymi trumienkami.

W 1836 roku grupka chłopców polujących na króliki znalazła w jednej z jaskiń 17 małych trumienek zawierających drewniane lalki. Ich znaczenie nie zostało nigdy wyjaśnione, a dziś uważa się głównie, że były wykorzystywane do czarodziejskich rytuałów. Inna teoria wiąże je z historią pary seryjnych morderców. William Burke i William Hare, Irlandczycy przybyli do Edynburga w poszukiwaniu zarobku, prowa-

dzili pensjonat, do którego zwabiali swoje ofiary, upijali je i zabijali. Ciała sprzedawali doktorowi Robertowi Knoxowi z wydziału medycyny, który przeprowadzał na nich pokazowe autopse dla studentów. W ciągu roku Burke i Hare zamordowali co najmniej 16 ofiar (siedemnastą, a raczej pierwszą, był człowiek, który zmarł w pensjonacie śmiercią naturalną i podsunął im tym samym pomysł na makabryczny interes).

Burke został skazany dzięki zeznaniom Hare'a. Powieszono go 28 stycznia 1829 roku, a egzekucję oglądało ponad 25 000 osób. Jego ciało zostało poddane publicznej sekcji zwłok w Edinburgh Medical College. Jego szkielet, maska pośmiertna i przedmioty wykonane z jego skóry (studenci oprawili ją między innymi książkę) można obejrzeć w uczelnianym muzeum. Trumienki z kolei stanowią eksponat w Edinburgh's Royal Museum.

### BLONIE EDYNBURGA

Miasto obfituje w zadbane tereny zielone.

Do najbardziej popularnych należą Princes Street Gardens (na górze) i The Meadows (na dole).



## NOWE, CHOĆ STARE

Budowę Nowego Miasta ukończono w połowie XIX wieku. Do dziś zachwyca klasyczną elegancją.



FOT. KATARZYNA ROJEK



FOT. KATARZYNA ROJEK



FOT. KATARZYNA ROJEK

## KRÓLEWSKA MILA

Castlehill – najwyższy odcinek Royal Mile, głównej drogi Starego Miasta.

## BRZYDKA NAZWA, SMACZNY PUB

Na Nowym Mieście roi się od pubów i restauracji. Szkocka kuchnia potrafi być bardzo smaczna. Do wybornych dań należą świeże ryby i owoce morza oraz wołowina z Aberdeen.

Historii Burke'a i Hare'a oraz trumienek użył w jednej ze swoich powieści Ian Rankin, twórca serii kryminałów o detektywie Johnie Rebusie, rozgrywających się w Edynburgu. W tych poczytnych książkach miasto ma raczej mroczny klimat. Potrafi też takie być w rzeczywistości, nie tylko ze względu na pogodę.

Szkoci lubują się w krwawych historiach, opowieściach o morderstwach i duchach. Podążając ich tropem, można zwiedzić café Stare Miasto, rozpoczynając od jego głównej drogi

Royal Mile. Kryje się przy niej wiele mrocznych zaułków, a nawet całe podziemne ulice wypełnione istnym tłumem duchów tragicznie zmarłych. Organizacją takich wycieczek zajmuje się niezliczona ilość firm, które oferują nawet nocne zwiedzanie. Innym sposobem na zakończenie dnia w Edynburgu jest ten, jaki preferował detektyw Rebus (który swoją drogą miał polskie korzenie) – ze szklaneczką wybornej szkockiej whisky. ○



# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



To ekstremalnie-przygodowy projekt podróżniczy Michała Frąckowiaka i Kasi Kugiel. Główną ideą Ekspedycji Afryka 2013 jest ukazanie różnorodności ludności i kultur

[www.facebook.com/EkspedycjaAfryka2013](http://www.facebook.com/EkspedycjaAfryka2013)  
[www.ekspedycjamichal.pl](http://www.ekspedycjamichal.pl)

całego świata oraz zwieńczenie 6-letniej podróży dookoła globu. Twórcą projektu jest Michał Frąckowiak, który do tej pory przemierzył ponad 46 krajów i 132 000 kilometrów.

Kasia i Michał zamierzają przebyć ponad 25 000 km drogą lądową przez Afrykę w 17-letnim Mitsubishi Space Gear zwanym „Dzikun”, którego własnoręcznie przerobili na terenowo-przygodowy połykacz szos i offroadowych szlaków. Trasa będzie wiodła przez Polskę, Ukrainę, Rumunię, Bułgarię, Turcję, Egipt, Sudan Północny, Etiopię, Kenię, Tanzanię, Mozambik, Zambię/Zimbabwe oraz RPA.

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT



## GRINGO

Gra Gringo to niezwykła przygoda dla 3-6 śmiałych podróżników w wieku od 8 do 99 lat. Grający wciela się w Gringo – podróżnika i zdobywcę nieznanymi ziem. Celem jest wyprawa poprzez wszystkie kontynenty świata. Aby ją odbyć, trzeba stoczyć zażarte walki w licytacjach z innymi graczami. Uwaga jednak, żeby nie dać się złapać na blefowaniu, bo straci się wszystkie karty i przegra! Poleca Wojciech Cejrowski.

## POGIĘŁO JE



Pod Szczecinem znajduje się wyjątkowy las. W okolicy wsi Nowe Czarnowo rośnie około 400 sosen, których pnie powyginane są w ten sam sposób. Teorii na temat ich powstania jest wiele, ale najpopularniejsza mówi, że pnie zostały tak ukształtowane przez ludzi, którzy uprawiali je na tzw. krzywulce do budowy sań, łodzi i mebli.





## PUCHAR POLSKI W BOULDERINGU – ADIDAS 2013

Ósmy rok z kolei, podczas Spotkań z Filmem Górskim, odbędą się zawody boulderowe adidas Zako Boulder Power im. Bogusia Probulskiego. Tym razem areną zmagania będzie Plac Niepodległości w Zakopanem, gdzie w dniach 7-8 września zostaną rozegrane na nowej ścianie wspinaczkowej Gatowalls: eliminacje, półfinały i finały w boulderingu, w klasie senior i młodzieżowiec.

Stawką tegorocznych zawodów, oprócz nagród finansowych od firmy adidas® na łączną sumę 4 tysięcy złotych, będą wysokiej jakości produkty z outdoorowej kolekcji adidas Terrex w kategoriach seniorskich (1-6) i młodzieżowców (1-3). Podczas finału zawodów w niedzielny wieczór (godz. 18.00-22.00) wystąpi artysta – performer, spawacz z Manufaktury Radykalnej Metamorfozy Żłomu – Bartek Kolbusz, który na żywo stworzy statuetki dla najlepszej pary seniorskiej.

[www.spotkania.zakopane.pl](http://www.spotkania.zakopane.pl)

## PRZEGLĄD FILMÓW GÓRSKICH

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

XVIII odsłona Przeglądu Filmów Górskich w Łądku-Zdroju, największa i najstarsza impreza tego typu w Polsce, odbędzie się w tym roku dniach 19-22 września. Jak zawsze będzie obejmowała pokazy filmów oraz spotkania podróżnicze. Jednak impreza to nie tylko filmy, ale również pokazy slajdów, Spotkania Młodych Podróżników, koncerty, wystawy, prezentacje książek, wystawy fotograficzne, zawody biegowe, wycieczki piesze, konkurs na najlepszą książkę o tematyce górskiej i wiele innych atrakcji.

[www.festiwalgorski.pl](http://www.festiwalgorski.pl)



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

## ALE MEKSYK

Klub Kultury „Zastów” w Warszawie zaprasza 22 września w godz. 12:00-19:00 na imprezę w ramach projektu „Ale Meksyk!” pod patronatem Ambasady Meksyku w Polsce.



W programie: występ mariachi, opowieści podróżnicze, warsztaty plastyczne, malowanie biskwitowych doniczek, tworzenie meksykańskich girland, animacje dla dzieci, pokaz tańca, kramy z meksykańskimi produktami i wiele innych atrakcji.

Do 2 października można również oglądać plenerową wystawę fotografii „Meksyk! w obiektywie Marka Łasisza” w „Galerii na płocie” przed Klubem Kultury „Zastów”. Na dużych planszach pojawią się fotografie prezentujące ciekawe miejsca w Meksyku: malownicze puebla, metropolię jaką jest miasto Meksyk, Guadalupe, wodospady stanu Chiapas, gigantyczne kaktusy stanu Oaxaca, tajemnice Jukatana, jak również codzienne życie.

[www.kkzastow.com](http://www.kkzastow.com)

## WYSPY ŚWIATA

9. Warszawski Festiwal Skrzyżowania Kultur, poświęcony prezentacji wielokulturowości i różnorodności świata, zaprasza na muzyczną podróż za morza i oceany. W tym roku (od 25 do 29 września) gwiazdami będą artyści z dziesięciu odległych wysp i terytoriów morskich: Belize, Reunion, Hondurasu, Nowej Zelandii, Kanady, Sardynii, Irlandii, Trynidadu i Tobago, Tunezji i Sycylii. Przyjadą muzycy z wysp położonych w najdalszych rejonach globu, gdzie żywe są tradycje ukształtowane w unikatowych warunkach klimatycznych, geograficznych i historycznych. Zaprezentują niepowtarzalne gatunki muzyczne, techniki śpiewu, lokalne tańce i rytmikę. Opowiedzą historie światów otoczonych przez morza i oceany.

[www.festival.warszawa.pl](http://www.festival.warszawa.pl)





# EUROPEJSKIE DNI DZIEDZICTWA

To największy w Europie projekt społeczno-edukacyjny, a także najważniejsze święto zabytków kultury Starego Kontynentu. Co roku we wrześniu organizatorzy udostępniają szerokiej publiczności do zwiedzania zabytki i miejsca kultury, a także przygotowują wydarzenia specjalne – imprezy plenerowe, spotkania z twórcami kultury, wystawy, koncerty, odczyty naukowe, inscenizacje, turnieje rycerskie, regionalne jarmarki, konkursy oraz wiele innych atrakcji o zróżnicowanym charakterze. Imprezy odbywające się w ramach Europejskich Dni

Dziedzictwa skierowane są do różnych grup społecznych i wiekowych. Dzięki temu każdy ma możliwość wybrania czegoś dla siebie. Jest to także doskonała okazja do poznania dorobku kulturowego każdego regionu.

„Nie od razu Polskę zbudowano” – to hasło XXI edycji Europejskich Dni Dziedzictwa w Polsce. Celem jest pokazanie Polski jako państwowości, która ukonstytuowała się w X wieku i trwa do dzisiaj. Wybór tematu wynika w dużej mierze z faktu, że XXI edycja EDD zbiega się ze 150. rocznicą wybuchu Powstania Styczniowego. Uroczysta



NARODOWY INSTYTUT  
DZIEDZICTWA  
NATIONAL HERITAGE BOARD OF POLAND

inauguracja odbędzie się w Opactwie Cysterskim w Wąchocku 7 września. O wyborze miejsca zdecydowały przede wszystkim walory architektoniczne obiektu, jak również wielkie tradycje patriotyczne i niepodległościowe opactwa i miasta oraz wpływ, jaki cystersi wywarli na gospodarczy rozwój regionu. Zapraszamy do udziału w wydarzeniach, które odbędą się w dniach 7-8 i 14-15 września. Pełen program na stronie [www.edd.nid.pl](http://www.edd.nid.pl).

Ogólnopolskim koordynatorem EDD jest Narodowy Instytut Dziedzictwa, a patronem honorowym Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Edukacja i kultura  
Program Kultura



Europejskie Dni  
Dziedzictwa



COUNCIL OF EUROPE  
CONSEIL DE L'EUROPE

**Europejskie Dni Dziedzictwa**  
Wspólne działanie Rady Europy i Komisji Europejskiej

## ZAWODY NA WYSOKOŚCI

Co roku w trzecią niedzielę września w belgijskiej miejscowości Namur odbywają się zawody w chodzeniu na szczudłach. Podczas dwudniowych zmagani o „Złote Szczudło” (Golden Stilt) wyłoniona zostaje zwycięska drużyna. Końcowy pojedynek odbywa się w centrum miejscowości, na placu Świętego Albana. W tym roku święto wypada 15 września.

## WINA Z LIMASSOL

Każdego roku na przełomie sierpnia i września na południu Cypru, w mieście Limassol, odbywa się festiwal wina. To wydarzenie z ponadpółwieczną tradycją, podczas którego okoliczni winiarze i bardziej znani producenci wystawiają swoje trunki do degustacji. Nie bez powodu festiwal ma miejsce w Limassol. To właśnie w tym rejonie, na zboczach gór Troodos, rosną najlepsze winogrona na Cyprze. Poza winem na imprezie można skosztować również lokalnych dań, a także posłuchać tutejszej muzyki bądź obejrzeć spektakl teatralny. Zwolennikiem cypryjskich win był ponoć sam Dionizos...





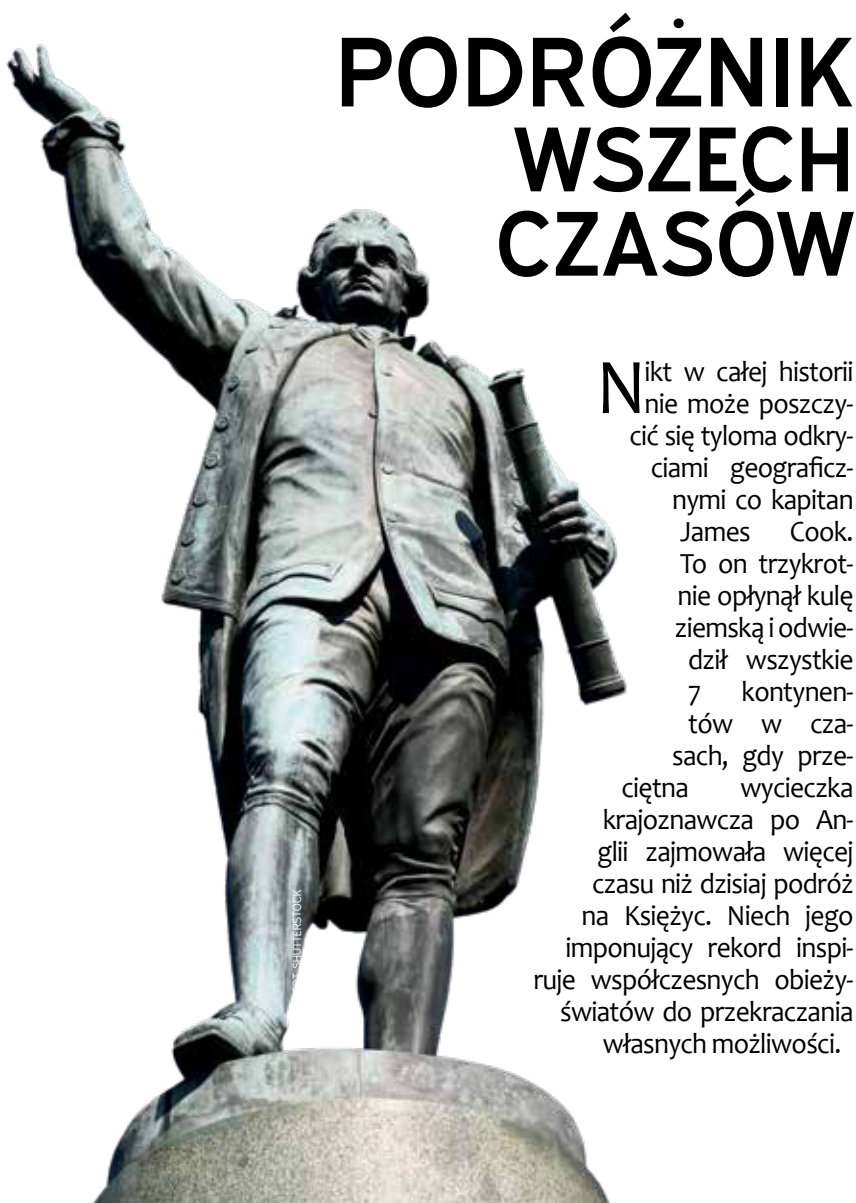


## 100 METRÓW PIACHU

FOT. SHUTTERSTOCK

Plaże w Świnoujściu są średnio dwa razy szersze niż te w Kołobrzegu czy Białogórze, a do tego są jednymi z niewielu, których nie niszczy morze. Wręcz przeciwnie, co roku

fale wyrzucają na brzeg średnio 40 cm piasku, co sprawia, że są najszerszymi plażami w Polsce. Ich szerokość sięga miejscami 100 metrów.



## PODRÓŻNIK WSZECH CZASÓW

Nikt w całej historii nie może poszczycić się tyloma odkryciami geograficznymi co kapitan James Cook. To on trzykrotnie opłynął kulę ziemską i odwiedził wszystkie 7 kontynentów w czasach, gdy przeciętna wycieczka krajoznawcza po Anglii zajmowała więcej czasu niż dzisiaj podróż na Księżyc. Niech jego imponujący rekord inspirowe współczesnych obywateli do przekraczania własnych możliwości.

FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. WIKIPEDIA - CRISTIAN BOGULEZ

## BASEN JAK JEZIORO

Najbardziej znany chilijski kurort wypoczynkowy, San Alfonso Del Mar, przez długi czas borykał się z pewnym problemem. Gdy rozgrzani słońcem turyści pragnęli ochłonić w wodach Oceanu Spokojnego, spotykała ich niemiła niespodzianka. W tym obszarze Pacyfik osiąga średnio temperaturę 15 stopni Celsjusza, a prądy praktycznie uniemożliwiają kąpiel. Problemem zajął się Fernando Fishmann, który zaprojektował basen zasilany filtrowaną wodą z oceanu, która ogrzewana jest do temperatury 24°C. Wybudowany w 2006 roku zbiornik ma ponad 1 kilometr długości, 35 metrów głębokości, a całkowity jego rozmiar to 8 ha, co czyni go największym na świecie. Basen ma nawet własne przystanie dla łódek.



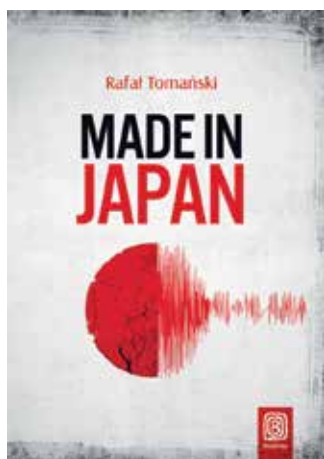
# Do Drezna pod rękę z przewodnikiem



Zwiedzenie całego Drezna w kilka godzin jest niemożliwością. Warto więc zaplanować wcześniej, co należałoby zobaczyć, a z czego można zrezygnować. Właśnie ukazał się przewodnik po Dreźnie i okolicach, przygotowany przez Wydawnictwo Turystyczne Plan. Bogato ilustrowany przewodnik zawiera szczegółowe opisy atrakcji, rzeczy godnych uwagi, historii miasta itp. W książeczce znajdziemy m.in. opis pałacu Zwinger, opery Sempera, zamku królewskiego, katedry, Nowego Miasta, kościoła Frauenkirche oraz wielu innych atrakcji. Zachwyceni będą miłośnicy historii, osoby spędzające czas aktywnie, jak i lubujące się w wielogodzinnym przesiadywaniu w knajpach i restauracjach. W przewodniku znalazły się plany centrum Drezna i Miśni oraz opisy okolic Drezna: Radebeul, Miśni, Moritzburga oraz Stolpen.

## PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

Wojciech Tochman napisał o tej książce: „Nie byliście w Japonii? Czytajcie! Byliście? Czytajcie tym bardziej”. Z taką opinią zdecydowanie trzeba się zgodzić. „Made in Japan” jest książką dla każdego. Jej punktem wyjścia jest 11 marca 2011, czyli dzień, w którym Japonię wstrząsnęły trzęsienie ziemi i zaraz potem niszczycielskie tsunami. To wydarzenie autor – Rafał Tomasiński – przyjmuje jako cezurę, która zmienia aktualną rzeczywistość w kraju. W jaki sposób Japonia zmieniła się po tym dniu? Czy ten niszczycielski kraj okazał się kolosem na glinianych nogach? Co kryje się pod hasłem „made in Japan”? Odpowiedzi na te pytania można znaleźć w publikacji wydanej nakładem Wydawnictwa Bezdroża.



## PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

Książka to opis osobistej podróży po Izraelu i jednocześnie obszerny przewodnik prowadzący czytelnika przez kulturę, historię i przyrodę tego kraju. Ela Sidi emigrację otrzymała jako prezent ślubny wraz ze swoim mężem Izraelczykiem. W swojej książce opisuje Izrael oczami Polki, nie upiększając go, nie boi się również podejmowania trudnych tematów. Przywołuje sytuacje, kiedy było jej ciężko, kiedy nie rozumiała otaczających ją ludzi i rzeczywistości. Nie zapomina jednak o chwilach radości, rozbawienia i szczęścia. Chce, by zdobyta przez nią wiedza posłużyła innym, by była pierwszym krokiem do „oswojenia” Izraela. Książka ukaże się we wrześniu nakładem wydawnictwa MUZA S.A.





Mabul to łezka piasku i rozłożystych palm, oblana tropikalnym akwariem pod nazwą morze Celebes. To zachody słońca, różowe jak orchidee na bliskim Borneo. To piasek, drobny i delikatny niczym mąka. I woda, o bogactwie barw i życia, której nie dorównuje żaden akwen świata.

**Z**eby tu dotrzeć, trzeba wsiąść do łodzi w Sempornie, na południu malezyjskiego Borneo. To miasto jakich wiele – z rynkiem, kilkoma ulicami, straganami, świątynią. Ciężko mówić o atrak-

cjach turystycznych. Mimo to co roku ściąga tu rzesza podekscytowanych, fanatycznych turystów – Anglików, Holendrów, Niemców, Australijczyków. Wykorzystują oni cały roczny przydział swoich urlopów, aby spędzić go w portowej Sempornie na krańcu świata. Każdy przyjeżdża w jednym celu – żeby zanurzyć się w legendarny podwodny świat Sipadan.

To pobliska malutka wyspa, będąca najlepszym na Ziemi miejscem do nurkowania.





Ci, którzy zakosztowali magii Sipadan, mówią o nim jak o narkotyku – i wracają co roku, po więcej. Knajpki w Sempornie wypełniają, wysmaganę morską bryzą, twarze podróżników rozmawiających o życiu – podwodnym, ma się rozumieć. Życie nad taflą wody nikogo tu nie interesuje.

## ŻYCIE POD TAFLĄ

Niewykluczone, że jestem jedyną osobą, która nie przyjechała nurkować. Nawet gdybym chciał, to nie mam stosownego certyfikatu, który jest tu wymagany. Przybyłem, aby poznać wyjątkowych ludzi, i dowiaduję się, że są na wysepce Mabul, która na dodatek oferuje nurkowanie niemal równie dobre jak Sipadan, a niewymagające papierów.

Daję się więc namówić na podwodną przygodę. Nie jest to zabawa dla skąpiących grosza. Firmy organizujące wyjazdy, niemal bez wyjątku należące i prowadzone przez Australijczyków, Amerykanów i Anglików, słono liczą za tę przyjemność. Po szybkim załatwieniu formalności wskakujemy na łódź i prujemy fale. Atmosferę ekscytacji podwodnym światem nakręca australijski instruktor o aparycji i pewności siebie ratownika ze „Słonecznego patrolu”. Jego muskularne ręce zdobią dwa specjalistyczne zegarki dla nurków – symbol, że obecny jest tu wyłącznie w jednym celu. Po dotarciu na wyspę wyrzucamy plecaki na molo i zakładamy stroje do nurkowania. Naszym nauczycielem jest przesympatyczny Amerykanin z Hawajów, który mieszka na zmianę w Sempornie i Mabul. Kilkanaście



# W ŚWIECIE MORSKICH CYGANÓW

Sławomir Kozdraś



minut ćwiczeń z oddychania przez kilkunastokilową aparaturę i już jesteśmy w wodzie.

Cieężko skupić się na podwodnej nauce, gdy otwiera się przed nami świat z innej bajki. Ciekawskie ryby w każdym kolorze, kształcie i rozmiarze są wszędzie! Inne stworzenia wiszą bez ruchu, jeszcze inne wydają się odpoczywać na rafie koralowej o kształtach, jakich nie wysniliby najodważniejsi surrealiści. Nie-samowite stworzenia są na wyciągnięcie ręki

– w magiczny sposób rozpierchają się na kilka sekund, aby za moment znów zlać się w ławicę o niemożliwej do określenia formie.

Instruktor wskazuje na prawo – a tam, na zatopionej kotwicy, leży gigantyczny żółw. Królewskiego majestatu dodaje mu świta ryb pilnie czyszczących imponującą

skorupę. Ciężko uwierzyć, że wszystko dzieje się naprawdę, i to dziesięć metrów pod wodą – dwadzieścia metrów od brzegu.

Po pierwszej sesji nurkowania idziemy na lunch do stołówki. Po obu stronach mola, na palach wbitych w dno morza, stoją drewniane domki luksusowych kurortów. Bliżej brzegu – podobne w formie, aczkolwiek zupełnie inne, domki ludzi, dla których przebyłem kilkanaście tysięcy kilometrów.

## WODNY ŚWIAT

Południe malezyjskiego Borneo zamieszkują Bajau Laut (Ludzie Morza), zwani też Morskimi Cyganami. Choć spotkać ich można w całej Malezji, to na Borneo mieszkają właśnie ci, którzy często całe życie spędzają nie schodząc na ląd. Bajau Laut to żywy przykład ewolucji i niesamowitych zdolności adaptacyjnych człowieka. Do wody przystosowani są do tego stopnia, że ich oczy widzą w głębinie wielokrotnie ostrzej niż nasze. Ich stopy są zaskakująco płaskie i szerokie. Wielu z nich po zejściu

Odświętnie ubrani goście weselni wracają do domu.



FOT. SŁAWOMIR KOZŁAK





na ląd odczuwa coś na kształt choroby morskiej, tyle że... lądowej.

Ci z Mabul, których kontakt z twardym podłożem nie interesuje, żyją zawieszeni nad wodą. Ich domki mającżą w oddali, pośrodku bezkresnego morza.

Od razu po lunchu wyruszam na spotkanie z nimi. Mijam budkę strażnika, który pilnuje, żeby lokalne dzieci nie zbliżyły się za blisko do siedzib turystów. Wąska ścieżka prowadzi do wioski. Witają mnie ciekawskie spojrzenia i uśmiechy. Jest środek dnia i dzieciaki bawią się koło meczetu. Na werandzie jednego z domków surowa babcia uczy wnuczka czytać i gani go, gdy pociecha niezbyt przykłada się do recytacji. Obok sympatyczna pani na migi zachęca, żeby wejść do sklepiku. Bajau Laut wydają się zaciekawieni przybyszem, co może dziwić, zważywszy, że na co dzień żyją kilkaset metrów od luksusowych kurortów pełnych turystów.

Przysiadam z napojem na krzeselku przed sklepem i wdaję się w rozmowę z kobietami usypiającymi dzieci, spoczywające w hama-

kach o kolorach tęczy. Istna sielanka. Po krótkiej przerwie ruszam dalej w głąb wioski i natykam się na mojego sympatycznego instruktora nurkowania. Częstoje mnie rewelacyjnym naleśnikiem z orzeszkami. Wyznaje, że mu wstyd, ale jest w wiosce po raz pierwszy, choć mieszka na Mabul od miesięcy... Najwidoczniej koleżeństwo z kurortu nigdy nie pokazało mu tego miejsca.

*Dzieciaki z Mabul pozują do zdjęcia.*

*Nestor rodu wita gości na Mabul.*



FOT. SLAWOMIR KOCZDRAŁS

FOT. SLAWOMIR KOCZDRAŁS

FOT. SLAWOMIR KOCZDRAŁS



Boisko do koszykówki i meczet.



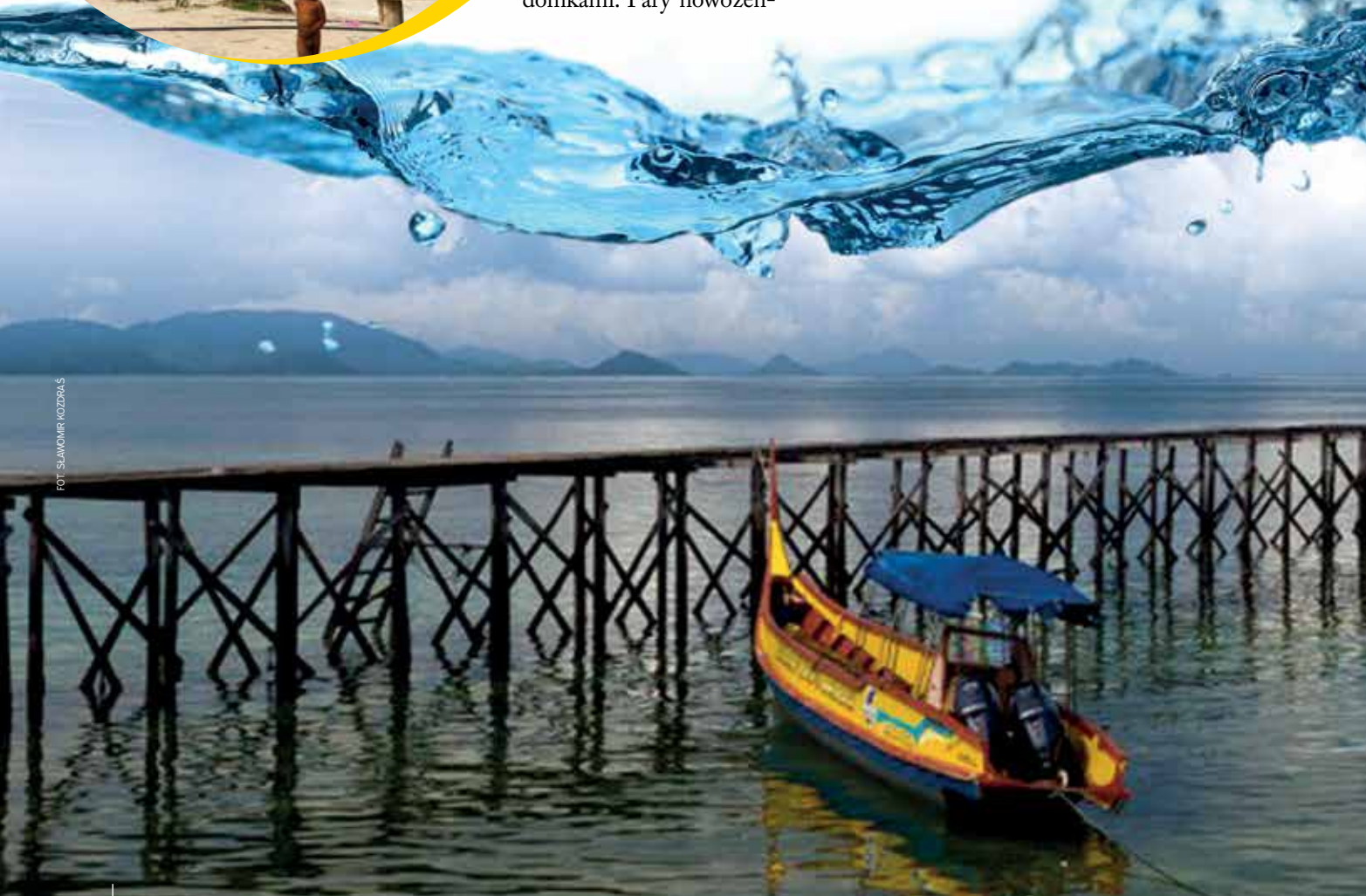
W końcu zauważam, że nie wszystko jest tu sielanką. Mijam mały cmentarz, na którym widać niepokojąco dużo maleńkich grobów. Kilkanaście metrów dalej plażę blokuje płot z zakazem wstępu – w domyśle, z zakazem dla Bajau Laut. Przechodzę przez bramkę i wkraczam do enklawy luksusu, z nienagannie przyciętą trawką, palmowymi alejkami i ślicznymi domkami. Pary nowożeń-

ców wylegają się w hamakach i grają w siatkówkę na odseparowanej plaży.

Trzeba przyznać, że kurorty zapewniają lokalnym miejsce pracy, dają możliwość kontaktu z przybyszami, stanowią bodziec do nauki języków, i tym samym wnoszą wiele dobrego. Nie da się jednak nie zauważyć wyraźnego podziału na bogatych, którym biedni co najwyżej usługują.

## WIDOK DLA BOGACZY

Mabul to nie ostatnie moje spotkanie z Bajau Laut. Parę dni później odwiedzam ich jeszcze w północnej części Borneo. Mam niesamowite szczęście, bo zostaję zaproszony na wesele. Przybliżam do wioski i okazuje się, że prawie wszystkie domki są w stanie ruiny, ponieważ Bajau Laut przenieśli się kilkadziesiąt metrów





dalej, na ląd. Miejscowy nauczyciel angielskiego, mieszkający w jednym z ostatnich tradycyjnych domków, tłumaczy, że przenoszą się, bo na ich miejscu powstanie luksusowy kurort. Choć przenosiny mają swoje zalety, Morskim Cyganom przeprowadzka niezbyt się podoba. Cóż zrobić? Ich tradycyjne domki, a raczej to, co z nich pozostało, mają piękny widok na najwyższy szczyt Borneo – Kota Kinabalu. Widok za dobry, żeby nie musieć go oddać turystom.

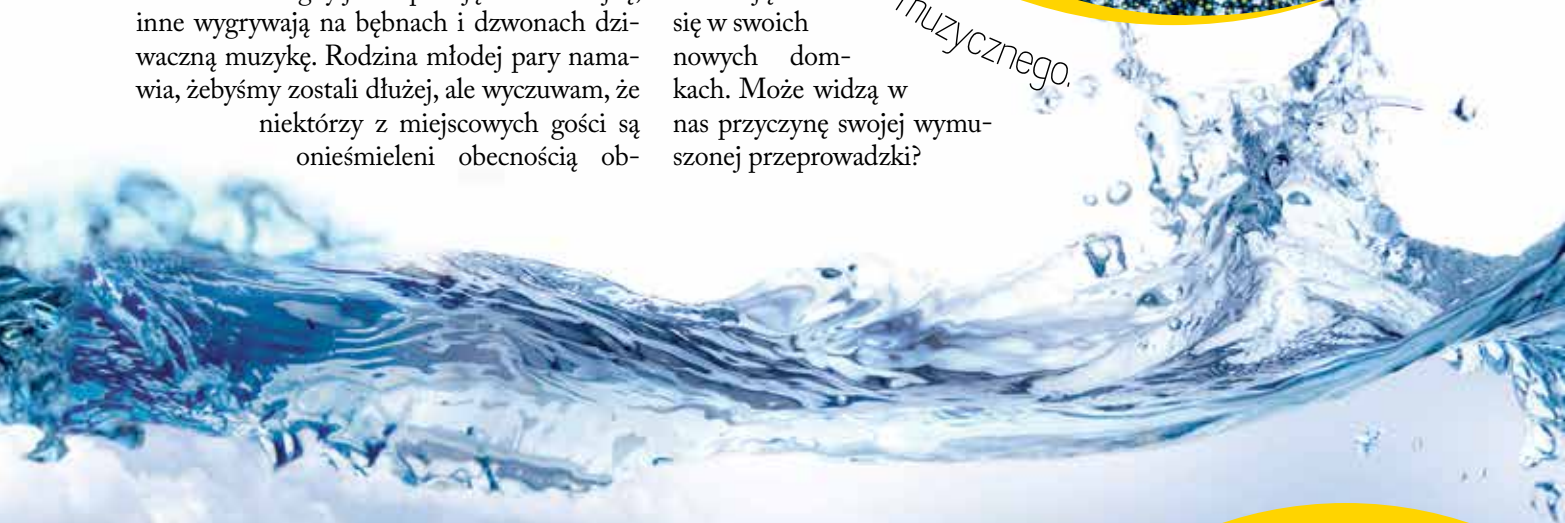
Na weselu jest obiad i zaproszenie do palenia tradycyjnej fajki z kobietami starszymi jak świat. Podczas gdy jedne podają dookoła fajkę, inne wygrywają na bębnach i dzwonach dzwonną muzykę. Rodzina młodej pary namawia, żebyśmy zostali dłużej, ale wyczuwam, że niektórzy z miejscowych gości są onieśmieleni obecnością ob-

cych, i chowają się w swoich nowych domkach. Może widzą w nas przyczynę swojej wymuszonej przeprowadzki?

Artystka z zespołu muzycznego.



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ



Tramwaj wodny i jego pasażerowie z parasolami.



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ

FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ



Jeden z nielicznych domów, który nie został zbudowany na palcach.



Wizyta pozostawia gorzko-słodki smak. Idealnie wyprofilowane, „plastikowe” ścieżki kurortu na Mabul pokazują, jak będzie i tutaj za parę lat. Nastrój nostalgii podkreśla też to, że nowe domki Bajau Laut, mimo iż posadowione na łądzie, stoją na niepotrzebnie wysokich palach – dokładnie takich, jak te stare na wodzie.

## RAJSKA RÓWNOWAGA

Po powrocie z Mabul do Semporny muszę zorganizować poranny transport na lotnisko, oddalone od miasta o półtorej godziny drogi. Na dodatek muszę wyjechać o trzeciej nad ranem. Jeszcze na łodzi Australijczyk ze „Słonecznego patrolu” obiecuje, że załatwi mi transport, i ostrzega przed szukaniem lokalnych taksówek, które zedrą ze mnie ogromne pieniądze. Uznaję jednak, że wolę dać zarobić tutejszym, choćbym miał zapłacić więcej.

Jest weekendowy wieczór i w Sempornie nie ma już na ulicach taksówek. Ale z pomocą przychodzi mi stojący na chodniku policjant. Przejęty moją sytuacją daje swój numer i mówi, żebym się nie martwił – jutro ma wolne, a i tak miał odwiedzić rodzinę w innym mieście, więc chętnie mnie podwiezie. Jak przystało na



Wesoły sprzedawca słodyczy (palący).





stróża porządku, stawia się przed czasem w środku nocy i całą drogę z zaciekawieniem wypytuje o Polskę. Na do widzenia życzy szczęścia. Podaję mu rękę i wręczam banknot na sumę, jaką musiałbym zapłacić Australijczykowi. Policjant wydaje się zdziwiony, ale też wdzięczny. Lokalnym zwyczajem nie patrzy na nominał. W raję nie to jest najważniejsze.

Mabul to rzeczywiście raj, ale także świat w pigułce. To epickie starcie dwóch biegunów – raję namacalnego, prawdziwego, z całym spektrum człowieczeństwa, oraz tego plastikowego – z folderów dla nowożeńców, gdzie problemem jest wybór parasolki do drinka. Ta malusieńka wyspa pokazuje zarazem, że w jej mikroświecie, tak jak i w skali makro, jest miejsce zarówno dla bogatych, jak i biednych. A za-

Mieszkając na wodzie, aż chce się wyskoczyć z domu.  
c h o -  
wanie tej  
r ó w n o w a g i  
wymaga wysiłku  
także z naszej – turystów –  
strony. ◯



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ



FOT. SŁAWOMIR KOZDRAŚ





FOT. MARIA GIEDZ

Maria Giedz

# Ucieczka ludów



Na kilka dni przed moim dotarciem do Hawleru, który jest stolicą irackiego Kurdystanu, granica z Syrią została zamknięta. Na północy, od strony tureckiej, już wcześniej utrudniono przedostawanie się do Syrii. Wydarzeniom w tym kraju przyjrzałam się więc oczami uchodźców.

**R**ewolucja w Syrii rozpoczęła się w marcu 2011 roku. Zginęło już ponad 100 tys. ludzi. Uchodźców nikt nie jest w stanie policzyć, bo rejestrowani są tylko ci, którzy legalnie docierają do obozów – w Jordanii, Libanie, Turcji, Kurdystanie (potoczna nazwa Regionu Kurdystanu w północnym Iraku). Niektóre źródła podają, że co szósty obywatel Syrii, spośród 22 milionów jej mieszkańców, uciekł do któregoś z państw ościennych,

do Emiratów Arabskich lub Europy Zachodniej. Na to nakłada się emigracja wewnętrzna, czyli ucieczka z dużych, stale bombardowanych miast do rodzin mieszkających na wsi.

Jadę do Duhok, półmilionowego, nowoczesnego miasta. Zdecydowanie bliżej do granicy z Syrią jest z Zakho, ale z powodu wojny i uciekających stamtąd ludzi rząd Kurdystanu wybudował most na rzece Tygrys i doprowadził do niego drogę z Duhok. Ponadto to właśnie w tej





okolicy znajdują się dwa obozy dla uchodźców. Pierwszy założono w Moqoblej szcze w 2004 r., kiedy syryjski reżim wprowadził politykę czystek etnicznych. Drugi, w Domiz, założony został na początku syryjskiej rewolucji. Zarejestrowano w nim już 160 tysięcy ludzi.

Ostatnio prezydent Kurdystanu przekazał pieniądze na budowę kolejnego obozu dla 30 tys. uchodźców w okolicach Hawleru. Politycy kurdyjscy zastanawiają się bowiem, co będzie, gdy granica zostanie ponownie otwarta – tak jak wcześniej, kiedy do Kurdystanu uciekało dziennie po 1500 osób.

## MIASTO NAMIOTÓW

Specjalne zezwolenie, które otrzymałam, uprawnia do nieograniczonego odwiedzania obozu dla uchodźców i rozmawiania z każdym. Opiekujący się mną Siamand z syryjskiego miasteczka Tirbepî, tłumacz angielskiego, który w Kurdystanie dostał pracę w pralni, telefonuje do swojego przyjaciela Adela, mieszkańca obozu w Domiz. Razem wyruszamy w podróż po mieście namiotów.

W wielu miejscach widzę nalepki międzynarodowych organizacji: UNHCR, UNICEF, MSF, ale kiedy pytam tutejszego szefa UNHCR o ich działalność, dowiaduję się, że to... tajemnica. Z kolei lekarze bez granic (w szpitalu wybudowanym przez Kurdów pracuje ich kilku) odsyłają mnie po zezwolenie na rozmowę do Genewy. Od kierownika obozu Khaida Husaina, a także od dr. Hamida Ahmada Derbandiego, najważniejszej osoby od spraw syryjskich w biurze prezydenta Kurdystanu, dowiaduję się, że działalność tych organizacji tutaj jest fikcją.

Zaczynamy od punktu przyjmowania uchodźców. Każdy z nich musi być zarejestrowany i każdy otrzymuje dokument tymczasowego pobytu. Potrzebne jest zdjęcie, odcisk kciuka i badanie lekarskie na podstawie analizy krwi. Załatwienie tych formalności zajmuje kilka dni. Uchodźca otrzymuje miejsce w zbiorczym namiocie, po czym przeprowadza się do swojego.

Obóz podzielony jest na kwartały. Przy każdym namiocie stoi baniak z wodą napełniany z beczkowitzu przynajmniej raz w tygodniu. Co kilka namiotów znajduje się toaleta i łazienka.

## W AZYLU

**Obóz dla syryjskich uchodźców w Domiz zamieszkuje 160 tysięcy ludzi. Rodzina na zdjęciu uciekła z okolic Kamyszlu.**





FOT. MARJA GEDZ

### TRÓJKOŁOWIEC

Tym pojazdem można dotrzeć w każdy zakątek obozu. Jest wymiarowy, pomysłowy, no i markowy.

zienka. O kanalizację miał zadbać UNHCR, ale od dwóch lat mu się to nie udaje, więc Kurdowie sami się tym zajęli. W namiotach stojących najdłużej jest elektryczność, a więc czasem i klimatyzacja, tak potrzebna przy letnich upałach, dochodzących do 50 stopni. Stoją również „namioty” murowane, czyli dwumetrowe murki z pustaków, zadaszone plandeką. Tak mieszkają pierwsi uchodźcy, którzy dotarli tu ponad dwa lata temu.

### DŁUG WdzięCzności

Każdy mieszkaniec obozu, łącznie z dziećmi, otrzymuje po 31 dolarów miesięcznie i kupuje za nie w obozowych sklepikach najpotrzebniejsze rzeczy. Część żywności ofiarowywana jest przez mieszkańców Kurdystanu i kurdyjski rząd. Oprócz tego iraccy Kurdowie przysyłają do obozu ubrania i inne niezbędne przedmioty. – *Pomoc syryjskim uchodźcom jest naszym obowiązkiem* – słyszę w każdej kurdyjskiej instytucji i w każdym kurdyjskim domu.

– *Iraccy Kurdowie przed laty też byli uchodźcami, a mieszkańcy ościennych państw im pomagali.* Jednym z przykładów jest rodzina o nazwisku Nerway, która w 1975 r. z powodu saddamowskich bombardowań musiała uciekać z Iraku i wróciła do niego w 2002 r. Miesiąc temu wysłała do Domiz 100 kilogramów ryżu...

Wszystkie dzieci podlegają tu obowiązkowi edukacji. Są więc przedszkola, szkoły podstawowe, gimnazja i szkoła średnia. Na obrzeżach obozu powstaje właśnie nowa, murowana szkoła.

Władze wydały też rozporządzenie, że każdy mieszkaniec obozu może swobodnie poruszać się po Regionie Kurdystanu, poza tym ma prawo do pracy zarówno w sektorze państwowym, jak i prywatnym. Toteż wielu traktuje obóz jako punkt przejściowy, dopóki nie znajdą pracy i nie wynajmą mieszkania.

Osoby samotne, czyli młodzi mężczyźni, mieszkają w osobnych kwartałach. Wielu nie chciało wstąpić w szeregi armii reżimowej czy Wolnej Armii Syrii złożonej przeważnie z radykalnych muzułmanów. Spotkałam też





FOT. WANA GIEZ

dezertarów z wojska Assada. Jeden z nich, mający 20 lat, powiedział, że uciekł, bo nie potrafi strzelać do swoich, a poza tym nie rozumie tej wojny. W trakcie ucieczki stracił część nogi i będzie niepełnosprawny przez resztę życia, ale woli to niż zabijanie.

## BEZDOMNI CHRZEŚCIJANIE

Do Domiz trafiają przeważnie mieszkańcy północnej Syrii, jak również ci z dużych miast, jak Damaszek, Aleppo, Latakia. Większość stanowią Kurdowie, których w Syrii mieszka 3-3,5 miliona. Docierają również Arabowie, Cyganie, a także grupy chrześcijan narodowości arabskiej, asyryjskiej, keldańskiej i wielu innych. Syria jest bowiem krajem barwnym narodowościowo oraz wyznaniowo.

Do czasu rewolucji chrześcijanie stanowili tam 10 proc. społeczeństwa – ponad 2 miliony osób. Ich liczebność w Syrii zdecydowanie zwiększyła się po 2003 r., kiedy to w Iraku, w ramach odwetu za inwazję amerykańską,

a potem w wyniku walk pomiędzy sunitami i szyitami, przysłowiowym kozłem ofiarnym stawali się właśnie oni. Z półtora miliona irackich chrześcijan pozostała jedna trzecia. Ci z Mosulu czy Kirkuku wyemigrowali do Kurdystanu, gdzie przyjęto ich z otwartymi ramionami. Pozostali przenieśli się właśnie do Syrii, powiększając tamtejszą rzeszę chrześcijan.

Rząd Assadów, związany z alawizmem, czyli nurtem religijnym wywodzącym się z szyizmu (przez stulecia negowanym zarówno przez sunitów, jak i szyitów), chrześcijan nie represjonował, wręcz chronił. Teraz, kiedy wojska reżimowe bombardują wszystkich, a do tego opozycja syryjska na chwałę Allacha zabija każdego, kto jest inny, chrześcijanie z Syrii uciekają. Wśród nich są wyznawcy Kościoła melchickiego, syriańskiego, asyryjskiego, ale i Kościołów wschodnich, będących w unii z Rzymem (maronicki, chaldejski). Asyryjczycy, Ormianie, ale i Keldanie chętnie przenoszą się do Kurdystanu, gdzie od stuleci chrześcijanie żyją w zgodzie z muzułmańskimi Kurdami.

**SPOTKANIE U „ZRÓDŁA”**  
Syryjskie Arabki na jednej z uliczek, gdzie dostarczana jest woda.





FOT. MARJA GIEDZ

## TU WOLNO WIERZYĆ

Chrześcijanie Kościoła keldańskiego w swojej świątyni na terenie irackiego Kurdystanu.

Z Domiz uchodźcy, natychmiast po załatwieniu formalności, przenoszą się do Duhok czy do Ankawy, dużej chrześcijańskiej dzielnicy w obrębie Hawleru, albo do licznych wiosek przy granicy z Turcją. Osiedlają się tam, gdzie mieszkają już rodziny chrześcijańskie. Na mszy w największym keldańskim kościele w Duhok spotkałam sporą grupę keldańskich peszmergów, którzy razem z Kurdami w 1991, a potem w 2003 roku, walczyli o wolność Kurdystanu.

## SYRIA W ROZPADZIE

Syria jest podzielona na narody, grupy etniczne i religijne. Jest to niewątpliwie kraj, który wzbudza zainteresowanie sił zewnętrznych. Turcja, Liban, ale i Izrael chętnie by się tym kawałkiem ziemi podzieliły. Iran, oddzielony od Syrii Irakiem, uważa, że powinna ona pozostać w dotychczasowym kształcie. Optuje za zachowaniem przy władzy Assada, przynaj-

mniej w ewentualnym rządzie tymczasowym, o utworzeniu którego mówi się na międzynarodowych forach politycznych. Stronę Iranu trzymają Rosja i Chiny, a także libański Hezbollah oraz nieoficjalnie szyicki rząd Iraku – bo Iran to Persowie, a Persowie to szyici.

Z drugiej strony mamy opozycję, bardzo podzieloną, chociaż w większości skupioną wokół radykalnych nurtów islamu. Tych z kolei wspiera Arabia Saudyjska, Katar i inne państwa sunnickie, a przede wszystkim Turcja. Za nimi stoją Stany Zjednoczone i większość państw europejskich, aczkolwiek nie pałają one wielką chęcią do militarnego wsparcia. Za to wsparcia takiego Wolnej Armii Syrii udzielają najemnicy – Afgańczycy, Pakistańczycy, Czeczeni...

Od frakcji rządowej odłączyła się grupa Muhameda Faresa. Są to Arabowie, którzy z terenów pustynnych wyemigrowali na obszary kurdyjskie. Tam się zadowolili i przez pewien czas działali jako piąta kolumna wojsk reżimo-





FOT. MARIA GÓDZ

wych. Obecnie twierdzą, że popierają Wolną Armię Syrii. Obok nich, również w opozycji do syryjskiego rządu, pojawili się zwolennicy Nawafa al-Bashira.

Kurdowie odcinają się od opozycji. Są też podzieleni – doliczyłam się wśród nich 33 partii. Masud Barzani, prezydent Kurdystanu, robi wszystko, żeby ich zjednoczyć. Przy jego pomocy udało się stworzyć Najwyższą Kurdyjską Radę w Syrii. Na pierwszy plan wybija się Partia Unii Demokratycznej, która w obronie Kurdów podpisała układ z reżimem, chociaż większość z nich jest przeciwna rządowi Assada. Kurdowie, mimo wewnętrznych waśni, kontrolują swoje tereny i nie dopuszczają na nie Wolnej Armii Syrii. Natomiast wojska reżimowe przestały się interesować terenami kurdyjskimi. Obowiązuje tam nieoficjalny zakaz lotów, a tym samym bombardowań.

Można powiedzieć, że w Syrii nikt niczego nie kontroluje i każdy walczy z każdym.

Większość polityków, z którymi udało mi się rozmawiać, twierdzi, że wojna dopiero się rozkręca. Na przykład Hakim Bashar, lider Kurdyjskiej Partii Demokratycznej w Syrii, uważa, że najlepszym rozwiązaniem dla tego kraju byłoby utworzenie państwa federacyjnego, złożonego z części: alewickiej, kurdyjskiej, sunnickiej i druzyjskiej.

Dla Kurdów długi konflikt jest korzystny, bo rośnie ich szansa na autonomię. Jeśli jednak wszyscy stamtąd wyjadą, to nie będzie komu tej autonomii utrzymać. Tyle że w Syrii giną ludzie, i to nie tylko od bomb. Niektóre regiony próbuje się zagłodzić, jak chociażby miasto Afrin, które od miesiąca otoczone jest kordonem wojska – nikt nie może do niego wejść ani go opuścić. Ci, którym udało się uciec z tego kraju, są więc raczej szczęśliwi. Tracąc niekiedy dorobek życia, uchronili siebie i najbliższych od najgorszego. ○

## OBÓZ ONLINE

**Z tej obozowej kawiarenki internetowej ma prawo korzystać każdy mieszkaniec Domiz – za darmo, raz w tygodniu, przez godzinę.**





Mój brat powiedział mi właśnie, że byłem adoptowany. Niestety mnie oddali.



RYC. MARTYNA BULEBA

## ROBERT SAM W DOMU

Zapadłem się od tego w siebie i stwierdziłem, że bojkotuję świat. I wakacje. Udało mi się wytrwać samemu w mieście niemal do końca lipca. Było bosko.

Bo z wakacjami w Warszawie jest jak z tym starym dowcipem, że najlepiej mieć i żonę, i kochankę. Bo żona myśli, że jesteś u kochanki, kochanka, że u żony, a ty spokojnie siedzisz w bibliotece i czytasz. I masz święty spokój. Ja tak mam w lipcu i w ferie zimowe.

Żona zabiera gdzieś tę czeredę, ja pracuję, owszem, ale poza tym nadrabiam zaległości kinowe, towarzyskie, a przy okazji zwiedzam. Serio, na przykład w tym roku kolega urządził najlepszego grilla, na jakim byłem w życiu – genialne, świeże specjały z baraniny przyniesione przez eksperta od takich delikatesów, on – sommelier, dobrał znakomite

libańskie (tak, tak!) wina. A zwiedzanie? Kolega mieszka pod Białymstokiem, konkretnie vis à vis warszawskiej Ikei, hen w Markach, albo jak to się nazywa. Byłem tam pierwszy raz w życiu i z zachwytem chłonałem.

Zasadniczo moje lipcowe postanowienie jest proste: żadnej nauki. Ponad dekadę temu postanowiłem bowiem po raz trzeci w życiu podejść do nauki niemieckiego. W Instytucie Austriackim w Warszawie wybrałem intensywny kurs wakacyjny: cztery godziny dziennie przez pięć dni w tygodniu. I tak miesiąc. Naprawdę nie wiem, jak to możliwe, ale moja znajomość niemieckiego jest imponująca – ogranicza się do korepetycji pobieranych u „Czterech pancernych” i Brunnera. Nic dziwnego, że jedyne, co mówię, wchodząc do sklepu, to: „Guten morgen, hande hoch! Rączki, rączki, Hans!”

To był raz trzeci i absolutnie ostatni. Wcześniej był kurs i korepetycje w Warszawie oraz trzytygodniowy kurs w Wiedniu z niemal samymi Amerykanami. Naprawdę udało mi się podszkolić angielski i załapać kilka niezbyt cenzuralnych idiomów amerykańskich. Po niemiecku potrafię zamówić piwo. I wino, czyli podstawowe czynności mam opanowane, więc może niepotrzebnie narzekam.

Nie powinienem się tym szczycić, a zwłaszcza wspominać o tym dzieciom, ale doświadczenie uczy mnie, że najlepiej mówię w językach, których się zasadniczo nie uczyłem. Rosyjski i angielski, owszem, prześladowały mnie w szkole, ale nigdy nie chodziłem na żadne kursy, lekcje, nic takiego. I dziękuję, daję sobie radę. To oczywiście podróże.



O jednej musiałem zresztą wspomnieć mojej licealnej anglistce. Była to dama z dawno zaprzyszłych czasów, zrzędzeniem opatrności rzucona do marniutkiego, prowincjonalnego liceum, które kończyłem. Pani profesor, ze względu na wysoki wzrost i burzę rudych włosów, miała życzliwą ksywę „Płonący Wieżowiec”. Nie była przesadnie wymagająca, bo też, umówmy się, kto w małym miasteczku w Peerelu przejmował się angielskim? Pani Zająkała była w szkole i w mieście pewnym zjawiskiem samym w sobie. Ta absolwentka ASP w Krakowie tuż po wojnie, pożyczła sobie ze mną drugoobiegowe książki, dyskutowała o wszystkim, co było dla mnie powodem do dumy, ale na żadne fory liczyć nie mogłem.

Miała ona szczególnego hopla na punkcie wymowy i akcentu, co dodawało jej misji jeszcze więcej absurdu – lata 80., cienia szansy na wyjazd dalej niż do NRD, moja koleżanka w III klasie liceum nie ogarnia kontynentów, a „Płonący Wieżowiec” chce z nas zrobić BBC speakers. Bez specjalnych rezultatów zresztą. Nic dziwnego, że swego czasu mą perorę przerywała pytaniem: „Uganda? Are you from Uganda?” Kiedy po raz pierwszy trafiłem do Kampali, uznałem, że miała rację. Wszyscy mnie tam rozumieli.

Na studiach podjąłem też próbę nauki dwóch innych języków. Francuskiego uczyła nas piękna mademoiselle Sophie – i to wszystko, co z jej lekcji pamiętam. Nieco zniechęcony trudnymi językami postanowiłem szybko opanować jakiś łatwiejszy. Padło na włoski. Na pierwszej prywatnej lekcji bardzo zasadnicza pani zaczęła od ...alfabetu. Padłem na literce b. Ze śmiechu.

No bo pani mi mówi, że b jak *bandiera*, czyli flaga. I przy tej okazji nauczymy się odmiany czasownika *sventolare*, czyli łopotać. I tu odpadłem. Skomentowałem to bowiem retorycznym pytaniem, ileż to razy przyjdzie mi mówić po włosku, że łopoczę na wietrze. Włoskiego nie umiem, ale z drugiej strony to jedyny obcy język, w którym bez zastanowienia, obudzony w środku nocy, wiem, jak jest „łopotać”.

Innym razem w lipcu w Warszawie postanowiłem zebrać materiał do pewnej dysertacji, która po pewnych przeróbkach miała stać się książką. Siedziałem cały miesiąc w bibliotece, było naprawdę owocnie, a przy okazji zabawnie. Niejako przy okazji wpadła mi

górników, pomagało powodzianom, między innymi babuleńce, samotnie zamieszkującej odciętą przez wodę chałupę.

Przyszła armia do babci, by ją ewakuować. Babcia na to, że bez butów i jakiegoś palta to ona do ludzi nie pójdzie.

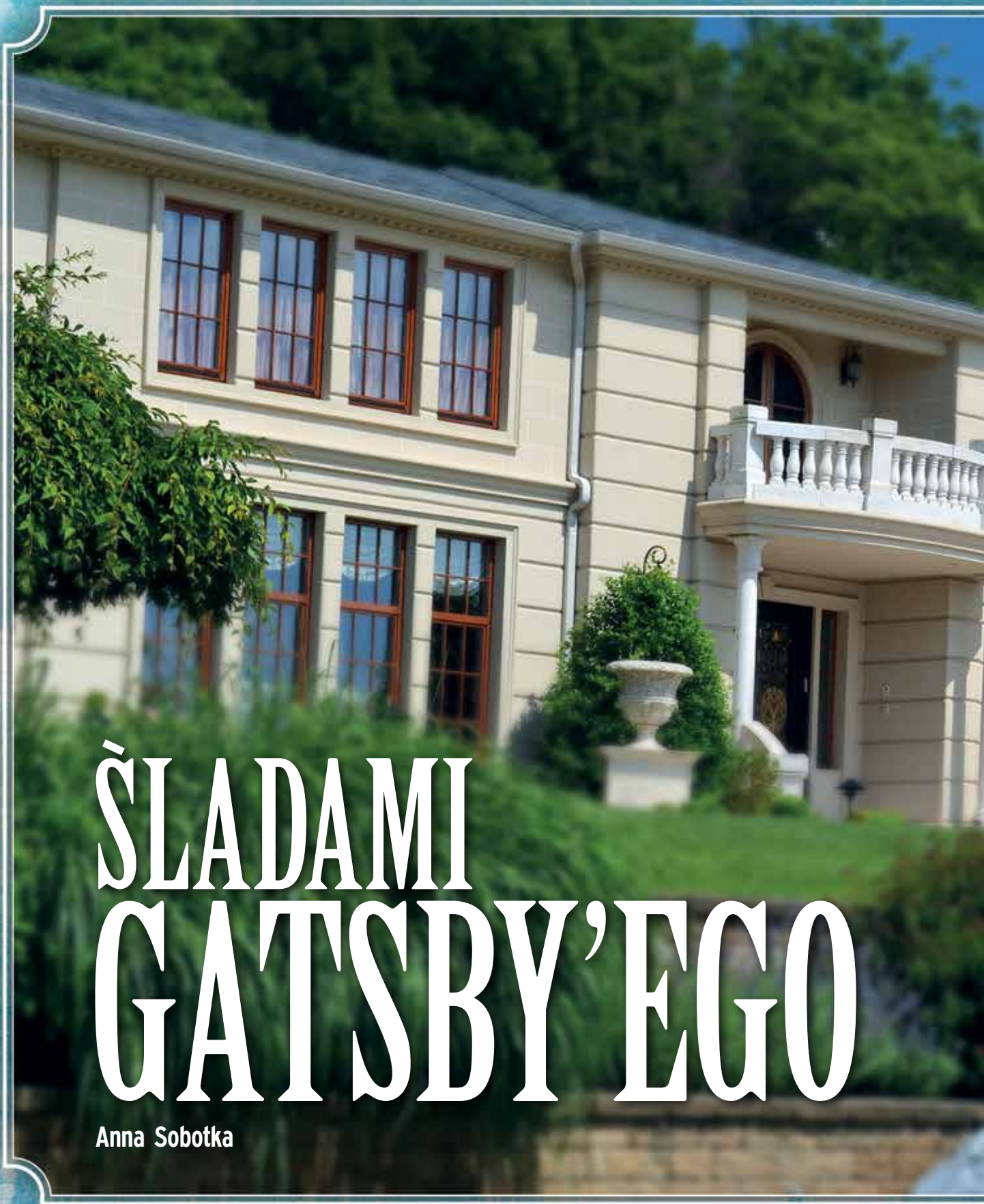
w oko historyjka ze stycznia 1982 roku. Czas to generalnie był w Polsce mało zabawny, ale historyjka jest przednia.

Oto Polskę nawiedziła zima powodź. Zalało między innymi Radziwie – ni to wieś, ni część Płocka położoną, w odróżnieniu od reszty miasta, po europejskiej stronie Wisły. Wojsko ludowe, w przerwach między strzelaniem do

Wojsko przyplęnęło z butami i paltem. I koc by się jeszcze ciepły przydał. Wrócili z kocem. I coś do jedzenia. Znalazł się i prowiant. Babcia pokraśniała, pomyślała chwilę i odrzekła: „Teraz to ja już wszystko mam i się stąd nie ruszę”.

Jak widać, i babcia podzielała moje zdanie, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Zwłaszcza z prowiantem... ○






# ŚLADAMI GATSBY'EGO

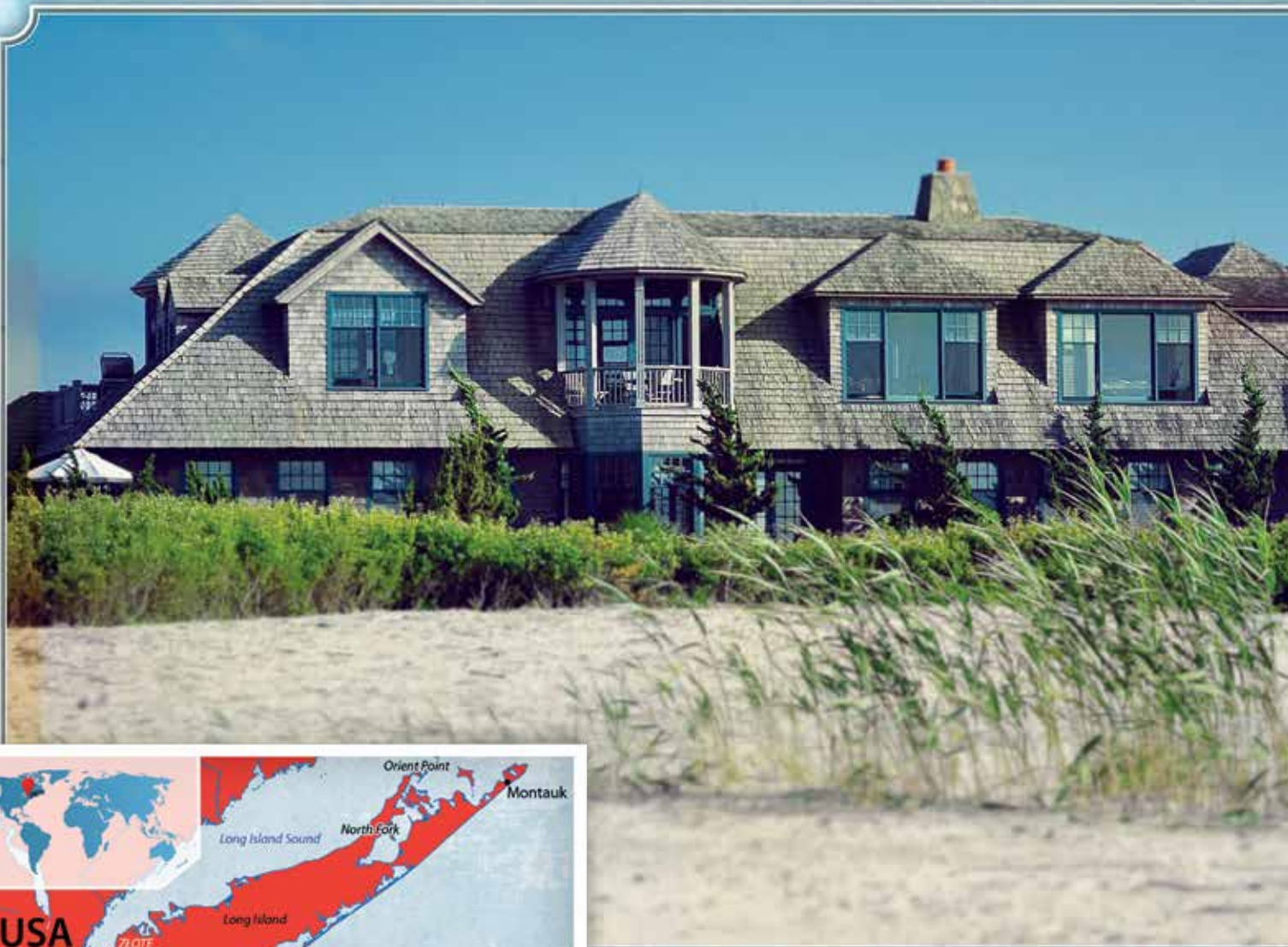
Anna Sobotka





**...Wynająłem dom w jednej z najdziwniejszych osad Ameryki Północnej. Leżała na owej podłużnej, wesołej wyspie rozciągającej się prosto na wschód od Nowego Jorku...**





#### DROGI WIDOK

Wśród wydm południowego wybrzeża, w okolicach Hamptons, wznoszą się majestatyczne, letnie rezydencje dostępne dla każdego o odpowiednim stanie konta.

**N**a kinowych ekranach pojawiła się ponownie adaptacja powieści F. Scotta Fitzgeralda „Wielki Gatsby”, uważanej obecnie za klasykę amerykańskiej literatury, choć w momencie wydania w 1925 roku cieszącej się znikomą popularnością. Ta smutna opowieść o bezgranicznej, ślepej miłości i tragicznej konfrontacji złudzeń z rzeczywistością nie tylko ponownie rozpała ludzką wyobraźnię, ale również rozbudziła zainteresowanie fitzgeraldowską epo-

ką. Akcja powieści rozgrywa się na północnym wybrzeżu Long Island, powszechnie zwanym Złotym Wybrzeżem – części wyspy położonej w bezpośrednim sąsiedztwie Nowego Jorku i ukształtowanej w dużej mierze przez jego bogactwo.

#### NIEZWYKŁE MIEJSCE, NIEZWYKŁE CZASY

Niezwykła jest to wyspa, malownicza i zróżnicowana. Piękne, piaszczyste plaże ciągną się wzdłuż całego południowego, atlantyckiego wybrzeża, oferując ucieczkę od letniego upału i zgiełku miasta. Krajobraz zmienia się zasadniczo na północy. Zalesione klify wznoszą się nad wąskimi pasmami plaż, amarantowe róże





FOT. ANNA SOBOTKA



FOT. ANNA SOBOTKA

kwitną jaskrawo pomiędzy wypolerowanymi do białości pniami martwych drzew. Plaże zasypane są idealnie gładkimi kamykami o pastelowych kolorach i stosami ostrych muszli małż i ostryg. Atlantyk wdziera się w łąd rozległą zatoką Long Island Sound, tworzącą liczne rozlewiska, a łagodne podmuchy wiatru przynoszą stałą ochłodę, zapewniając idealne warunki do zamieszkania.

Wybrzeże przyciągało ludzi swym urokiem jak magnes, stając się szybko enklawą zarezerwowaną dla najbogatszej części mieszkańców Manhattanu. Wcześniej też, bo już w XIX wieku, zaczęły powstawać tu rezydencje potężnych i wpływowych rodzin kształtujących scenę gospodarczą całej Ameryki i reszty świata. Członkowie rodów Vanderbilt,

Roosevelt, Whitney, Pratt, Getty czy Guggenheim przejęli Złote Wybrzeże jako letni kierunek podróży.

Niezwykłe również były to czasy. Lata dwudzieste ubiegłego wieku były fenomenalnym okresem w historii Ameryki i reszty świata. Krótką dekadą rozkwitu, dekadencjonalnej zasobności i gwałtownego rozwoju pomiędzy dwoma niezwykle destrukcyjnymi wojnami. Podczas gdy zakochany Jay Gatsby budował swoją fortunę opartą na nielegalnym handlu alkoholem w czasach prohibicji, świat opany był gorączką zmian i innowacji. Elek-

**NAD MORZE NA MOTORZE**  
Skończyła się droga, zniknął sznur samochodów. Można zatrzymać się przy plaży na chwilę refleksji.





FOT. ANNA SOBOTKA



FOT. ANNA SOBOTKA

### NA FALI MARZEŃ

**Piękna plaża, oceanu szum i pustka. Aż trudno uwierzyć, że na Long Island mieszka ponad 7 milionów mieszkańców.**

tryczność rozświetliła domy, telefony ułatwiły komunikację, a przemysł motoryzacyjny transport. Rozwijała się kinematografia i rodził kult gwiazd filmowych. Ludzie poddali się jazzowym rytmom, nabierając coraz większego apetytu na łatwiejsze życie. Zaczęła kształtować się też współczesna amerykańska mentalność. Szukano nowego sposobu na szczęście. Kobiety skracaly sukienki, zmieniały fryzury i walczyły o prawo do głosu w rodzinie i polityce. Stany Zjednoczone stały się światową potęgą gospodarczą i finansową, powodując gwałtowny wzrost stopy życiowej przeciętnych obywateli i eksplozję nowego bogactwa.

Dobrobyt ten nie trwał długo, światowy kryzys lat trzydziestych przyniósł szybki i brutalny koniec. Druga wojna światowa spowodowała niewyobrażalne cierpienia. Ale w latach dwudziestych świat się bawił.

### WYSPA STRACONEJ NADZIEI

„... obok innych przyrodniczych ciekawostek są też dwa małe półwyspy niezwykle kształtu [...] jakby dwa ogromne jaja, identyczne w formie i rozdzielone tylko niewielką zatoczką [...]. Ich fizyczne podobieństwo musi bez przerwy zadziwiać mewy latające w górze. Dla stworzeń bezskrzydłych bardziej frapującą osobliwością jest fakt, że te dwa jaja jednakowej wielkości i kształtu pod każdym innym względem całkowicie się różnią”.

Na Złotym Wybrzeżu Long Island posiadacze nowych fortun wznosili pałace o przepychu konkurującym ze starymi rezydencjami, ludząc się, że pozorna demokracja złotego okresu zapewni im akceptację. Na wschodnim wybrzeżu głęboko wcinającej się w ląd Manhasset Bay, w fikcyjnej miejscowości East Egg, stanowiącej ostoję konserwatywnego bo-





gactwa zakorzenione w amerykańskiej historii (w rzeczywistości okolice Sands Point), mieszkała znudzona i zaniechana przez męża Daisy Buchanan. Marzyła o chwilowej rozrywce, nie o trwałej zmianie. Po przeciwnej stronie zatoki, w West Egg (okolice Kings Point), marzył o niej Jay Gatsby, łudząc się, że zgromadzone bogactwo zapewni mu miłość.

Nowe pieniądze nie mieszają się jednak łatwo ze starymi fortunami, a krew ich właścicieli nigdy nie jest wystarczająco błękitna. Gatsby skazany był na porażkę, jego marzenia były tylko naiwną nadzieją na przekroczenie granicy społecznej. Na zdobycie akceptacji ludzi żyjących według własnego kodeksu moralnego, przekonanych o własnej wyższości i bezkarności. Doskonale wiedzących, że w kryzysowych czasach nowe fortuny rozwiewają się łatwo, nazwiska ludzi takich jak Gatsby zostają

szybko wykreślone z pamięci, choć Vanderbilt czy Morgan przetrwają bez uszczerbku.

Wiele zmieniło się na Long Island od czasów Fitzgeralda. Wyspa zdecydowanie się zdemokratyzowała, choć w miejscowościach takich jak Manhasset, Kings Point czy Sands Point wciąż panuje specyficzna atmosfera. Zamiera ruch, zwężają się ulice, do domów prowadzą długie i kręte podjazdy, ściana zieleni broni właścicieli przed ciekawskim wzrokiem. Trudno ocenić, czy kryje się za nią nowy dwór, czy stara rezydencja, którą właściciele nie zawsze pragną, lub są w stanie, dłużej utrzymywać. Część jest rozbierana i ślad po nich znika na zawsze, część przeznaczana na muzea utrzymywane z prywatnych funduszy lub przez państwo. Nic nie jest jednak w stanie zatrzymać czasu, świat zmienia się nieustannie, powstają nowe rezydencje, a stare zmieniają

#### **LONG SUMMER ISLAND**

**Zielony krajobraz północnego wybrzeża Long Island pozwala na odpoczynek. Lato nie może być piękniejsze.**





FOT. JANA SOBOTA

właścicieli. Wydaje się jednak, że współczesnie podział na stare i nowe pieniądze jakby lekko stracił na znaczeniu. Decyduje obecnie wysokość konta bankowego i łatwość w jego uszczuplaniu.

Ale natura ludzka nie zmienia się tak bardzo. Złote Wybrzeże wciąż zachowuje swój odmienny charakter, ciekawie opisany przez Nelsona DeMille w powieści „Gold Coast”. Niepowtarzalną atmosferę minionej epoki doskonale przedstawiają również udostępnione do zwiedzania rezydencje na Long Island, nie tylko w rejonie Złotego Wybrzeża, ale rozrzucone po całej wyspie.

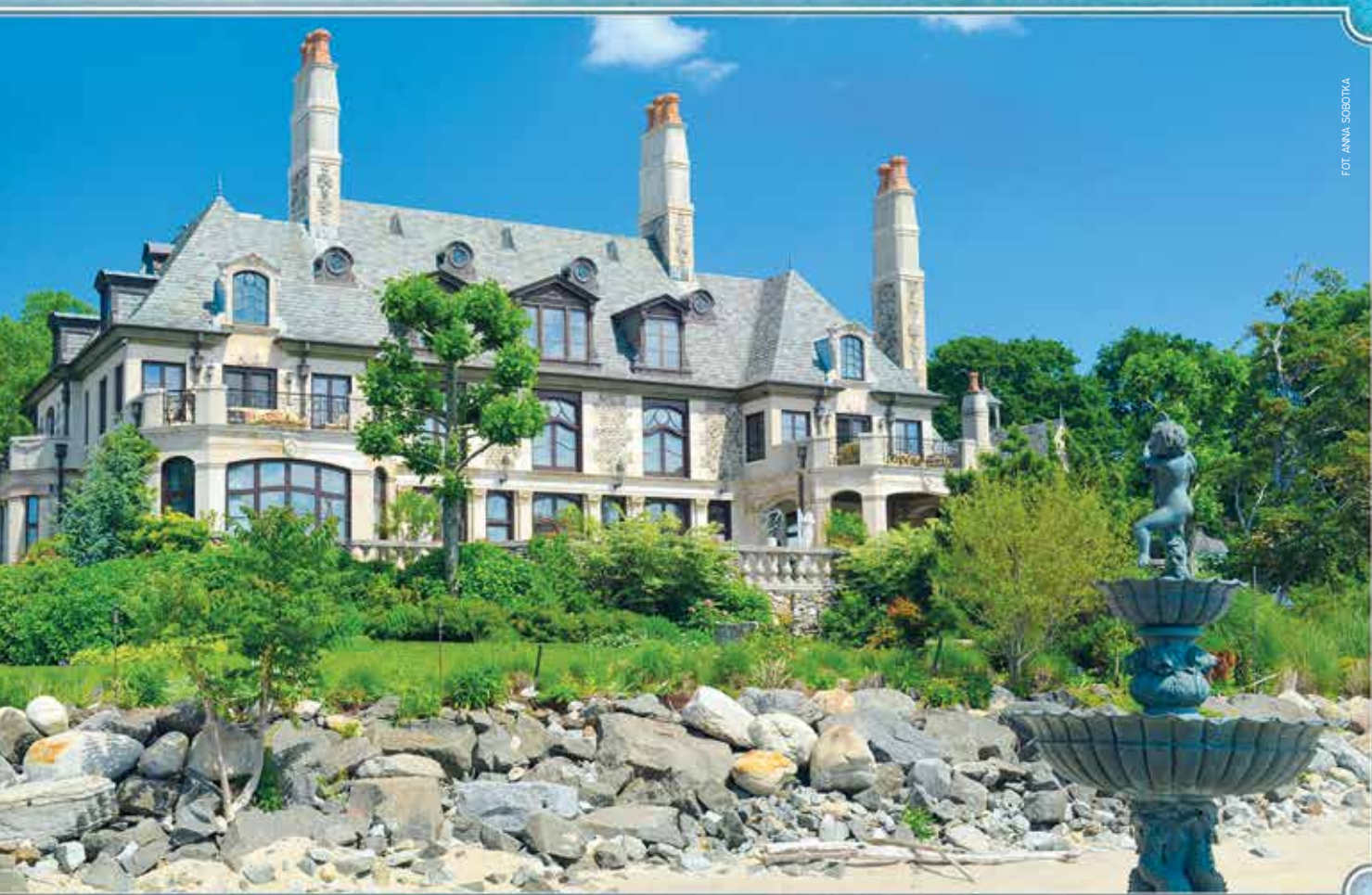
## W SZCZĘKACH KROKODYLA

Dla przeciętnego, współczesnego mieszkańca Long Island codzienne życie niewiele ma wspólnego ze złotą epoką. W zachodniej części, stanowiącej powiat Nassau, wyspa stała się zatłoczoną sypialnią Nowego Jorku. Wschod-

nia, powiat Suffolk, zamieniła się w miejsce weekendowych i urlopowych wypadów. Wszystkie podstawowe arterie wychodzące z Nowego Jorku i prowadzące w głąb wyspy zalane są nieustającym sznurem samochodów. W trakcie tygodnia wypełnia je znudzony tłum dojeżdżający do pracy, w weekendy sfrustrowana masa miłośników kąpeli i słońca. A lokalne plaże nigdy nie rozczarowują, niezawodnie rozwiewają frustrację. Wciąż zaliczane są do najpiękniejszych na świecie, wciąż otwarte i ciągnące się kilometrami. Piaszczyste wydmy biegną od Brooklynu do Montauk Point. Rozbijają się o nie fale, kępki traw łagodnie kołyszą się na wietrze. Od Sands Point do Orient Point rozpościerają się malownicze klify i sosnowe lasy.

Z lotu ptaka Long Island wygląda jak gigantyczna paszcza krokodyla szeroko otwarta w oczekiwaniu na ofiarę. Górna szczęka to wąski pasek lądu zwany North Fork, przedłużenie północnego wybrzeża, które poza rejo-





nem Gold Coast nabiera rolniczego charakteru. Równe rzędy kartofli na polach polskich farmerów zostały wprawdzie wyparte przez rzędy winorośli, a stylowe budynki powstających jak grzyby po deszczu winnic zastępują farmerskie zabudowania, ale sielski i samowystarczalny charakter tego rejonu wciąż jest zachowany.

Dolną szczykę stanowi wydłużony skrawek południowego wybrzeża, skupiający na niewielkiej przestrzeni zdumiewające skomasowanie naturalnej urody i bogactwa. Tutaj lokalne społeczności słynnych Hamptons, Montauk czy Sag Harbor dzielą się na bogatych i tych, którzy ich obsługują. Stare i nowe pieniądze łatwo się mieszają, nowe fortuny są szybko akceptowane, upadające szybko zapomniane. Bogaci izolują się za wysokimi żywopłotami, szukając ucieczki od świata biznesu i ciekawskich oczu. Biedniejsi doskonale egzystują w sektorze usługowym. Wytworzona w ten sposób specyficzna równowaga ekono-

miczna pozwala na samowystarczalną egzystencję miasteczek, w nieznacznym tylko stopniu uzależnioną od ruchu turystycznego.

Turyści, jako dodatkowe źródło dochodów, są chętnie akceptowani. Dlatego ta urokliwa część wyspy stała się prawdziwym wakacyjnym rajem, choć cena wstępu jest wysoka, a droga do niego trudna do pokonania. Nie odczuwa się tu również dyskryminacji. Bogaci turystów ignorują, biedniejsi traktują jako szansę szybkiego wzbogacenia. Obie społeczności nie czują się zagrożone. Przybyszy traktują jako atrakcję i urozmaicenie długich, letnich dni, wiedząc doskonale, że wraz z chłodem jesieni ponownie zawita do nich spójność i cisza.

„Zamknięto już większość dużych kąpielisk, brzeg był zupełnie ciemny i tylko na promie płynącym przez cieśninę migotało ruchome, przyćmione światelko. I kiedy księżyc wznosił się wyżej, pozbawione swego znaczenia budynki zaczęły roztopiać się w przestrzeni...” ◯

## DYSKRETNY UROK BURZUAZJI

**Wędrownka kamienistą plażą Złotego Wybrzeża pozwala podejrzeć luksusowe rezydencje zupełnie niewidoczne od strony ulicy.**





Motocykle, których nazwa zaczyna się od liter XT, zakorzenione są bardzo głęboko w historii Yamahy. Kiedyś były to modele przede wszystkim off-roadowe, później trochę bardziej szosowe. Teraz sprawdzamy, jak bardzo XT660Z Ténéré nadaje się na motocykl dla podróżnika!

XT660Z, najmłodszy reprezentant Yamahy, jest przedstawiany jako powrót do korzeni rodziny XT. Pierwsze wrażenie nie pozostawia co do tego najmniejszych złudzeń. Motocykl ze swoją podniesioną twarzą wygląda trochę jak żywcem wyciągnięty z Rajdu Dakar i bije od niego specyficzna, majestatyczna pewność siebie, szepcząca Ci do ucha: „Zawiozę Cię bardzo daleko i pokonam każdy teren”. Biorąc pod uwagę spory skok zawieszenia, okazały prześwit i opony przystosowane do pokonywania czegoś więcej niż szutrowej drogi dojazdowej na działkę – Tenerka ma sporą szansę spełnić swoje obietnice!

Wygodna kanapa XT660Z podtrzymująca dolną część kręgosłupa zachęca do dalekiej podróży, a kąt ugięcia kolan jeszcze bardziej jej w tym pomaga. Na Tenerce siedzi się wysoko, patrząc z góry na każdą możliwą trasę. Nieważne, czy pokonując zatłoczone, włoskie miasto, czy przedzierając się przez rosyjskie bezdroża – pewność siebie na tym

motocyklu jest niemalże niemożliwa do zachwiania. Siodło znajduje się na niebagatelnej wysokości 896 mm, więc może okazać się, że do stabilnego podparcia trzeba delikatnie zsunąć się z kanapy.

W XT660Z podróżnicy docenią też sposób poprowadzenia układu wydechowego. Dwie jego końcówki znajdują się pod kanapą, tym samym nie zabierając przestrzeni na umiejscowienie solidnych, aluminiowych, 30-litrowych kufrów dostępnych w pakiecie akcesoriów lub jakiegokolwiek innego bagażu. Łatwo docenić też sposób, w jaki Ténéré chroni swojego kierowcę przed wiatrem. Bocznym owiewkom oraz szybie ciężko cokolwiek zarzucić, zaś do dolnej półki zawieszenia przymocowany jest... uchwyt do wyciągania motocykla np. z piachu!

Jazda Tenerką jest doświadczeniem niepowtarzalnym. Silnik to znana w świecie offroadowców i podróżników, jednocylindrowa jednostka o pojemności 660 cm<sup>3</sup> określana jako „kuloodporna”. Żywotność tego





YAMAHA XT660Z TÉNÉRÉ

# PODRÓŻNIK Z KRWI I KOŚCI

silnika stała się już legendą. 47 koni mechanicznych i 58 niutonometrów momentu obrotowego „na papierze” może nie zachwycają, ale wystarczy przejechać się którymkolwiek motocyklem z rodziny XT660... Sposób przekazywania osiągnięć na asfalt, z mocnym dolnym zakresem obrotów, solidnym środkiem i równie płynną górą, zapewniania radość znaną tylko z filmów Hollywood. Prędkość maksymalna wynosi niespełna 170 km/h, a rozsądna prędkość przelotowa to około 140 km/h. Wibracje generowane przez silnik oraz opony znajdują się na akceptowalnym poziomie, szczególnie że są dodatkowo absorbowane przez grubą gumę na podnóżkach, wygodną kanapę oraz optymalnie ustawione zawieszenie. Stabilność podwozia przy wysokich prędkościach również jest w zasadzie idealna, co w motocyklach tej klasy nie jest wcale normą. Prawdziwą przyjemność sprawia jednak co innego – zakręty! Z wysoko umieszczonym środkiem ciężkości, Yamaha ochoczo składa się w każdy winkel, a utrzymanie trajektorii nie jest większym wysiłkiem. Opony i generalna konfiguracja motocykla pozwalają na agrafki w Alpach i zawijasy na Mazurach.

Swoją rzeczywistą naturę motocykl objawia dopiero po zjechaniu z asfaltu – nie bez kozery „Ténéré” to nazwa pustynnego regionu Sahary. Miękki widelec na szutrach oraz na mniej lub bardziej dziurawych duktach leśnych oferuje wysmienity poziom trójki oraz wycucia przedniego koła. Ma ono 21 cali, co generalnie poprawia nie tylko przyjemność, ale i bezpieczeństwo jazdy po wszelkich drogach nieutwardzonych. Yamaha zrobiła też świetną robotę w przypadku hamulców. Dwie przednie tarcze o śr. 298 mm obsługiwane są przez zaciski Brembo.

Wysmienite wycucia hamulca oraz siła jego działania pozwalają na pokazowe stoppie na asfalcie, a w offroadzie umożliwiają kontrolę z pełną precyzją i pewnością siebie (dla chętnych dostępna jest również wersja z ABS). Istnieje jeszcze jeden aspekt, w którym słowo „precyzja” pasuje do XT660Z jak ulał. Jest to pozycja stojąca. Jadąc na Tenerce w ten sposób, ciało jest ułożone w zupełności naturalnie, a motocykl daje się w pełni kontrolować – od trzymania go nogami, przez kontrolę dźwigni nożnych, a na kontroli przyrządów na kierownicy kończąc. Pokonywanie tras, o których wcześniej nie śmiałeś pomyśleć, a przy okazji szybkie przejazdy drogami szutrowymi stają się nowym, ulubionym hobby. Gdy jednak kierowcy w jakiś sposób uda się położyć Tenerkę na dowolnym boku, czeka go kolejne zdziwienie. Konstrukcja bocznych, wytrzymałych plastików oraz wszelkich innych osłon została przemyślana tak, aby ewentualne skutki gwałtownego zniwelować do stopnia niemalże niezauważalnego! Genialne rozwiązanie, nie mamy pytań.

Wiemy już, że zabranie bagażu na Tenerkę nie będzie stanowiło problemu. Wysoka, wygodna kanapa zagwarantuje komfort na najdłuższych trasach, a ergonomiczne uchwyty oraz nisko umieszczone podnóżki jeszcze bardziej zachęcą do omijania przystanków i stacji benzynowych. No właśnie... O tych ostatnich naprawdę można zapomnieć. Zbiornik paliwa mieści aż 23 litry, a przy delikatnej jeździe spalanie może bez problemu spaść poniżej średniej 4 l na 100 km. Czy zasięg Tenerki jest wystarczający jak na motocykl podróżniczy? Matematykę pozostawiamy Wam, ale nie powstrzymamy się od podpowiedzi – jest oszałamiająco!



AMERYKA POŁUDNIOWA | Ekwador

FOT. JAN KOCZY

# MISJA

Jan Koczy



Szesnastoletnie doświadczenie wzmocniło mnie niemiłosiernie. Przeżyłem osiem napadów, w tym autobusowe, samochodowe, domowe i uliczne, z bronią palną, bronią białą i... mam się dobrze. Praca w Ekwadorze do najprostszych nie należy, ale nie zamieniłbym go na żadne inne miejsce. Tutaj czuję, że żyję.



**D**awaj wszystko, co masz, gringo! I nie ruszaj się, bo cię zarżnę jak psa! – krzyknął rabuś, przykładając mi zimną lufę do skroni. Tak przywitała mnie „reprezentacja” ekwadorskich obywateli, składająca się z kilku wyrostków zarabiających na życie napadami z bronią w ręku. Wtedy po raz pierwszy kupiłem sobie życie za jedyne 20 dolarów. Była to równowartość skromnego dwutygodniowego wyżywienia dla jednej osoby.

## W KAŁUŻY, ALE W HAMAKU

Wybrzeże tego kraju (Costa) to był początek mojej misji. Najpierw sześć lat w Guayaquil, a potem w miasteczku Ventanas, prowincja Los Ríos, które stało się moim domem na siedem lat. Nie zachwyca ono niczym szczególnie i jest podobne do większości ekwadorskich miasteczek na wybrzeżu. Tereny pozamiejskie zajmują plantacje kakao, bananów, ryżu i kukurydzy. W pasie nadmorskim leżą też nieliczne miejscowości wypoczynkowe.

Poznając miasto, zapuszczałem się w zaułki, aby dotrzeć do ludzi, zaznajomić się z ich potrzebami, zwyczajami, kulturą. Za cenę naturalnych zaczepki czy nawet ulicznych kradzieży docierałem do serca tutejszej biedoty. Z czasem poznałem społeczność, która stała się głównym środowiskiem mojej pracy – ludzi z sektora La Poza (czyli „Kałuży”).

To miejsce na pierwszy rzut oka przypomina niewielkie i nieogrodzone getto bambusowych domków na palach, połączonych mostkami. W porze deszczowej jest ono zalewane przez obfite opady równikowe, które niszczą drewno. Z tego powodu dość często (średnio co siedem lat) trzeba budować nowy dom lub wzmacniać już istniejący.

Mieszkańcy La Poza to przede wszystkim bardzo liczne biedne rodziny – dysfunkcyjne, przemocowe, alkoholowe, narkotykowe. W rodzinach zamieszkujących „Kałużę” rodzą się też dzieci ze związków kazirodzących. Niewielkie pomieszczenia mieszkalne nie sprzyjają intymnym relacjom, a więc dochodzi tam do różnych kombinacji prokreacyjnych. Znam





FOT. JAN KOCCZY

### RODZINY WE WNĘTRZU

Dom zbudowany na palach, w którym mieszkają dwie wielodzietne rodziny.

tam między innymi 24-osobową rodzinę, która mieszka w jednym niewielkim domku.

robiąc. Takich „Kałuż” na wybrzeżu jest bardzo wiele, a ich liczba rośnie.

### DOROSŁE DZIECI

Piętnastoletni solenizanci wkraczający w dorosłość. Odświętne stroje to podstawa tej wyjątkowej uroczystości.



FOT. JAN KOCCZY

Ojcowie czasami pracują na plantacji bananów, zarabiając równowartość 60 dolarów tygodniowo. Matki zajmują się domem i dziećmi, dorabiają też jako pomoce domowe. Ale wielu ludzi po prostu leży w hamakach, nic nie

robiąc. Takich „Kałuż” na wybrzeżu jest bardzo wiele, a ich liczba rośnie. Ciąłem niedawno został przeniesiony do parafii w Muisne – niewielkiej wyspy w prowincji Esmeraldas, liczącej 14 tysięcy mieszkańców. Rzadko kiedy docierają tu turyści, choć ostatnio spotkałem kilkoro mówiących po niemiecku. Tutaj, jak i w innych częściach wybrzeża, nic nie jest pewne, a wiele zmienia się z minuty na minutę. Tutaj niczego nie można zaplanować. Z wyjątkiem fiesty. Fiesta jest bowiem zawsze – o każdej porze, na zawołanie i przy każdej okazji.

### FIESTA DOBRA NA WSZYSTKO

Całkiem niedawno został przeniesiony do parafii w Muisne – niewielkiej wyspy w prowincji Esmeraldas, liczącej 14 tysięcy mieszkańców. Rzadko kiedy docierają tu turyści, choć ostatnio spotkałem kilkoro mówiących po niemiecku. Tutaj, jak i w innych częściach wybrzeża, nic nie jest pewne, a wiele zmienia się z minuty na minutę. Tutaj niczego nie można zaplanować. Z wyjątkiem fiesty. Fiesta jest bowiem zawsze – o każdej porze, na zawołanie i przy każdej okazji.





FOT. JAN KOCCZY



FOT. JAN KOCCZY

Hucznie obchodzone są tzw. piętnastki (odpowiednik naszych osiemnastek), kiedy młody człowiek wkracza w dorosłe życie. Zazwyczaj najpierw odprawiana jest msza święta dla jubilatów (ubranych w balowe stroje, nieraz przypominające ślubne suknie czy garnitury), zwieńczona błogosławieństwem udzielanym czerwoną różą i wodą święconą. Następnie cała uroczystość przenosi się do lokalu, gdzie tańce i śpiewy trwają do białego rana.

Podobnie jest z innymi uroczystościami – wybrzeże bawi się zawsze!

A gdy coś nie wyjdzie? Zawsze można spalić... Na koniec starego roku przygotowuje się z papieru, kartonu i kleju „stary rok”, który może być postacią z bajki, nie lubianym politykiem, piłkarzem lub kimś innym. Następnie maluje się zrobione mane-

kiny, do środka wkłada materiały wybuchowe i o północy w sylwestra pali na stosach ułożonych przed domami, barami czy na ulicach. Wyszadzanie w powietrze złych postaci ma symbolizować pożegnanie starych, nieko-



FOT. JAN KOCCZY

nicznie pozytywnych wydarzeń, a zarazem przywitanie nowego roku z nadzieją na lepsze.

### POZY Z LA POZY

Najmłodszy mieszkańcy La Pozy, najbiedniejszej dzielnicy miasteczka Ventanas, zawsze chętnie pozują do zdjęć.

### PÓJDĄ JAK W DYM

Stary rok w Ekwadorze żegna się, paląc na stosie papierowe kukły symbolizujące nie lubiane postaci.





FOT. JAN KOCZY

### KOLOROWA NIEDZIELA

Starszyzna indiańska z wysokogórskich terenów prowincji Azuay podczas niedzielnego odpoczynku.

### NIE IGRAJ Z INDIANINEM

Majestatyczni Indianie, spokojni, wyważeni i trochę zamknięci w sobie, są przeciwieństwem ludzi wybrzeża. Tutaj wszystko jest przewi-

Na drugą swoją placówkę w San José de Raranga w prowincji Azuay dotarłem późnym wieczorem. Była sobota. W niedzielę miał przybyć biskup na bierzmowanie młodzieży z wioski i okolic, a więc wszystko było dopięte na ostatni guzik. Uroczyste nabożeństwo w kościele i błogosławieństwo dojrzałości chrześcijańskiej zwińczył świąteczny obiad, przygotowany przez kobiety prowadzące katechazy przy parafii. W Ekwadorze, jak i w innych krajach Ameryki Południowej, szacunek do kapłanów, a zwłaszcza misjonarzy, jest ogromny.



FOT. JAN KOCZY

### DRUŻYNOWA JEST WŚRÓD NAS

Indianki przy polsko-ekwadorskim ognisku z kiełbaskami.

dywalne, oczywiste, nieprzypadkowe. Nawet dzieci. Kiedy Indianin rzeknie – nie ma odwrotu. Andy to po prostu inny świat.

W większości przypadków *padresitos* (zdrobnienie dotyczące księży i zakonników) są bardzo szanowani, znani i witani przez miesz-





**KALUŻA PO POWODZI**  
Mieszkańcy dzielnicy Kalluza sprzątają i naprawiają zerwany most z bambusa.





**ANDYJSKA STOKROTKA**  
Indianka Daysi na tle  
górskiego krajobrazu.

kańców na ulicach, w sklepach czy innych miejscach publicznych. Szanowani, ale jednocześnie od nich samych wymaga się szacunku. Także w kwestiach kulinarnych...

Na stół podano zwyczajowy, strasznie tłusty rosół z warzywami, dużymi kawałkami kurczaka i *mote* do zagryzania (rodzaj gotowanej kukurydzy). Drugie danie było już bardziej „skomplikowane”, bo ze zjedzeniem *cuy*,

czyli grillowanej świnki morskiej, miałem problem. Upieczone, duże oczy błagalnie patrzyły na mnie z nadzieją na uwolnienie. No nie mogłem, pamiętając o ukochanym pupilu z dzieciństwa! Połowa wioski obraziła się wtedy na mnie, bo nie doceniłem lokalnego przysmaku.

Do kolacji podano mi napój *colada*, przygotowany z owoców *capuli* (rodzaj gorzkiej wiśni), mąki i wody. Jako że pijam zwykle kawę, herbatę, wodę lub napoje gazowane – wypicie mieszanki było trudne. Winę jednak odkupiłem i dzięki temu kilka osób z wioski dało się zaprosić na typowo polskie ognisko. Kiedy wszyscy usiedli przy ogniu, poszedłem zamknąć drzwi wejściowe, aby nikt nie włamał się do domu. Przezorny, nauczony doświadczeniem ekwadorskiego wybrzeża, zamknąłem wszystko na cztery spusty. Po powrocie do zdziwionych gości zostałem zapytany, dlaczego z taką przesadą zwracam uwagę na bezpieczeństwo. Przecież tu nikt nie kradnie... Nikt? No właśnie, nikt.

Otóż kiedyś w San José grasowała szajka złodziei, którzy napadali na mieszkańców. W końcu udało się ich złapać na gorącym uczynku, i to bez pomocy policji. Okoliczni mężczyźni rozebrali bandytów do naga, przywiązali do zaprzęgu konnego i przeciągnęli przez całą wioskę. Następnie ustawili na środku wioskowego placu, oblali benzyną i podpalili. W tym czasie Indianie – starszyzna, młodzież, jak i dzieci – siedzieli na ziemi zjednoczeni w kręgu, spokojnie konsumując popołudniowy posiłek i patrząc na widowisko.

Z Indianami się nie igrza, zwłaszcza w kwestii honoru i prawości. Siódme przykazanie zapamiętałem jak żadne inne. Nie kradnij, bo cię spalą, *padresito*...

## MAŁY KRAJ, WIELKI JAK KONTYNET

Pomimo wielu obszarów biedy, jawnej i ukrytej, a także miejsc niezbyt bezpiecznych, Ekwador kojarzy się z przykładami niezwykle pięknej i bogactwa natury. Każda jego kraina geograficzna oferuje wspaniałość, jakich nie znajdziemy nigdzie indziej.



Ze względu na złe samopoczucie w góry przyjeżdżam jedynie wtedy, kiedy muszę – w Quito, na wys. 2850 m n.p.m., znajduje się Centrum Werbistów, które odwiedzam kilka razy do roku. Nie jest to miasto moich marzeń, ale historyczne centrum Quito (obok centrum Santa Ana de los Ríos w mieście Cuenca, wysp Galapagos i Parku Narodowego Sangay) znajduje się na liście światowego dziedzictwa UNESCO. I choćby z tego powodu konserwacji architektury powinni to miasto zobaczyć. Ponadto stolica jest położona wyjątkowo – w wąskiej, ale długiej dolinie, między dwoma łańcuchami Andów, otoczona czterema czynnymi wulkanami.

Całe wybrzeże oceaniczne Ekwadoru, z wyjątkiem pojedynczych i usytuowanych obok siebie kurortów (m.in. Atacames, Mantá, Salinas), zajmują dziewicze plaże (często w sąsiedztwie krewetkarni). Nieliczne hotele i bary zbudowane są przeważnie ze słomy i bambusa. Tutaj można znaleźć swoją pustelnię, swój cichy raj, i naprawdę wypocząć.

Na trasie Ruta del Sol znajdzie się też coś dla weselszych obcokrajowców – miasteczko Montañita. W tzw. gringolandii w ciągu dnia plaże oblegane są przez turystów, natomiast nocą zamienia się ona w dyskotekowy raj. Alkohole i dobre jedzenie, pochodniarze, uliczni cyrkowcy oraz inne rozrywki tworzą nastrój najbardziej znanego ekwadorskiego kurortu.

W Ekwadorze, tym najmniejszym amerykańskim państwie, mieści się prawie cała Ameryka Południowa. Miłośnicy plażowego lenistwa znajdą ukojenie nad brzegiem oceanu lub na wyspach Galapagos, amatorzy wspinaczki mogą zdobywać górskie i wulkaniczne szczyty Andów, a ekstremalni wędrowcy poznawać Amazonię. Jeden kraj – i cztery główne krainy geograficzne. A wszystko w samym środku świata, na niespełna 300 tys. km<sup>2</sup> powierzchni. ◯

**Jan Koczy** – misjonarz ze Zgromadzenia Księża Werbistów, do Ekwadoru wyjechał w 1997 roku. Pracował najpierw w slumsach w Guayaquil, w największym mieście tego kraju. Następnie, do 2012 r., w miasteczku Ventanas, gdzie założył fundację dla ubogich dzieci San Jose Freinademetz SVD – Fu Shen Fu. Obecnie pracuje na wyspie Muisne, w północnej części kraju.

Blog o. Jana: [www.jankomisjonarz.ownlog.com](http://www.jankomisjonarz.ownlog.com)

MULTITOOL LEATHERMAN

# WINGMAN

MADE IN  
**USA**

**25 LAT**  
GWARANCJI



- kombinerki płaskie i uniwersalne
- przecinak do drutu
- nóż ze stali 420HC
- pilnik do drewna i metalu
- nożyczki
- śrubokręt płaski i philips (krzyżak)
- i wiele więcej tradycyjnych funkcji multitoola

**149<sup>99</sup> ZŁ**



## Militaria.pl

Shooting & Outdoor

GDYNIA ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • KRAKÓW DIETLA 51  
POZNAŃ STARY BROWAR • SZCZECIN AL. PIASTÓW 53  
WROCŁAW OŁAWSKA 16 • WARSZAWA BLUE CITY  
WARSZAWA TAMKA 49

ZAMÓWIENIA: 71 347 47 47 • INTERNET: [www.militaria.pl](http://www.militaria.pl)





POZNAJ ZWYCZAJ

# Panama,

## czyli ekwador

Sebastian Szade



Mody się zmieniają, ale on pasuje do każdej epoki. Nosili go prezydenci, koronowane głowy, filmowi amanci i gangsterzy. Kapelusz panama jest nadal przedmiotem pożądania kolejnych pokoleń. Jest także przedmiotem gorącego sporu pomiędzy dwoma krajami.

W porównaniu z czołowymi państwami Ameryki Południowej Ekwador może mieć pewne kompleksy. Czym bowiem może się pochwalić na arenie międzynarodowej? Argentyna czy Urugwaj mają znakomitych piłkarzy, którzy rozślawiają swoje ojczyzny. Brazylia ma i najlepszą piłkę, i dynamiczną go-

spodarkę, dzięki której niebawem należeć będzie do globalnych potęg. Kolumbia od dwóch dekad skutecznie przechodzi drogę od kokainowego imperium do najbardziej stabilnego państwa kontynentu. Nawet ubogie Peru posiada wspaniałe inkaskie zabytki i kulturę, która przyciąga rokrocznie miliony turystów. A Ekwador? Równik, piękna przyroda czy wyborna kuchnia na czele z *ceviche* to chyba za mało, by odczuwać przynależność do kontynentalnej elity.

Nic więc dziwnego, że kwestia powstania najsłynniejszego kapelusza świata budzi wśród Ekwadorczyków ogromne emocje i jest przedstawiana jako żywy dowód dyskryminacji ich wspaniałego kraju. Każda rozmowa na ten temat zazwyczaj kończy się tutaj w ten sam sposób: – *Słynne słomkowe kapelusze panama wcale nie pochodzą z Ameryki Środkowej, lecz właśnie stąd. Bo panamę – proszę pana – wymyślono w Ekwadorze!*

Tak jak każdy udany produkt, panamy były i są przedmiotem rozlicznych podróbek. Te jedyne w swoim rodzaju, oryginalne, wyplatane są wyłącznie z włókien rośliny o nazwie łyżkowiec palmiasty. Jego uprawy spotkać obecnie można niemal w całej Ameryce Łacińskiej, ale endemicznie rósł on tylko na terenie dzisiejszego Ekwadoru – w pobliżu miasta Cuenca. Najlepsze włókna rośliny pochodzą z tego właśnie miejsca, i to z nich wyplata się najlepsze kapelusze.





Włókna te są wyjątkowo trwałe, giętkie i plastyczne. Ich unikalne właściwości zwróciły uwagę rdzennej ludności. Pierwsze nakrycia głowy powstały na długo przed przybyciem Hiszpanów, a nawet Inków. Ale dopiero wpływy kultury europejskiej sprawiły, że kształtem zaczęły przypominać dzisiejsze kapelusze z rondem i główką. Są lekkie, doskonale chronią przed palącym słońcem, zapewniając jednocześnie obieg powietrza chłodzący głowę szczęśliwego posiadacza.

Kapelusze te być może nigdy nie zdobyłyby światowej sławy, gdyby nie... gorączka złota w Kalifornii. W połowie XIX wieku doprowadziła ona do wzmożonej migracji pomiędzy obiema Amerykami, której epicentrum stał się Przesmyk Panamski. Znaczenie regionu dodatkowo wzrosło wraz z powstaniem linii kolejowej i planowanym rozpoczęciem prac nad budową Kanału Panamskiego. Zapewnił się on biznesmenami, kupcami, politykami oraz wszelkiej maści cwaniakami i poszukiwaczami łatwego szczęścia.

Pośród tysięcy towarów, jakie trafiały w to miejsce, znalazł się także niepozorny kapelusz z dalekiego Ekwadoru. Uwielbiali go inżynierowie budujący Kanał. Zyskał szybko na popularności, ale to właśnie Panama zaczęła eksportować go na cały świat. Pierwsze poważne zamówienia złożyła amerykańska armia. Pod koniec XIX wieku pokochał go też Paryż, zaś w latach dwudziestych kolejnego stulecia stał się nieodłącznym atrybutem ery jazzu. Noszony był zarówno przez gwiazdy kina – Errola Flynna czy Clarka Gable’a, jak i „gwiazdy” pokroju Ala Capone’a. Ponieważ na podbój świata ruszył z Panamy, tak też zaczęto go nazywać. O prawdziwym miejscu jego pochodzenia, niestety, zapomniano...

Miasto Cuenca warto odwiedzić nie tylko ze względu na najprawdziwsze i najlepsze panamy. Należy ono także do najbardziej urokliwych w całej Ameryce Południowej. Zabytkowe śródmieście zachowało w całości swój kolonialny urok hiszpań-

skiego miasteczka „gdzieś na końcu świata”. Ulice przecinają się pod kątem prostym, co chwila przechodząc w przyjemne miejskie place. Kamienice są bogato zdobione. Mnóstwo tu barów, restauracji, kawiarni i oczywiście sklepów, gdzie można kupić albo zamówić kapelusz swoich marzeń. Tutejsi mieszkańcy od wieków mają smykałkę do interesów.

Cuenca ma wszystko, czym pochwalić się może również stołeczne Quito, ale o różnicy decyduje nie architektura, a ludzie, którzy są tutaj spokojni i bardzo przyjaźni. Nic dziwnego, że licznie zjeżdżający do miasta turyści często przedłużają swój pobyt.

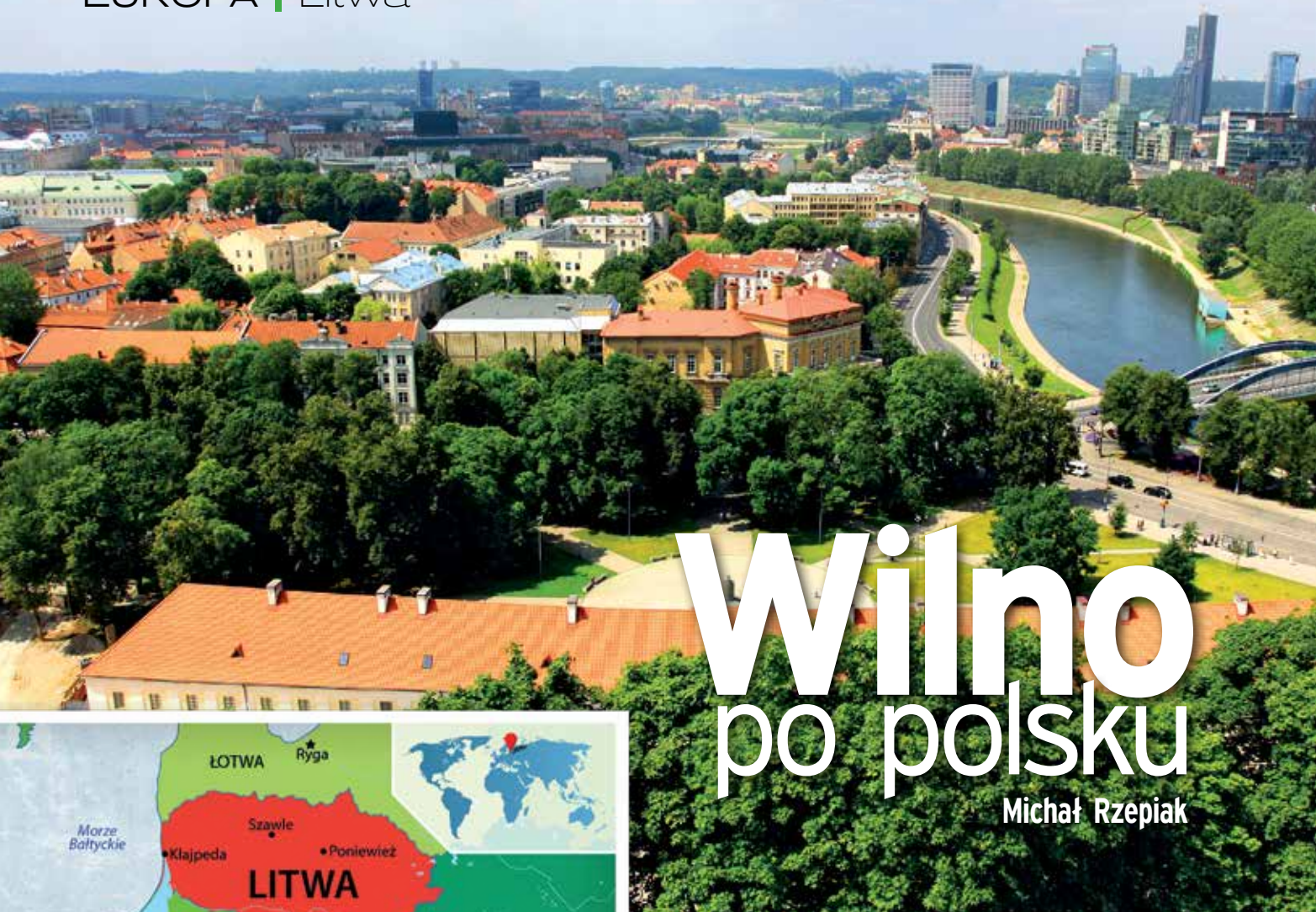
Tutejsze kapeluszone manufaktury stoją otworem przed ciekawskimi. Można nie tylko godzinami przebierać w gotowych wyrobach, ale i zobaczyć, jak wygląda cały proces ich produkcji. Najprostszy kapelusz zajmuje nawet dwa dni pracy. Z kolei te najdroższe, pochodzące z pobliskiego Montecristi i noszące taką właśnie nazwę, robione są miesiącami.

Przyglądałem się, jak kobiety z pietyzmem wypłatają kolejne wzory. Im kapelusz droższy, tym plecionka jest drobniejsza i bardziej szczegółowa. Potem surowy produkt wędruje do specjalnego urzędzenia, które „wytłacza” pożądaną kształt. Taki kapelusz można potem złożyć, bo po rozpakowaniu powraca do oryginalnej formy.

Na sam koniec do główki mocowana jest kolorowa tasiemka (spopularyzowana przez Europejczyków) i panama jest gotowa do sprzedaży. Gotowa? Jeszcze jedno! Od wewnątrz każdy egzemplarz ma wysyty znak handlowy i znamienne sentencję, która w założeniu ma naprawić wszystkie krzywdy, jakie świat wyrządził ojczyźnie tego kapelusza. Metka informuje bowiem, że jest to „Kapelusz panama, pochodzący z Ekwadoru”. ○







# Wilno po polsku

Michał Rzepiak



Autor tekstu i wydawca miesięcznika uważają za pożyteczne ułatwić osobom bawiącym przelotnie w Wilnie poznanie przynajmniej ważniejszych jego zabytków i w tym celu umieszczają kilka wskazówek, dotyczących miejsc, które przede wszystkim powinny być zwiedzone.

**T**ak, oczywiście z małymi przeróbkami, mogłaby brzmieć aktualna przedmowa do „Przewodnika po Wilnie” dr. Władysława Zahorskiego, wydanego przez Józefa Zawadzkiego w 1935 roku. Zatem, po takim wstępie, zapraszam na ekspresowe zwiedzanie magicznego miasta. Zawczasu ostrzegam, na jednym krótkim pobycie z pewnością się nie skończy!

## CO W OSTREJ ŚWIECI BRAMIE

Wycieczki indywidualne i grupowe, nie tylko naszych rodaków, swoje pierwsze kroki kierują do Ostrej Bramy. I trudno się dziwić. Kult „Panny Świętej (...) co w Ostrej świeci Bramie” jest ponadnarodowy. Kaplica z wizerunkiem Madonny znajduje się w jedynej ocalałej





FOT. MICHAŁ RZEPAK

bramie obronnej Wilna. Do obrazu Matki Boskiej bez Dzieciątka prowadzą schody, które łączą kaplicę z kościołem św. Teresy. W Ostrej Bramie znajduje się około 8 tysięcy wotów dziękczynnych. Wśród nich srebrna tabliczka z napisem „Dzięki Ci Matko za Wilno”, dar marszałka Józefa Piłsudskiego, o którym poeta Tomas Venclova w książce „Wilno. Przewodnik biograficzny” pisze, że „Polacy uważają za bohatera narodowego, Litwini oceniają zdecydowanie bardziej powściągliwie. Pogląd ten dzieli także społeczności Litwinów i Polaków w Wilnie, na Wileńszczyźnie”.

Tak jak i dawniej, pod Ostrą Bramą można spotkać żebrzących, a także wiernych, którzy drogę po schodach do kaplicy pokonują na kolanach. W przylegających do Ostrej Bramy kramach, podobnie jak przy cmentarzu na Rossie, można kupić dewocjonaalia, pocztów-

ki i wydawnictwa, również w języku polskim. Rozliczenie w złotówkach bezproblemowe.

Goszcząc w Wilnie, trudno nie zająrzeć do kościołów i cerkwi, na które trafiamy co krok, a także do jedynej zachowanej i czynnej synagogi przy Pylimo gatvė 39 (przed 1945 rokiem ulicy Zawalnej). Warto odwiedzić Sanktuarium Miłosierdzia Bożego oraz kościół św. Ducha przy Dominikanų g. (ul. Dominikańskiej). W sanktuarium znajduje się obraz Miłosierdzia Bożego (Jezu Ufam Tobie) namalowany w 1934 roku przez Eugeniusza Kazimirowskiego według osobistych wskazówek św. Faustyny. Przez wiele lat obraz ten znajdował się w św. Duchu, nazywanym polskim kościołem ze względu na nabożeństwa odprawiane wyłącznie w naszym ojczystym języku. W 2005 roku decyzją ówczesnego metropolity wileńskiego, kardynała Bačkisa, dotycząca

#### SERCU BLISKA

**Ostra Brama, a w niej cudowny wizerunek Madonny, to najbardziej rozpoznawalny znak Wilna, miejsce kultu religijnego, a także atrakcja turystyczna miasta.**





FOT. SHUTTERSTOCK

## PONAD GŁOWAMI

Kościoły, cerkwie i synagoga do dziś są świadectwem wielokulturowości Wilna.

przeniesienia obrazu o kilkadziesiąt metrów do nowo powstałego sanktuarium, wywołała protesty Polaków na Litwie. Nieskuteczne, więc w polskim kościele zawieszono jego kopię.

Peregrynując po obiektach sakralnych, z pewnością nie możemy ominąć gotyckiej św. Anny (Napoleon chciał „na dłoni” przenieść ją do Paryża), górującego nad nią kościoła Świętych Franciszka i Bernarda, oba przy Maironio g. (ul. św. Anny), oraz perły wileńskiego baroku – kościoła Świętych Piotra i Pawła w dzielnicy Antokol, Antakalnio g. 1 (ul. Antokolska).

## ŚLADAMI WIESZCZÓW

Nieopodal Ostrej Bramy, przy Aušros Vartų g. 9 (ul. Ostrobramska), znajduje się greckokatolicka cerkiew św. Trójcy i klasztor Bazylianów, w zabudowaniach którego więziony był przez władze carskie Adam Mickiewicz. Przypomina o tym litewsko-polska tablica. To także miejsce akcji trzeciej części „Dziadów”. Niedawno Celę Konrada i inne pomieszczenia przyklasztorne zamieniono na ekskluzywny hotel „U Bazy-

lianów”. Przedwojenną marmurową tablicę z inskrypcją w języku łacińskim: „Gustaw zmarł tu 1 listopada 1823 r. Tu narodził się Konrad 1 listopada 1823 r.” przeniesiono do wybudowanego przed hotelem minimumzeum.

Zabudowania klasztoru to jedno z wielu miejsc upamiętniających związki wieszczki z Wilnem. Przechadzając się krętymi, malowniczymi uliczkami Starówki, trafiamy na Literatų g. (Zaułek Literacki), gdzie pod nr 5 mieszkał poeta. W pobliskim Bernardinu g. (Zaułek Bernardyński) pod nr 11 tworzył „Grażynę”. Obecnie znajduje się tam jego muzeum. Warto wiedzieć, że w 1822 roku w firmie wspomnianego we wstępie Józefa Zawadzkiego wydano po raz pierwszy „Ballady i romanse”, które uważane są za manifest i początek polskiego romantyzmu. Z tej okazji na ścianie zabudowań uniwersyteckich przy Šv. Jono g. (ul. Świętojańska) wmurowano pamiątkową tablicę. Dziś wieszcz spogląda na wilnian i turystów z pomnika przy kościołach św. Anny i Bernardynów jako Adomas Mickevičius.





FOT. MICHAŁ RZEPBAK



FOT. MICHAŁ RZEPBAK



FOT. MICHAŁ RZEPBAK

Chcąc zachować parytet między wielkimi romantykami, trzeba oddać hołd temu, „co wzbudzał zachwyt i miłość, bo wielkim poetą był” – Juliuszowi Słowackiemu. Jego popiersie można odnaleźć w podwórzu we frontonie kamienicy przy Pilies g. (ul. Zamkowa), w której mieszkał w latach 1817-1828, razem z ojczymem, Augustem Becu. Śmiertelne porażenie Becu piorunem, który wpadł do domu przez okno, Mickiewicz przedstawił w „Dziadach” jako karę Bożą za domniemaną denuncjację, dokonaną przez ojczyma Słowackiego podczas procesu filomatów. To wydarzenie poróżniło romantyków na wiele lat.

## ALMA MATER VILNENSIS

Podczas krótkiej wizyty w Wilnie nie sposób nie odwiedzić sławnej uczelni – Uniwersytetu Wileńskiego, Universiteto g. (ul. Uniwersytecka). Jezuicka Akademia i Uniwersytet Wileński założony przez króla Stefana Batorego ma już ponad 430 lat! Piotr Skarga, Jan Karol

Chodkiewicz, Jan i Jędrzej Śniadeccy, Joachim Lelewel, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki czy Paweł Jasienica, Stanisław Pigoń, Teodor Bujnicki i Czesław Miłosz to tylko kilku spośród wielu znamienitych postaci związanych z tą uczelnią, znaną w okresie międzywojennym pod nazwą Uniwersytet Stefana Batorego. Kadry naukowe tej placówki po II wojnie światowej zasiły powstające ośrodki akademickie w Toruniu, Gdańsku, Olsztynie, Wrocławiu i wielu innych miastach w Polsce.

Zwiedzając wileńską uczelnię, jej dziedzińce, aule, bibliotekę, obserwatorium astronomiczne czy uniwersytecki kościół św. Jana, podążamy śladami wielkich Polaków. Polecam dłuższą, trwającą około 1,5 godziny trasę z przewodnikiem.

## LITWO! OJCZYZNO MOJA!

Adam Mickiewicz spogląda na miasto z pomnika nieopodal kościoła św. Anny.

U góry: kościół św. Anny. Na dole: jeden z licznych straganów z pamiątkami.





FOT. MICHAŁ RZEPAK



#### KRÓLEWSKIE MAUZOLEUM

W podziemiach katedry znajdują się groby Aleksandra Jagiellończyka, pierwszej żony Zygmunta Augusta – Elżbiety oraz Barbary Radziwiłłówny.

#### KRÓLEWICZ O TRZECH RĘKACH

Wydaje się nieprawdopodobne? A jednak. Można się o tym przekonać, zwiedzając kaplicę św. Kazimierza w Katedrze Wileńskiej św. Stanisława. W centralnym miejscu ołtarza znajduje się trumna z relikwiami królewicza – patrona

Litwy, a pod nią niewielki obraz z pierwszej połowy XVI w. przedstawiający św. Kazimierza o trzech rękach. Podobno malarz dla poprawienia ręki zamalowywał ją kilkukrotnie, ta jednak zawsze wydobywała się spod farby. Uznano to za cud i pozostawiono postać trójręką.

Jeżeli mówimy o cudach, to trzeba do nich zaliczyć konsekwencje powodzi z 1931 roku.

Wezbrane wody Wilii zalały miasto, w tym m.in. podziemia katedry. Podczas prac renowacyjnych odkryto groby królewskie: Aleksandra Jagiellończyka, pierwszej żony Zygmunta Augusta, królowej Elżbiety i Barbary Radziwiłłówny. Dziś królewskie mauzoleum otwarte jest dla zwiedzających. A po wizycie





w katedrze mamy czas na główną, najbardziej reprezentacyjną ulicę Wilna, prospekt Gedymina, przedwojenną ul. Mickiewicza. Panoramę miasta można podziwiać z pobliskiej Góry Zamkowej, na którą wejdziemy lub wjedziemy kolejką.

## WILEŃSKI MONTMARTRE

Po tak potężnej dawce historii czas na relaks. Zapraszam do samozwańczej Republiki Zarzezańskiej usytuowanej na prawym brzegu Wilenki. Dojść do niej można z centrum Starówki przez Iŝganytojo g. (ul. Miłosierna), przy której mieści się Polska Galeria Artystyczna „Znad Wilii”, prowadzona od lat przez panią Wandę Mieczkowską.

Zarzece (Użupis) upodobałi sobie artyści. Proklamowali republikę, ustanowili konstytucję, której postanowienia, w różnych językach, także po polsku, zainstalowali na murze przy Paupio g. (ul. Popławska). Wynika z niej m.in.

że „Człowiek ma prawo mieszkać nad Wilenką, a Wilenka przepływać obok człowieka”, a także, że „Człowiek ma prawo być niekochany, ale niekoniecznie” lub „ma prawo umrzeć, ale nie jest to jego obowiązkiem”.

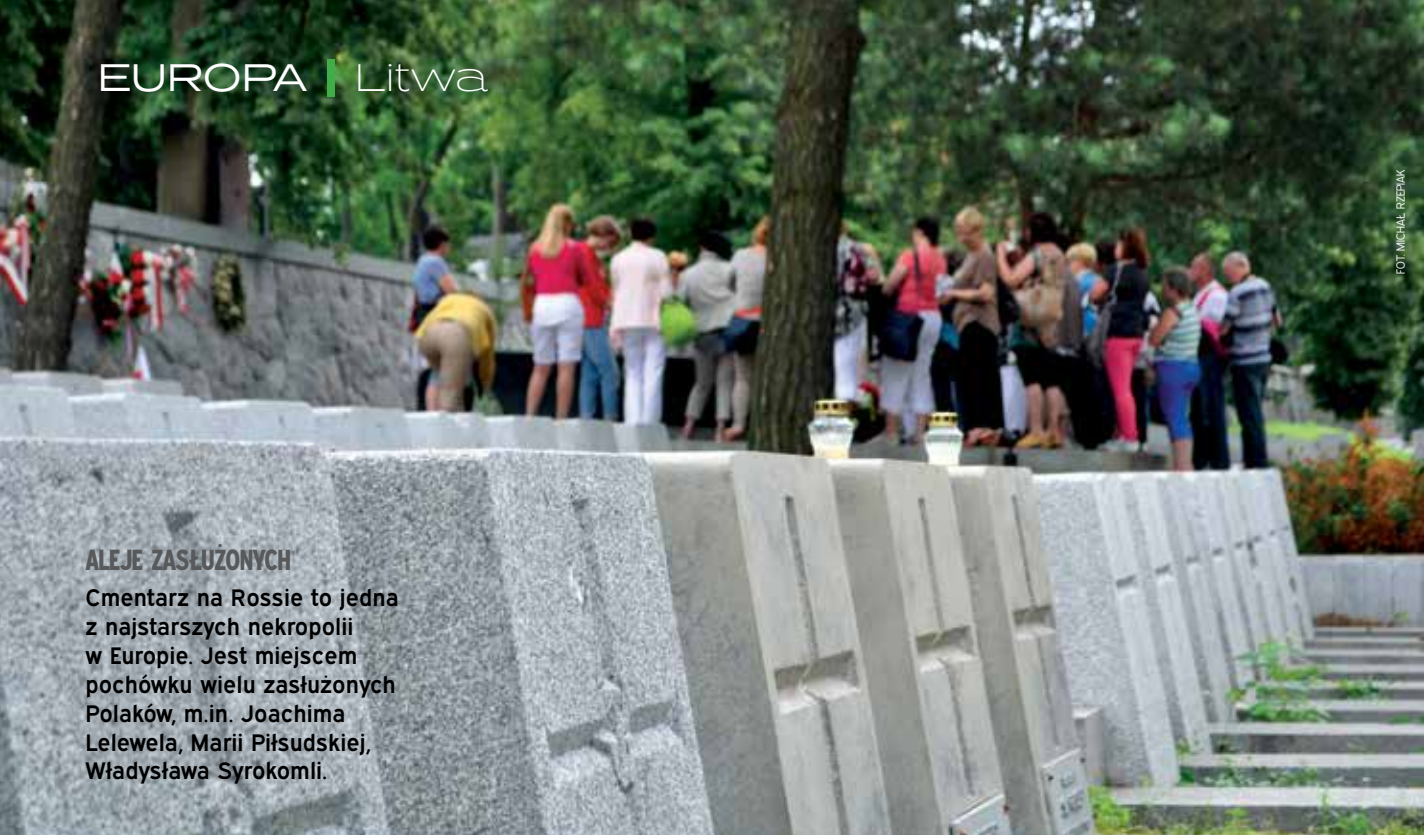
Zarzece tętni życiem artystów. Ich prace można oglądać w galeryjkach, a także na płotach, w podwórzach, drzewach, itp. Do centralnej ulicy Zarzecha wiedzie most zapięty na kłódki z wygrawerowanymi imionami bądź sentencjami zakochanych. W zarzezańskich restauracyjkach można zjeść kresowe specjały (bliny, kołduny, kibiny, cepeliny), a przy filiżance kawy poczuć klimat tego miejsca.

Nad dzielnicą, nazywaną wileńskim Montmartrem, choć do paryskiego odpowiednika nieco jej jeszcze brakuje, czuwa figura Anioła Zarzecha, a kto wie, może i sam mistrz Konstanty Ildefons Gałczyński? Wiadomo, że przed wojną spędził w Wilnie kilka lat, mieszkając w tej części miasta przy ul. Młynowej (dziś Malūnų g.). Z Zarzecha warto pojechać

## JEST GDZIE PÓJŚĆ

**Na wileńskiej Starówce w sezonie jest gwarno i tłoczno. Turystów kuszą specjały kuchni litewskiej oraz pamiątki na ulicznych kramach. Na dole: Zaulek Lteracki.**





### ALEJE ZASŁUŻONYCH

Cmentarz na Rossie to jedna z najstarszych nekropoli w Europie. Jest miejscem pochówku wielu zasłużonych Polaków, m.in. Joachima Lelewela, Marii Piłsudskiej, Władysława Syrokomli.

do parku Belmontas (Belmont) – niegdyś miejsca spacerów filomatów i filaretów, dziś centrum restauracyjnego na bardzo dobrym poziomie i o niewygórowanych cenach.

Lelewel, Władysław Syrokomla, Euzebiusz Słowacki, jak i zwykłych obywateli miasta, o których profesji i zasługach świadczą nagrobne, często ponaddwustuletnie inskrypcje. To także miejsce pielgrzymek i manifestacji patriotycznych Polaków, szczególnie w części wojskowej cmentarza. Tu, pod czarną płytą z wołyńskiego granitu, pochowana jest matka Józefa Piłsudskiego oraz Serce Marszałka, a obok żołnierze polegli w walkach o polskie Wilno w 1919–20 i w 1944 roku podczas akcji „Ostra Brama”.

Na wileńskiej Rossie zaduma często mieszka się z rzeczywistością. Każdą polską wycieczkę przy grobie marszałka od lat wita pani Irena Boładź, miejscowa poetka, deklamująca wielozwrotkowe patriotyczne wiersze.

Zdarzają się też i takie sytuacje: – *A Wilno czyje?* – tym pytaniem zaskoczył mnie ostatnio mieszkaniec przycmentarnej posesji, którego z powodu awarii hydrantu poprosiłem o wodę. – *Nasze!* – odpowiedziałem zadziornie. – *Anie, bo nasze!* – ripostował całkiem niezłą polszczyzną Litwin. Po chwili zawarliśmy kompromis, uznając, że trochę wasze, a trochę nasze. Deszczówkę dał. I ot, taka to historia. ○



FOT. MICHAŁ RZEPAK

### POD ZIELONĄ GĘSIĄ

W Zaułku Literackim tabliczki upamiętniają pisarzy związanych z Wilnem. Wśród nich są Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski, Syrokomla, a także Miłosz i Gałczyński.

### WASZE CZY NASZE?

O historii miasta mówią cmentarze. Krótki pobyt w Wilnie kończymy na najbardziej znanym, poza bernardyńskim i antokolskim, cmentarzu – Na Rossie. To miejsce spoczynku zarówno znanych osób, takich jak: Joachim

Autor jest właścicielem Kresowego Biura Podróży „Jerek”.





Irlandia

FOT. SHUTTERSTOCK

# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



FOT. ROBERT KRYGIER

Polska



FOT. JAROSLAW FIDREK

Estonia





# W KRAINIE GULIWERA



FOT. GRZEGORZ SZCZEPKOWSKI

W Stryszej Budzie, niedaleko Kartuz na Pomorzu, od kilku lat działa Kaszubski Park Miniatur. Tutaj można poczuć się jak Guliwer. Albo kaszubski wielkolud Stolem, który przed wiekami mieszkał na tej ziemi. W jednym miejscu, w jednej skali 1:25, zgromadzono wierne kopie charakterystycznych obiektów Kaszub, Polski i świata. Znajdują się tu modele najbardziej znanych kościołów, zamków, dworców i innych ciekawych budowli: Statuy Wolności, Sfinksa, Big Bena czy Krzywej Wieży w Pizie, twarze amerykańskich prezydentów wykutych w skale czy Chrystusa z Rio de Janeiro. Największym obiektem na terenie parku miniatur jest makietka Wieży Eiffla, która tutaj, w skali 1:25, i tak ma ponad... 12 metrów wysokości.

Motywym przewodnim wystawy są Kaszuby. Odtworzona została m.in. osada kaszubska, są latarnie morskie. Prace nad nowymi modelami wciąż trwają. Wykonane są one przy użyciu najnowszych dostępnych technologii, z materiałów odpornych na oddziaływanie warunków atmosferycznych. Ich stworzenie wymaga dużej cierpliwości i staranności.

Co miesiąc w parku pojawia się nowy obiekt lub inna atrakcja. Właścicielom marzy się mapa Kaszub, na której, oglądając obiekty w mikroskali, będzie można zaplanować wycieczkę, zaplanować weekendową lub urlopową wycieczkę.



54°24'N 18°03'E

Strysza Buda znajduje się 48 km na zachód od Gdańska.



FOT. WWW.ELCOPITER.PL

# Polak potrafi

Ułańska fantazja nie zna żadnych granic. Dwóch naszych rodaków, Irek Głowacki i Marek Różański, zaprojektowali w mieście Terfens w zachodniej Austrii dom do góry nogami. Konstrukcja jest otwarta dla turystów i zawiera garaż, dziecięcą sypialnię i łazienkę. Dotychczas powstało wiele fikcyjnych domów do góry nogami, lecz ten jest całkowicie prawdziwy. Do sufitu przymocowane zostały wszystkie sprzęty domowe, a w pokojach wykorzystano antygrawitacyjny efekt.



47°19'N 11°38'E

Terfens znajduje się 30 km na wschód od Innsbrucka.



FOT. WIKIPEDIA - JACOB SCHARLL



# PODZIEMNE

**N**a południe od stolicy Malty, Valetty, w miejscowości Paola znajduje się jedna z największych atrakcji kraju. Hypogeum (z gr. „poniżej ziemi”) to podziemna budowla, która powstała ok. 2500 roku p.n.e. Dokładne przeznaczenie obiektu pozostaje do dziś nieznanne. Najprawdopodobniej początkowo było to sanktuarium, później zaś nekropolia. Kompleks został odkryty przypadkowo w 1902 roku podczas prac budowlanych. Składa się z trzech poziomów i wielu pomieszczeń, które łącznie zajmują około 800 metrów kwadratowych. Cała konstrukcja przetrwała do czasów obecnych w stanie praktycznie nienaruszonym. Obiekt został wyłobiony w miękkim maltańskim wapieniu za pomocą prostych narzędzi, jak tłuczki i pałki. Wewnątrz znajdują się korytarze, sale, komory, nisze i stopnie, a także resztki malowideł ściennych. Hypogeum Hal-Salfieni jest jedynym znanym podziemnym miejscem kultu z epoki brązu. W 1980 r. zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Ze względu na



FOT. SHUTTERSTOCK

# MIEJSCE KULTU

ograniczoną liczbę zwiedzających (80 dziennie), bilety należy rezerwować z około czterotygodniowym wyprzedzeniem.



35°52'N 14°30'E

Paola znajduje się 6 km na południe od Valetty.

# UROKI DEPRESJI

**N**owy Dwór Gdański leży w ramionach dwóch rzek, Wisły i Nogatu. Miasto z racji położenia nazywane jest „Stolicą Żuław”. Aż 30% tej krainy leży poniżej poziomu morza. W okolicy znajduje się wiele rzek, kanałów oraz rowów melioracyjnych, co sprawia, że obszary te są wymarzone dla amatorów wędkarstwa oraz sportów wodnych.



FOT. ROBERT KRYSER

## Polska Nowy Dwór Gdański

Warta uwagi jest architektura Żuław: zagrody żuławskie, charakterystyczne dla tego regionu domy podcieniowe, wiatraki oraz cmentarze mennonickie. Są też budowle hydrotechniczne, takie jak śluzy, mosty zwodzone czy stacje pomp.



FOT. ROBERT KRYSER

Warto wybrać się na przejażdżkę wąskotorówką, która przez całe wakacje kursuje codziennie. Z jej odkrytych wagonów „retro” można podziwiać krajobraz tego wyjątkowo urokliwego regionu Polski.



54°13'N 19°07'E

Nowy Dwór Gdański znajduje się 38 km na wschód od Gdańska.



# TALLINN

Jarosław Fiderek / [www.facebook.com/24stolice](http://www.facebook.com/24stolice)



Przed wizytą w stolicy Estonii warto choć trochę poznać jej burzliwą historię. Lokalizacja była dla Tallinna źródłem zarówno siły, jak i słabości. Rozwijający się port stanowił ważne ogniwo łączące Skandynawię ze wschodnią Europą, jednak tereny te były obszarem ciągłych wojen.

Już w 1050 r. wybudowano warownię na górującym nad okolicą wzgórzu Toompea. Na początku XIII wieku Duńscy

cy, ruszając przeciw pogańskim Estom, odbili ją z rąk Finów. W 1285 r. Tallinn stał się członkiem Hanzy, a w 1346 r. został sprzedany Krzyżakom. Połowa XVI wieku przyniosła dominację Szwecji, a po jej przegranej w Wojnie Północnej w 1710 r. władzę przejęła carska Rosja. W 1920 r. Rosja radziecka uznała niepodległość Estonii, by w 1939 r. zająć jej obszar. Po zakończeniu wojny wcielono ją do ZSRR, a Tallinn został stolicą Estońskiej Republiki Radzieckiej.

Ponowną niezależność Estonii proklamowano 20 VIII 1991 r. i od tego czasu Tallinn wyrósł na jedno z najchętniej odwiedzanych europejskich miast.



Cechą charakterystyczną Starego Miasta są pozostałości murów obronnych. Mają długość 1800 m oraz 26 baszt i wieżyczek. Najbardziej okazałą z nich jest Gruba Małgorzata (24 m średnicy), a najwyższą Kiek in de Kok (45 m wysokości).





Centrum Starego Miasta stanowi plac z ratuszem pochodzącym z przełomu XIV i XV wieku. Jedną z ciekawostek Placu Ratuszowego jest apteka, która przetrwała w tym samym lokalu od czasów średniowiecza.

Stojący nieopodal placu kościół św. Ducha pełnił w historii Tallinna rolę szczególną – to tutaj w XVI wieku przetłumaczono na język estoński Biblię.

Liczący 159 m wysokości kościół św. Olafa, zwany kościołem szwedzkim, należał do najwyższych budynków Europy. Po pożarze z 1625 r. jego wysokość została zredukowana do 123,7 m. Wspinając się po 258 kamiennych schodach, można dostać się na szczyt, z którego roztacza się wspaniały widok na miasto i port.

W 1900 roku poświęcono świątynię, która odtąd miała pełnić rolę głównego kościoła wyznania prawosławnego. Sobór Aleksandra Newskiego podkreślać miał dominację Rosji na tym obszarze.

Katolicyzm, protestantyzm, prawosławie, związki gospodarcze z północną Europą, Skandynawią i z Rosją zbudowały tożsamość miasta i jego niepowtarzalny klimat.

**Autor tekstu i fotografii: Jarosław Fiderek / [www.facebook.com/24stolice](http://www.facebook.com/24stolice)**



59°26'N 24°45'E

Do Tallina są bezpośrednie loty z Warszawy.



## Irlandia Cork

**C**ork, drugie co do wielkości miasto Irlandii, leży przy ujściu rzeki Lee do Morza Celtyckiego. Centrum znajduje się na wyspie pomiędzy głównymi korytami rzeki, a większość ulic powstała w wyniku zasypania dawnych kanałów rzecznych. Punktem orientacyjnym miasta jest znajdujący się w dzielnicy Shandon kościół św. Anny z 1772 roku. Świątynia słynie z wieży zwieńczonej metalowym łososiem służącym za wiatromierz. Na jej ścianach umieszczone są cztery zegary, z których każdy pokazuje inny czas, stąd nazwa wieży „Kłamacz o czterech twarzach”.

# MIASTO MASŁA



Warto udać się także do Muzeum Masła, 400-letniej twierdzy Elizabeth Fort górującej nad Cork oraz do najstarszego pubu w Irlandii – „The Gateway Bar”. Miłośnicy sztuki koniecznie muszą wybrać się do Crawford Municipal Art Gallery, które może poszczycić się swoją pokazaną kolekcją szkiców Pabla Picassa i Salvadora Dali.



51°53'N 08°28'W

Cork znajduje się 260 km na południowy zachód od Dublinia.



KOSOWSKA MITROWICA  
PRZEZ KILKA LAT NIE  
SCHODZIŁA  
Z CZOŁÓWEK GAZET  
I CZERWONYCH  
PASKÓW TELEWIZJI  
INFORMACYJNYCH.  
I OD CZASU DO CZASU  
TAM POWRACA.  
TO PRAWDOPODOBNI  
NAJBARDZIEJ PONURE,  
NIESZCZĘŚLIWE  
I NIEBEZPIECZNE  
MIASTO EUROPY.

Wojciech Śmieja

# ROZDARTE MIASTO







**PIĘDZI ZIEMI NIE ODDAMY**  
Most dzielący Mitrowicę na część serbską i albańską.  
Barykada usypana przez Serbów odgradza ich  
od Kosowa... i od świata.





**D**o Mitrowicy wjeżdżam od strony Kosowa. Niemieccy żołnierze siedzą na rozkładanych krzeselkach i czytaniem zabijają nudę. „Harry Potter” to podstawowa lektura. Brezentowa płachta rozpięta między transporterami zapewnia im głęboki cień. Właściwie od każdej strony jest Kosowo, ale wjazd od północy byłby jednak wjazdem od strony Serbii. Administracyjnie wytyczona granica między Serbią a Kosowem ma się bowiem nijak do tej, którą wytyczyli na rzece Ibar sami mieszkańcy. Na Ibarze kończy się zasięg funkcjonowania kosowskich instytucji. Na północ od niego rozciąga się pięćdziesięciokilometrowy cypel ziemi niczyjej.

### GORĄCO NA MOSTACH

Słynny most na Ibarze dzieli miasto w samym centrum i służy jako uzasadnienie międzynarodowych sił pilnujących Mitrowicy. Na posterunku włoskich karabinierów cztery potężne land rovery warczą swoimi silnikami, jakby miały być gotowe do akcji. Chodzi jednak raczej o to, żeby działała klimatyzacja. Upał sięga czterdziestu stopni, a most nie daje wiele cienia.

Na jego środku znajduje się posterunek kosowskiej policji, która jest tu „multietniczna”, tzn. patrol pełni para w składzie Albańczyk z Serbem lub Bośniakiem. Dalej jest już tylko barykada, którą usypali Serbowie – kupa gruzu podlana betonem. Ci, którzy z jakichś



względów przechodzą między oboma brzegami Ibaru (turyści, pracownicy UNMIK – Misji Tymczasowej Administracji Organizacji Narodów Zjednoczonych w Kosowie, patrole, nieliczni mieszkańcy), przeciskają się wąskim przesmykiem między krańcem zwałowiska a ocembrowaniem mostu.

Przejazd na drugą stronę możliwy jest dzięki jeszcze dwóm mostom, położonym na wschodnim i zachodnim skraju miasta. Piesi mogą też korzystać z pobliskiej metalowej kładki. Most zachodni, choć położony dalej, jest częściej wybierany, bo dojazd do wschod-





**DEMONY WOJNY**  
Rzeczywistość  
i symbole Kosowskiej  
Mitrowicy.

niego utrudniony jest kolejną barykadą, wzniesioną na prowadzącej doń ulicy Kneza Miloša.

Ibar, względnie czysty przed wpływaniem do miasta, a zamieniony w ściek, gdy zeń wypływa, toczy wody po łuku. Po jego wewnętrznej, pagórkowatej stronie znajduje się serbska część miasta. Cztery piąte jego powierzchni i trzy czwarte ludności mieszka jednak po albańskiej – zewnętrznej i południowej – stronie, która jest płaska i bardziej przestronna. Jugosłowiańscy urbaniści wszystkie ważniejsze urzędy, muzea, domy kultury, centra handlowe urządzili na południu. Tak było logicznie,

ale po etnicznym rozcięciu miejskiej tkanki główne życie serbskiej enklawy przeniosło się na ulicę Króla Petra I, która jest przedłużeniem trasy łączącej Mitrowicę z Serbią.

Ulica Króla Piotra Pierwszego wygląda jak skansen komunistycznego budownictwa. Wiecznie otwarte klatki schodowe szczerbią się pokruszonymi schodami i pogiętymi balustradami. Zdewastowane mury oblepiają całe warstwy plakatów, z których szczerzą się facjaty Tadiciów, Nikoliciów, Kosztuniców. Z ich strzępiących się resztek można odczytać kilkanaście ostatnich lat historii tego regionu.





### ZNIKĄD NADZIEI

Kosowska Mitrowica staje się miastem upadku, śmierci i wyczekiwania.

### NIEUDANY WYTOP NOWEGO CZŁOWIEKA

Rozdarte podziałem miasto ma za patrona św. Demetriosa z Salonik, który podział chciał unieważnić. Jak głosi legenda, został on wyznaczony przez cesarza Dioklecjana (lub Maksymiana) na rzymskiego prokonsula. Cesarz nie wiedział, że Dymitr jest chrześcijaninem, który miast mordować chrześcijańskich mieszkańców, zaczął głosić Ewangelię i nawracać pogan, za co został wkrótce aresztowany. Historyczne zapisy mówią o Civitas Sancti Demetrii z XIV wieku, ale przynajmniej do



### ZIMNOWOJENNE SUWENIRY

Jedynymi turystami w mieście są żołnierze, pracownicy organizacji międzynarodowych i żandarmi. To dla nich są te pamiątki.

początku minionego stulecia owo Civitas było niewielką handlową osadą na północno-zachodnich rubieżach Imperium Otomańskiego. Jego brudne uliczki, zrujnowane meczety i nieokrzesianie mieszkańców przytaczane są w opisach zachodnich podróżników jako dowód tureckiego zacofania.

Prawdziwy rozwój rozpoczyna się dopiero po II wojnie światowej, kiedy znacjonalizowana kopalnia w Trepćy staje się potężnym kombinatem. Przy wydobyciu i przeróbce największych w Europie złóż cynku i ołowiu zatrudnienie znajduje ponad 20 tysięcy ludzi. Kosowska Mitrowica powstaje na nowo, jako miasto przy kombinacie, który ma, w agrarnym Kosowie, z serbsko-albańskiej rudy wytopić postępową jugosłowiańską klasę robotniczą. Ten społeczny eksperyment załamuje się w latach 1980. Mitrowica dzieli los całego Kosowa. Bohaterowie historii serbskiej stają się szwarczarakterami na kartach historii albańskiej; bohaterowie albańscy zostają przestępcami w opowieści serbskiej.

Na początku lat 1990. wybucha strajk albańskich górników, żądających zaprzestania prześladowań i uznania republikańskiego sta-



tusu Kosowa. Władza z nimi nie dyskutuje, władza ich zwalnia. Rozpoczyna się upadek kopalni i miasta. Pod koniec lat 1990. jest ono już etnicznie podzielone, kopalnia nieczynna, a mostu pilnują siły międzynarodowe. Od tego czasu sytuacja pozostaje niezmienna, a utrwalają ją wybuchające co kilka lat (2004, 2008, 2011) zamieszki.

## PRISZTINA TO BYŁO PIĘKNE MIASTO...

– *Mój ojciec* – opowiada Jovan, właściciel punktu ksero – *po 35 latach pracy w kopalni dostał piękne mieszkanie w południowej części miasta. Tam mieszkaliśmy do 1999 roku, kiedy do drzwi zapukał wysoki oficer UÇK (Armii Wyzwolenia Kosowa) i powiedział, że odtąd on tu będzie mieszkał. Musieliśmy się spakować i przenieść na północ. Udało się wynająć a potem kupić mieszkanie, ale o dużo gorszym standardzie. Na szczęście w mieście jest wielu studentów, więc jakiś tam dochód z kserowania mam. A co z dawnym mieszkaniem? Od tamtego czasu zostało dwa razy sprzedane, ale po 12 latach procesów, odwołań i skarg udało nam się je odzyskać i sprzedać Albańczykowi. Ale przecież wielu ludzi straciło wszystko...*

Na ścianie Jovan umieścił tablicę korkową, a na niej zdjęcia przedstawiające Mitrowicę w latach 1970. – *kiedy miasto lśniło nowością i dawało nadzieję (encyklopedia „Świat w przekroju ‘79’ pośród sześciu celów gospodarczych Jugosławii wymienia „szybszy rozwój republik słabo rozwiniętych, przy założeniu największego tempa rozwoju dla okręgu autonomicznego Kosowo”)*.

Milena Tepavčević, kierowniczka biblioteki miejskiej, też nie jest u siebie. Całe życie mieszkała w Prisztinie, tam kończyła studia i tam podjęła pracę w słynnej bibliotece uniwersyteckiej. – *Najbardziej mi żal miasta i książek. Tam to była prawdziwa biblioteka, ponad milion książek, w tym wiele starodruków, rękopisów. Kwitło życie naukowe. Prisztina, proszę mi wierzyć, to było piękne miasto, mieliśmy przyjaciół Albańczyków. Wciąż mamy, tylko że telefonicznie. Prisztiny mi żal, ale nie ma co wracać – tego miasta, które znałam, już nie ma.*

Serbowie starają się nie pojawiać w Kosowie także z dość prozaicznego powodu. Ich

samochody mają albo nieważne tablice rejestracyjne z czasów Jugosławii, albo nie mają ich wcale. Tutaj wciąż wydawane są tablice mitrowickiego wydziału komunikacji, ale według serbskiego wzoru, z literami KM. Za pojawienie się w Kosowie bez ważnych tablic grozi nawet konfiskata auta.

– *Nie zapuszczam się dalej niż do centrum handlowego ETC przy moście wschodnim. Tak, tam się jeździ na zakupy i tablic się nie czepiają – biznes, rozumiesz?* – tłumaczy Jovan. – *Ale głównym mostem lepiej nie przechodzić, bo na nim ludzie cię widzą i potem może być nieprzyjemnie.*

## KRAJOBRAZ PO CZYSTCE

Nawet mieszkańcy zdają się nienawidzić tego miasta, o które nikt nie dba. Fontanna miejska stała się śmietnikiem.







### SUCHA STACJA

Niedawne embargo na dostawy ropy dla Serbii spowodowało, że niektóre stacje paliw w serbskich enklawach opustoszały, a uliczni sprzedawcy handlowali benzyną w butelkach.

### WITRYNA IDEOWA

Miłość dla Putina, uwielbienie dla Mladicia, nienawiść wobec Unii. Tak najzwięźlejszy wygląda polityczny program Serbów w Kosowie.

## PUTIN, POLICJANCI I ROZDWOJENIE JAŹNI

Knajpa „Djurdevdan” jest obskurną piwiarnią o zatęchłym wnętrzu. Usiąść w niej może tylko ten, kto lubi chocholi taniec gęstego dymu papierosowego, nieprzyjazne spojrzenia stałych bywalców i menu ograniczone do serbskiej rakii, serbskiego piwa i serbskich *čevapčićów*. „Djurdevdan” ocieka czetnicką i wielkoserbską ikonografią. Portrety Draży Mihailovicia wiszą tu ze trzy, a przejście za barek ozdabia herb Serbii w całym jego splendorze. Ponadto na ścianie wisi ikona ze św. Jerzym, patronem knajpy, oraz portret Władimira Putina.

Serbowie z Mitrowicy i północnego Kosowa czują się zdradzeni przez współbraci z Serbii właściwej, która pod rządami prag-

matyków stowarzysza się z Unią Europejską i próbuje dialogu z Prisztiną. Wobec miękkości Belgradu mężem opatrnościowym wydaje się Putin, którego portrety „zdobiją” miasto. Ponad 21 tysięcy osób z północnego Kosowa złożyło nawet w rosyjskiej ambasadzie wnioski o przyznanie obywatelstwa. „Słowiańskie braterstwo krwi” miało sprawić, że rosyjscy urzędnicy odpuszczą takie drobiazgi, jak znajomość języka, stały legalny dochód, zamieszkanie na terenie Rosji przez określony czas. Nie odpuścili. Putin na otarcie łez przysłał 25 tirów z pomocą humanitarną...

W „Djurdevdanie” lubią odbębniać swą służbę serbscy funkcjonariusze z kosowskiej policji. Bojan właśnie wrócił z patrolu na moście i dołącza do Obrada, który wypija drugie





FOT. WOJCIECH SWEJA



FOT. WOJCIECH SWEJA

piwo. Bycie policjantem w Kosowskiej Mitrowicy nie jest mile widziane. Poziom bezrobocia w mieście wynosi 77 proc., więc praca w policji, która jest służbą formalnie podległą Prisztinie, postrzegana jest trochę jak kolaboracja, ale trochę też jak życiowa konieczność. Dla Bojana „Djurdevdan” to rodzaj komory dekompresyjnej, gdzie odreagowuje po służbie dla państwa, którego nie uznaje. Odbywa się to wśród stałych bywalców, którzy toczą tu mocne i niekończące się rozmowy o polityce, historii, zdradzie i futbolu.

Soczyste określenia pojawiają się też w ustach Bronislava, pół-Polaka, którego ojciec był polskim lotnikiem zestrzelonym nad zajęętą przez hitlerowców Jugosławią, a on sam, póki się nie rozpadło, był inżynierem w

fabryce odzieżowej. – *Wszystko przez ten uniwersytet. Odkąd go otworzyli w 1970 roku, kształcili bez umiaru i byle jak. W Kosowie mieliśmy najlepszy wskaźnik wyższego wykształcenia w całej Jugosławii. Ani gospodarka, ani administracja nie były w stanie tej masy przyjąć, i zaczęła się problem.* Można by te słowa wziąć za zwykłe zrzędzenie, lecz o tym zjawisku, jako jednym ze źródeł kosowskiego konfliktu, piszą nawet zachodni badacze.

## DEMONY CHOWAJĄ SIĘ O ZMROKU

Spacer, który sobie funduję, jest swobodnym błędzeniem po rozedrganym upałem mieście. Najbardziej charakterystyczne miejsca albań-

**PIŁKA ŁAGODZI OBYCZAJE**  
**Srem Sremska Mitrovica**  
**kontra Trepča Mitrovica.**  
**Napięcia etniczne łatwiej**  
**rozładować podczas**  
**derbowych rywalizacji.**





## RANO LONDYN, WIECZOREM PARYŻ

Z powodu ubóstwa serbskiej społeczności i ograniczeń administracyjnych dla większości mieszkańców enklawy wielki świat dostępny jest tylko z nazwy.



**Wojciech Śmieja** jest autorem książki „Gorsze Światy” wydawnictwa Carta Blanca, która ukazała się pod patronatem miesięcznika Poznaj Świat.

skiej części Civitas Sancti Demetrii to: targowisko, na którym handluje się nielegalnie pozyskanym drewnem, zdewastowane stadiony FK Trepča, ruiny cygańskiej *mahali*, zaniedbany serbski cmentarz, zamknięty „Hotel Adriatic” i wreszcie – ratusz.

Błądząc po jego korytarzach, podziwiam szereg map ilustrujących aktualny stan miasta, jak i plany rozwojowe – ze strefami inwestycyjnymi, terenami przemysłowymi, zoną rekreacyjną. Wszystkie mapy pokazują Mitrowicę do linii Ibaru, bo to, co na północ od niej, jest już śnieżnobiałe. Przy działającej na całego klimie mam wrażenie, że jestem w enklawie zimy pośród huczącego lata. Toteż nie dziwi nawet, dekorujące jeden ze ślepych korytarzy, panoramiczne zdjęcie zimowego stadionu w Sarajewie podczas zapalania olimpijskiego znicza w 1984 roku.

Przy moście, ku któremu się kieruję po wyjściu z urzędu, rozłożyli swój towar sprzedawcy pamiątek. Można kupić koszulkę z napisem „Fuck Serbia” oraz półszlachetne kamienie i ozdoby z nich zrobione – najczęściej jest to

wysypana błyszcząca drobnicą mapka Kosowa. Po serbskiej stronie mostu witają mnie flagi Serbii i kibolska flaga rosyjska z dobrze nam znanym po Euro motywem rozsierzonego niedźwiedzia. Pod nimi polowe namioty samozwańczych obrońców tradycji Kosowego Pola, o którym Milovan Džilas, jeden z najinteligentniejszych jugosłowiańskich dysydentów, miał powiedzieć, że gdyby do niego nie doszło, Serbowie musieliby je sobie wymyślić.

Wieczór, który zapada szybko, witam na Kralja Petra I. Ulica jest niecoświatła, więc robi się naprawdę dość ciemno, choć oczywiście wnętrza sklepów emitują swoje światło, a knajpy wabią różnokolorowymi wnętrzościami. Rozpoczyna się *corso*. Ludzie chodzą w tę i z powrotem, piją to i owo, przysiadają na ławkach, śmieją się i rozmawiają. Spaceruję do późnego wieczora, który tu i tam wygląda zaskakująco podobnie. Znika gdzieś upiorna rzeczywistość kadłubowego miasta, o które nikt nie dba. Jej miejsce zajmuje iluzja szyku i bez troski, którym kres położy kolejny poranek. ○





## ROZMOWA Z GRZEGORZEM PIOTROWSKIM

– saksofonistą, muzykiem jazzowym

**Poznaliśmy się w czasie realizacji musicalu „Kwiaty we włosach” z muzyką Seweryna Krajewskiego. Dla mnie była to muzyczno-sentymentalna podróż do czasów młodości. Czym ta produkcja była dla Ciebie?**

Ten musical był dla mnie jedną z pierwszych tak dużych produkcji muzycznych. Jednym z tych wydarzeń, dzięki którym uczysz się odpowiedzialności za projekt i relacji międzyludzkich.

**Jazz jest tą formą muzyczną, która polskim artystom pozwala wyrwać się z kręgu polskiego. Jak to wykorzystujesz?**

W mojej muzyce stawiam bardzo mocno na ten region świata, z którego pochodzę. To właśnie jest dla „świata” interesujące. Czerpię głównie z polskiej, słowiańskiej, bałkańskiej i skandynawskiej kultury.

**World orchestra to projekt, który nie tylko brzmi światowo, ale i jest światowy.**

Nasi soliści to plejada osobowości. Norwegowie: Ruth Wilhelmine Meyer o skali głosu pięć oktaw, Eivind Aarset – współtwórca Nu Jazzu, Terje Isungset – twórca Ice Music, gra również na instrumentach perkusyjnych z kamieni i patyków. Kolejni to Bułgarzy Theodosii Spassov i Bulgarian Voices Angelite, Azat Bikchurin – kuraista z Uralu-Bashkirii, Vladiswar Nadishana z Syberii, multiinstrumentalista grający na ponad osiemdziesięciu instrumentach. Są jeszcze Francuzi, Węgrzy, Włosi, Amerykanie i wielu innych.

**Jak dobierasz lokalnych muzyków pochodzących z państw, w których występujesz?**

Ta współpraca jest wynikiem wieloletnich podróży, moich zagranicznych tras i koncertów, podczas których poznanie innych artystów jest naturalnym procesem. Oprócz tego jestem bardzo zagłębiany w śledzenie wszelkich nowinek muzycznych, a czasem nowością jest odkrycie czegoś z przeszłości, nieprawdaż? Takim przykładem może być wszechobecny w muzyce filmowej duduk (powstał 3000 lat temu), a wszystko zaczęło się od filmu Gladiator i wspaniałych dźwięków Djivana Gaspariana. Zapraszając kolejnego artystę, zaczynam od przesłedzenia jego twórczości, kultury i repertuaru. Uczę się jego możliwości wykonawczych na tyle, bym mógł jak najlepiej osadzić go w World Orchestrze. Część koncertów, które gramy, jest dedykowana jakiemuś regionowi. Grając np. w Bułgarii, podkreślamy obecność w WO największej bułgarskiej gwiazdy Theodosii Spassova i Bulgarian Voices.

Poza muzyką cały czas poznajemy artystów nie muzyków z całego świata. Fascynujące są rozmowy z ludźmi ze wszyst-

kich kontynentów, o różnicach, podobieństwach, wspólne granie, rejestrowanie pomysłów, widzenie czegoś dalej niż zwykła codzienna konsumpcja życia. Jestem szczęściarzem, że moje życie zrobiło kilka tak zaskakujących zwrotów, prowadząc mnie do realizacji takiego marzenia.

Uwielbiam podróże muzyczne, koncerty dla słuchaczy z innych kultur. Często ich reakcje są tak zaskakujące.

**Ale bywają też chłodne.**

Parę lat temu byłem w trasie po Norwegii i graliśmy za kołem podbiegunowym. Śnieżna pustynia, zimno jak diabli. Ciemno, koniec lutego. Kraina bez drzew, krzewów. Absolutny koniec świata. I tam właśnie przed koncertem podchodzi do mnie 65-letnia kobieta, szturcha w ramię i pyta: – Czy Ty jesteś Grzech? – Tak – odpowiadam. Ucisnęła mnie zziębniętą ręką, mówiąc: – Szłam 30 km przez śnieg, aby usłyszeć człowieka grającego na duduku, mam nadzieję, że się nie zawiodę ... Odwróciła się i odeszła. Czuję się, jakbym grał o swoje życie lub o godność. Grałem



właściwie tylko dla niej. Po koncercie usłyszałem „chłodne” – Pan mnie wzruszył. Rozmawialiśmy potem pół nocy o życiu, o tym, co jest ważne, a co błahe, czym jest szczęście, jakie są ich potrzeby i marzenia. Takie właśnie spotkania zostają w człowieku na zawsze. Nigdy więcej się nie spotkamy. Nie doświadczysz tego w internecie, na Skypie. Ta rzeczywistość w tym bezprzewodowym świecie wydaje się być tak nierzeczywista. Ja chcę czuć świat, jego sztukę, ludzi, ucisnąć im dłoń, czuć ich zapach, wygrzać się w słońcu lub współmarznąć na północy, przegadać co istotniejsze kwestie przy domowej roboty winie, zjeść rybę prosto z morza, zasnąć na plaży. World Orchestra, cała jej esencja, jest właśnie o tym. Przeżyć życie prawdziwie, dotknąć istoty świata, pośród mądrych, wartościowych ludzi. Największy sens istnienia. ◉

**Marek Szpendowski** – producent filmowy, właściciel agencji Viva Art. Organizował m.in. koncerty Luciano Pavarottiego, Michaela Jacksona czy zespołu The Rolling Stones. Dużo podróżuje i często zdarza mu się poznawać świat właśnie podczas delegacji, pospiesznie.



Agata Kowalczyk, Paweł Boryszewski

# ROWEROWA GALICJA



Zatoka Ría de Muros y Noia z ciągnącymi się wzdłuż wybrzeża widokowo położonymi miasteczkami, portami pełnymi łódek i oceanicznymi plażami.



Hórreo – kamienne spichlerze.



Caión – miasteczko w pobliżu La Coruña

Nie ma tu upałów, spalonej słońcem ziemi i pyłu ani wakacyjnych kurortów z rzeszą turystów. Brak arabskiej architektury, wszechobecnych dźwięków gitar i rytmu flamenco, a mieszkańcy mówią własnym dialektem *gallego* – bardzo podobnym do portugalskiego.

**R**eguły wyznacza tu Atlantyk, od którego pochodzą deszcze, czyniące krajobraz wiecznie zielonym. Do niego ponad tysiąc rzek toczy swoje wody, tworząc charakterystyczną formę wybrzeża riasowego.

Interior to łagodne doliny, wzgórza i rozległe pasma górskie. Ale to wciąż Hiszpania. Mimo że Galicja ma status Autonomicznej Wspólnoty, nigdy nie przejawiała wyraźnych chęci oderwania się.





**Galicyjskie Pazos – okazałe kamienne rezydencje miejskie lub wiejskie, często położone w otoczeniu ogrodów.**



**Rzędy oszklonych balkonów w Corcubión**



**Amandi**

## W STRONĘ OCEANU

Podróż rozpoczynamy w głębi kontynentalnej Galicji, w samym centrum regionu: Ribeira Sacra, czyli Świętym Brzegu Rzeki. Jego granice wyznaczają dwie największe rzeki Galicji, Sil i Miño. Płyną one głębokimi kanionami, a zbocza z południową ekspozycją porasta winorośl, uprawiana na tak stromych tarasach, że do zbiorów trzeba używać zamocowanych na szynach wózków.

Jedziemy wzdłuż brzegów rzeki Sil i podziwiamy krajobrazy z zawieszonych na szczytach wąwozu naturalnych punktów widokowych, nazywanych *miradores*. Późnym popołudniem docieramy do Balcón de Madrid – z widokiem na najbardziej urwiste, granitowe zbocza kanionu. Stąd już bardzo blisko do miejsca noclegu,

bungalowów położonych na szczycie zbocza. Czas nas nieco goni, więc postanawiamy skrócić trasę, wybierając ścieżkę dla piechurów. Jest malownicza, ale zamiast skrócić wydłuża nam drogę – pełno tu *cardos*, ostu z bardzo długimi i ostrymi kolcami. Skutek: dwie gumy naraz.

Następnego dnia zaopatrujemy się w specjalne, wzmocnione dętki i ruszamy w kierunku





FOT. AGATA KOWALCZYK

W Galicji zapach oceanu miesza się z zapachem wszechobecnych tu lasów eukaliptusowych.

ku wybrzeża. Po drodze przejeżdżamy przez kolejny winiarski region, O Ribeiro – jeden z dwóch najbardziej popularnych w Hiszpanii. Spędzamy nocleg w winnicy Viña Meín, w rezydencji położonej wśród winorośli.

Dotarcie nad ocean wymaga przeprawy przez pasmo górskie Serra do Suído. Przejeżdżamy przez małe wioski, gdzie spotykamy pomocnych, często zaskoczonych naszą wizytą mieszkańców. Jedziemy nieuczęszczanymi, wijącymi się drogami przez pastwiska, na których wyrastają *chozos* – zbudowane z kamienia, kryte trzciną schronienia pasterzy.

Pierwszym miastem nad oceanem, do którego dojeżdżamy, jest Pontevedra. Wyróżnia je starówka z różnorodną architekturą: balkony, werandy, podcienie, kolumnady, liczne placówki i skwery, a także zabytki sakralne. Jesteśmy w południowej części wybrzeża Galicji. Rozciąga się ona od granicy z Portugalią aż do przylądka Fisterra i nazywana jest Rías Baixas – Niskie Zatoki.

## OBRAZY, ZAPACHY, SMAKI

Od teraz pedałujemy jak najbliżej wybrzeża, wzdłuż plaż, półwyspów, lasów, sadów, wino-

rośli, pól warzywnych. Docieramy do miasteczek i wsi rybackich, jak malownicze Combarro z pajęczyną kamiennych XVIII-wiecznych domów oraz placyków z charakterystycznymi, bogato zdobionymi kamiennymi krzyżami. Zatoki utkane są łódkami i platformami do połowów skorupiaków. Większość wszystkich połowów Hiszpanii pochodzi z Galicji.

W każdej wiosce jest *pulperia*, czyli knajpka, gdzie serwuje się *pulpo gallego* – flagowe danie Galicji. Osmiornicę gotuje się w ogromnych miedzianych garnkach wystawianych na ulicę, kroi, polewa oliwą z oliwek, posypuje czerwoną papryką i gruboziarnistą solą i podaje na drewnianych deseczkach. Do tego pijemy wino Albariño. Uznawane jest ono przez sommelierów za pierwszą ligę światową w kategorii win białych. Mówi się o nim „wino morza”. W większości uprawiane jest tak blisko oceanu, że na skórkach osadza się sól, no i rzecz jasna świetnie komponuje się z owocami morza. Stolicą Albariño jest Cambados. Postanawiamy zatrzymać się tu na nocleg w *pazo*, okazałej kamiennej rezydencji z własną winnicą i marką wina.

Dalej jedziemy przez Padrón, gdzie kosztujemy najśłynniejszego galicyjskiego *tapas* –





FOT. AGATA KOWALCZYK



FOT. AGATA KOWALCZYK

Dzikie konie w Galicji



FOT. AGATA KOWALCZYK

Winorośl uprawiana na stromych zboczach Canón do Sil

papryczek *pimientos de Padrón*. Niektóre pięką, a niektóre nie, nigdy nie wiadomo, na jaką się trafi, bo nawet zebrane z tego samego krzaczka potrafią bardzo różnić się stopniem ostrości. Wjeżdżamy w rejon kolejnej zatoki Ría de Muros y Noia, mijamy liczne, jedne z najpiękniejszych w Galicji, atlantyckie plaże i laguny: Praia de Louro, Praia de Lariño i najdłuższą siedmiokilometrową Praia de Carnota. Wszystkie są szerokie, z białym piaskiem i zupełnie puste.

## KONIEC ŚWIATA I PODRÓŻY

Docieramy do przylądka Fisterra – przez starożytnych Rzymian uznawanego za koniec świata. Na samym jego krańcu znajduje się miejsce, gdzie dochodzą pielgrzymi przedłużający drogę z Santiago. Dokonują tu rytualnego palenia swoich szat oraz kąpieli w oceanie, co symbolizuje pożegnanie się ze starym i rozpoczęcie nowego etapu w życiu.

Z Fisterra jedziemy drózkami wzdłuż skalistych brzegów półwyspów, oblewanych oceanem i ciągnących się między nimi piasz-

czystych plaż. Zapach morza miesza się z zapachem wszechobecnych lasów eukaliptusowych.

Na zakończenie podróży wjeżdżamy w północną część wybrzeża Galicji Rías Altas, Zatoki Wysokie. Przejeżdżamy przez najwyższe klify Europy, Vixía de Herbeira (613 m n.p.m.), stanowiące część pasma Serra da Capelada. Po kilkunastokilometrowym podejździe docieramy do położonego na szczycie klifu małego miasteczka Santo André de Teixido.

W ciągu dwunastu dni przejechaliśmy na rowerach 700 kilometrów. ○





Marta Legieć

# Królewskie gniazdo na siedmiu wzgórzach





Jest w Polsce takie miejsce, w którym bywali wszyscy najwięksi królowie i gdzie odbywały się najpoważniejsze koronacje. Również tu spoczywają w sarkofagach najważniejsi dla Polski ludzie, na czele z piękną księżną Dąbrówką. Nudno? Będzie ciekawiej! Pojawią się miłość, morderstwo i cenne złoto...





FOT. MARTA LEGGIC

## STĄD NASZ RÓD

Stare Gniezno to miejsce, które przynajmniej raz w życiu powinien odwiedzić każdy Polak.

**G**niezno niczym Rzym rozłożone jest na siedmiu wzgórzach, jednak mknącym autostradą A1 z północy na południe czy przemierzającym trasę A2 ze wschodu na zachód miasto jakoś rzadko bywa po drodze. Nie spodziewają się tu specjalnych rewelacji. Czym może zaskoczyć miejsce, w którym żyje zaledwie 70 tys. mieszkańców?

Może jednak warto zboczyć z trasy i dowiedzieć się, z jakiegoż to powodu na banknocie dziesięciozłotowym widnieje motyw z posadzki znajdującej się w podziemiach gnieźnieńskiej katedry, a na banknocie dwudziestozłotowym umieszczono ornament z Drzwi Gnieźnieńskich?

## POLITYKA CZY MIŁOŚĆ?

Północno-wschodnia Wielkopolska i Kujawy Zachodnie to ziemie, na których ponad tysiąc lat temu zaczęła pisać się historia państwa polskiego. Nie ma więc bardziej związanego z naszą historią miasta niż Gniezno. Każde dziecko wie, że według legendy to tutaj dotarli bracia Lech, Czech i Rus. Lech tak bardzo zachwyił się siedzącym na dębie orłem,

że właśnie w tym miejscu postanowił zbudować osadę, a dostojnego ptaka umieścić w herbie. Wzgórze na cześć Lecha nazwano jego imieniem, a od orlego gniazda swoją nazwę wziął powstały później gród. Zresztą bohaterów miejscowych historii, przekazów i legend tu nie brakuje.

Na plan pierwszy wysuwają się Mieszko I, jego żona Dobrawa i ich pierworodny syn Bolesław Chrobry, który koronował się na pierwszego króla Polski. Historycy twierdzą, że każde z nich miało co nieco za skórą, jednak przyznać trzeba, że każdemu z osobna wiele zawdzięczamy. Nie wiadomo, które z nich najbardziej zmieniło dzieje naszego kraju.

Grób Dobrawy wiele lat temu odkryto w katedrze gnieźnieńskiej, pod głazem oznaczonym krzyżykiem. Znalaziono tam resztki szat w kolorze purpurowym oraz fioletowym, które miały świadczyć o jej obecności w tym miejscu. W 2010 roku archeolodzy pracujący na Ostrowie Tumskim w Poznaniu znaleźli dość mocną poszlakę, że żona Mieszka I spoczęła właśnie tam.

Przez wieki mówiło się, że Mieszko I poślubił Czeszkę wyłącznie z pobudek politycznych – w tamtych czasach przez zawarcie





FOT. MARTA LEGEC

związku małżeńskiego dokonywały się ważne decyzje, które w większości przeważały o losach państwa. Mieszko I miał poślubić córkę księcia czeskiego Bolesława I, by zawrzeć sojusz z południowym sąsiadem. Spokój w państwie i możliwość przetrwania w Europie miało mu zagwarantować również przyjęcie chrześcijaństwa, w czym Czechy miały pomóc. A może wcale tak nie było?

Philip Earl Steele, amerykański historyk, który ponad dwadzieścia lat temu osiadł w Polsce i zafascynował się dziejami naszego kraju, po długich studiach na ten temat stwierdził, że Dobrawa nie musiała namawiać poganina na zmianę wiary. Zdaniem naukowca, Mieszko I przyjął chrzest, ponieważ nawrócił się i uwierzył w Jezusa Chrystusa. Fakt, teoria ta brzmi jak prowokacja, ale jeśli tak było, można przypuszczać, że Polak i Czeszka w 965 roku pobrali się... z miłości. Byłoby jak w bajce. Zresztą same zaręczyny były dość niesamowite. Podobno Dobrawa

przyplęnęła tratwą na wrocławski Ostrów Tumski, a tam czekał na nią wybranek. Ceremonia była bardzo efektowna – wojowie uderzali mieczami w tarcze, a lud stojący przy Odrze wrzucał do rzeki posążki pogańskich bożków.



FOT. MARTA LEGEC

#### PAMIĄTKA ZJAZDU

Przybywających na Ostrów Lednicki witają z daleka trzej rycerze z blachy: Bolesław Chrobry, cesarz Otton III i biskup Radzim Gaudenty. 7 marca 1000 roku przybyli tu na słynny Zjazd Gnieźnieński.

#### GNIEZNO, CZYLI GNIAZDO

Muzeum Początków Państwa Polskiego stara się także pokazać historię z perspektywy prywatności. „To ciekawe, jak osobisty pamiątek stać się może muzealnym eksponatem”.

Rok później, w Wielką Sobotę 966 roku, na Ostrowie Lednickim w pobliżu Gniezna, Mieszko stał się chrześcijaninem. Dopiero po tym fakcie małżonkowie zaczęli dzielić toż –





FOT. MARTA LEGĘC

## KOŚCIÓŁ KORONACYJNY

Katedra gnieźnieńska jest widoczna z wielu punktów miasta. To jeden z najważniejszych polskich zabytków. Do 1300 roku koronowali się tutaj królowie Polski.

taki miał być warunek Dobrawy. W jej orszaku ślubnym przybyli na nasze ziemie chrześcijańscy duchowni, a wśród nich Jordan, pierwszy polski biskup. Księżna urodziła syna Bolesława, późniejszego króla Polski, oraz córkę Świętosławę. Żyła razem z Mieszkiem 12 lat, zmarła około 977 r.

Gniezno stało się stolicą młodego państwa, potwierdza to dokument „Dagome iudex” z ok. 991 roku. Zresztą dużo wcześniej było głównym grodem plemienia Polan. Na pewno w VIII wieku na Wzgórzu Lecha zbudowano gród z siedzibą księżęcą – świadczą o tym znaleziska archeologiczne. Samej Dobrawie miasto ma zawdzięczać założenie kościoła św. Trójcy. Znajdziemy go w sercu Gniezna.

Przygodę z miejscowymi zabytkami warto zacząć od Rynku. Większość kamienic wokół niego pochodzi z XIX w. Choć znaczną część w 1819 roku strawił pożar, wciąż pozostało jeszcze sporo do oglądania. Przechadzając się, zerkajmy pod nogi. Nie tylko po to, by się nie przewrócić. Przy wejściu na Rynek znajduje się herb miasta. Poza tym w bruk wpuszczone zostały czerwone cegły, które kreślą plany kamienic i bram miejskich, stojących na tym obszarze jeszcze przed pożarem. W chodniku

na półkołu widnieją też wszystkie herby miast należących do Związku Miast Polskich. Spacer między nimi to zabawa połączona z lekcją historii i geografii.

Przechadzając się po mieście, warto odwiedzić okolice kościoła św. Jerzego. Tu, gdzie stoi, wieki temu Mieszko I wzniósł swój kamienny zamek z kaplicą.

## ŚWIĘTY MA W KOŃCU SPOKÓJ

Wizytówką pierwszej polskiej stolicy jest bez wątpienia Katedra Gnieźnieńska, wznosząca się na wspomnianym Wzgórzu Lecha. Znajdziemy ją u wylotu ul. Tumskiej, prowadzącej do Rynku. Widoczna jest zresztą z wielu punktów miasta.

Przez blisko 300 lat katedra była kościołem koronacyjnym królów Polski. Koronę na głowę przywdziało w niej pięciu władców: Bolesław Chrobry, Mieszko II, Bolesław Śmiały, Przemysław II i Wacław II. Wielokrotnie niszczone i palona, za każdym razem odbudowywana była w nieco innym kształcie i stylu – z nowymi wieżami czy kaplicami. Dzisiaj kryje w podziemiach relikty poprzednich budowli.



Dostojna gotycka budowla stoi na miejscu pierwszej świątyni chrześcijańskiej, jaką po otrzymaniu chrztu wybudował Mieszko I. Spacerując po jej wnętrzu, można odnieść wrażenie cofania się w czasie. To w tych murach w 1025 roku miała miejsce pierwsza królewska koronacja, a wcześniej, w 1000 roku, odbył się słynny zjazd, gdy cesarz Otton III aż z Rzymu przybył do grobu św. Wojciecha. Do kościoła wszedł boso, zalany łzami, prosząc świętego męczennika o wstawienie. Trumna z relikwiami św. Wojciecha stoi w katedrze do dziś i jest jednym z najcenniejszych polskich zabytków.

Spokrewniony z Dąbrówką św. Wojciech pragnął nieść wiarę barbarzyńskim ludom. Po licznych pielgrzymkach pochodzący z Czech biskup w 997 roku wyruszył z Gniezna z misją nawracania Prusów. Zaatakowany toporem przez ścigających go pogan zginął 23 kwietnia 997 roku, prawdopodobnie we wsi Święty Gaj niedaleko Pasłęka. Ciało zbezczeszczone – odcięto głowę i nabito na pal. Zdjął ją potajemnie i przewiózł do Gniezna nieznanymi z nazwiska Pomorzanie. Prusowie zażądali za ciało Wojciecha tyle złota, ile ważyły pozostałe szczątki. Legenda mówi, że transakcja nie doszła do skutku, gdyby nie uboga wdowa, która wspomogła wykup całym swym majątkiem – dwoma pieniążkami.

Po śmierci świętemu Wojciechowi nie dawano spokoju. Jego szczątkami obdarowywano (tak jak Ottona III) lub rozkradano je – co uczynił podczas najazdu na Polskę w 1038 roku książę czeski Brzetysław.

Dziś dekoracyjna trumna z relikwiami świętego umieszczona jest w prezbiterium na wysokim cokole. Wykonana została ze srebra przez gdańskiego złotnika Piotra van der Renen, jeszcze w 1662 roku. W 1986 roku na relikwiarz połączycyli się złodzieje. W mieszkaniu

jednego z nich znaleziono doniczki, w których przetapiano srebro ze skradzionych elementów cennej trumny. Zniszczyli jej znaczną część. Na szczęście po wielu latach udało się ją zrekonstruować.



FOT. MARTA LEGEC

Będąc w katedrze, nie wolno pominąć słynnych Drzwi Gnieźnieńskich, z historią sięgającą początków naszego chrześcijaństwa. To unikatowe na skalę europejską arcydzieło sztuki romańskiej. Schowane są w gotyckim portalu, za specjalnymi drzwiami. Żeby je zobaczyć, trzeba wykupić taką możliwość u przewodnika katedralnego albo mieć dużo szczęścia i trafić na moment, gdy są otwarte.

**WYNIESIONY NA OLTARZE**  
Budowa katedry ściśle wiąże się z kultem św. Wojciecha. Relikwie męczennika zostały tu złożone jeszcze w 997 r.





**TU OCHRZCIŁA SIĘ POLSKA**  
**W Wielką Sobotę**  
**14 kwietnia 966 r.**  
**Mieszko I rozpoczął**  
**proces chrystianizacji**  
**Państwa Polskiego.**  
**W kaplicy pałacowej,**  
**której resztki zachowały**  
**się do dziś, odnaleziono**  
**dwa baseny chrzcielne.**

Odlane z brązu ok. 1170 roku, na polecenie Mieszka III Starego, dwa elementy różnią się nieznacznie wysokością i, co ciekawe, jeden z nich wykonano w całości, a drugi składa się z 24 zlutowanych części. Ozdobiony płaskorzeźbami zabytek jest opowieścią o życiu św. Wojciecha, na którym prawda przeplata się z legendą. Oba skrzydła ozdobione są ornamentami roślinnymi oraz postaciami egzotycznych zwierząt i mitologicznych stworów. Warto odszukać ten, który widnieje na popularnej dwudziestozłotówce.

Komu mało poszukiwać, w podziemiach powinien pokusić się o wytropienie najstarszego zachowanego polskiego napisu nagrobkowego z około 1006 roku.

Po spacerze w katedralnych murach można odpocząć na znajdującym się przed świątynią dziedzińcu. Na co dzień, gdy sprzyja pogoda, mieszkańcy miasta relaksują się, adaptując wielką przestrzeń do gry w piłkę czy zwykłego leniuchowania na trawie. Tuż obok jest jezioro Jelonek, otulone przyjemnym parkiem, również dobre miejsce na wyciszenie się po ciężkim dniu.

## ODCZAROWAĆ STARĄ BAŚŃ

Lekcję historii związaną z Mieszkiem I, Dąbrówką i Bolesławem Chrobrym, warto za-

kończyć na Ostrowie Lednickim. Oddalony od Gniezna zaledwie o 16 kilometrów, jest ściśle związany z naszą pierwszą stolicą. Przede wszystkim to tu Mieszko I w imieniu całej Polski przyjął chrzest. W kaplicy pałacowej do dziś znajdują się dwa baseny chrzcielne.

W czasach Mieszka I i Bolesława Chrobrego Ostrow Lednicki pełnił rolę gospodarczego i politycznego centrum Polski. Podobno Dąbrówka zachwycała się pięknym zamkiem i uwielbiała tu przebywać. Spośród najważniejszych zabytków zachowały się pozostałości jej ulubionych miejsc – palatium, czyli pałacu władcy, oraz baptysterium. Na Ostrowie Lednickim Chrobry gościł Ottona III, który właśnie stąd wyruszył z pieszą pielgrzymką na grób św. Wojciecha do Gniezna.

Wyspa nie jest duża. Na spacer po niej wystarczy zarezerwować pół godziny. Za czasów pierwszych Piastów połączona była z lądem dwoma mostami – niedawne odkrycia mówią, że były one najdłuższe na słowiańszczyźnie. Most z zachodu na wschód liczył 187 m długości, a ze wschodu na zachód aż 438 m. Do ich wykonania ścięto ponad 3 tys. drzew. Dziś do tego zaczarowanego miejsca dociera się niewielkim promem. To stąd Józef Ignacy Kraszewski czerpał inspirację do napisania powieści „Stara Baśń”. ◯





Niezwykłe przygody przeżyły tego lata dwa polskie jachty, żeglujące w rosyjskiej Arktyce. „Lady Dana 44” wygrała międzynarodowe regaty z Archangielska na Ziemię Franciszka Józefa, których meta znajdowała się na 80 równoleżniku północnym. „Barlovento II” wypłynął poza obręb mapy przedstawiającej archipelag położony na najdalszych peryferiach naszej półkuli. Jego kapitan zameldował, że 20 lipca dołynął do zwartego pola lodowego otaczającego biegun północny. Dalej w stronę czubka Ziemi przebić się mogły jedynie atomowe lodotamacze.

# NA SAMYM KOŃCU EUROPY

ZDJĘCIA I MAPY POCHODZĄ ZE STRONY INTERNETOWEJ JACHTU „BARLOVENTO II”.

**K**omunikat, jaki nadesłał kapitan Ryszard Wojnowski z drugiego ze wspomnianych jachtów, brzmiał: „O godzinie 15.00 czasu moskiewskiego, czyli w samo południe czasu warszawskiego, osiągnęliśmy pozycję 82°10'55" N". Wkrótce odebrał telegram z gratulacjami z Polski od kapitan Ewy Skut, która uczestniczyła w rejsie polarnym wrocławskiego jachtu „Panorama” w 2006 r., w ten sam rejon Arktyki płynąc od Spitsbergenu, omywanego jedną z odnóg Golfstromu. Tamten jacht jako pierwszy przeniósł polską banderę poza 82 równoleżnik. Osiągnął wówczas pozycję 82°00'24"N i znalazł się w odległości 480 mil morskich od bieguna. Jacht „Barlovento II” przesunął biało-czerwoną o dalsze kilkanaście mil na północ.

## 120 lat wcześniej

Pierwszym człowiekiem, który próbował dotrzeć drogą morską do bieguna północnego, był słynny norweski polarnik

Fridtjof Nansen, który w czerwcu 1893 r. wyruszył z Christianii (dzisiejsze Oslo) na Morze Barentsa, a następnie popłynął na wschód wzdłuż wybrzeża Syberii. Na około sto mil przed Wyspami Nowosyberyjskimi zmienił kurs na północny. 20 września na 79 stopniu szerokości geograficznej północnej jego statek, noszący nazwę „Fram”, został zakleszczony w dryfującym lodzie. Nansen miał nadzieję, że wiatry wiejące na zachód oraz prądy morskie zanoszą go na biegun. Był przygotowany na zimowanie w Arktyce przez więcej niż jeden sezon żeglugowy. Zaopatrzył się w prowiant na pięć lat. Paliwo miało mu starczyć na osiem lat. „Fram”, który miał drewniany kadłub o jajowatych burtach, wypchnięty został przez napierające lody na płaskie pole lodowe. Ponieważ ominął biegun i zaczął się przemieszczać w stronę Grenlandii, Nansen postanowił go opuścić. Wraz z jednym z członków załogi powędrował przez psy. Na 86 stopniu i 4 minucie zatrzymały go spiętrzone lody zwane toro-

sami oraz języki otwartego morza. Warunki pogodowe okazały się o tej porze roku znacznie gorsze, niż przewidywał. Zawrócił zatem w stronę Ziemi Franciszka Józefa. Nie zdobył bieguna, ale był bliżej niego niż ktokolwiek inny. Zatokę, nad którą przezimował, nazwano później jego imieniem. W tej właśnie zatoce na wyspie Jackson, leżącej na północy archipelagu, miały się spotkać po zakończeniu regat wszystkie uczestniczące w nich jachty, by oddać hołd pamięci jednego z największych polarników w historii.

## Wśród cielących się lodowców

A oto jak wyglądało pierwsze zetknięcie polskich żaglowców z Ziemią Franciszka Józefa. Wachta pokładowa jachtu „Barlovento II” zameldowała rankiem 16 lipca, że z tumanów porannej mgły wyłaniają się przed nią kontury jednej z najbardziej wysuniętych na południe wysp archipelagu, przez środek której



przebiega 80 równoleżnik. Była to bezludna wyspa Northbrook. Wiatr pędził do niej jacht z prędkością 9 węzłów. Sceneria powitalna przypominała filmowy horror. Gruba powłoka szarych nisko wiszących chmur zlewała się z mgłą, z której wystawały czarne skały, sąsiadujące z olbrzymimi białymi lodowcami. Piękno i groza. Do tego deszcz i lodowate podmuchy wiatru. Na pokład wyległa cała załoga. Lawirując między growlerami, czyli dużymi bryłami lodu wynoszonymi prądami morskimi spod lodowców, nasi żeglarze obrali kurs na sąsiednią Hooker Island.

Tam, w zatoce noszącej nazwę Tichaja Buchta, przetrwały pozostałości głównej bazy wypadowej rosyjskich wypraw polarnych. Ruiny budynków i stopy porzuconego żelastwa z trudem przypominają czasy jej świetności w latach 1929-1963. W dwu odremontowanych po rozpadzie ZSRR budynkach mieści się obecnie placówka strażników Parku Narodowego Rosyjska Arktyka, powołanego do życia w 2009 r. Jego strażnik Andriej Kunnigow wraz z czwórką pomagających mu studentów czekał na polskich gości z gorącym czajem i rozpaloną banią (rosyjską łaźnią). Następnego dnia była piękna pogoda, słońce świeciło przez całą dobę. Przeszedł czas od-



Tak miał wyglądać IV etap tegorocznej wyprawy jachtu „Barlovento II” do Arktyki

nawet tysiąceci lodem, odłupanym z lodowca, w którym uwięzione zostały bańki powietrza z najczystszych epok na Ziemi. Roztopiając się w szklance whisky, takie banieczki rozrywają swoje lodowe koszulki i uwalniają się z nich z charakterystycznym przyspiewem. W najlepszych restauracjach Murmańska, a zwłaszcza Petersburga, drink z

## 21 słonecznych nocy

Załoga jachtu „Barlovento II” spędziła poza kołem polarnym 21 nocy, podczas których nie zachodziło słońce. Swego czasu kilka takich nocy letnich przeżyłem w Murmańsku. Podziwiałem wtedy chłopców w wieku szkolnym grających o 3 w nocy w piłkę nożną na jednym z placów miasta. Nie paliły się na nim żadne latarnie. Dopiero po trzech tygodniach pobytu w głębi Arktyki nasi żeglarze zobaczyli ponownie zachód słońca, ale o niezwyklej dla nich porze, bo około północy.

Jacht „Lady Dana 44”, prowadzony przez Ryszarda Wojnowskiego, który pierwszy dotarł do 80 równoleżnika, skierował się od razu na Wyspę Hookera, gdzie wkrótce stanęły obok niego rosyjski jacht „Piotr I”, fiński „Sarema”, duńska „Anne Margaretha”, a po opłynięciu wyspy Northbrook, również „Barlovento II”. W pobliżu Ziemi Franciszka Józefa idący na czele wyścigu jacht „Lady Dana 44” powitała radosna ławica delfinów. Postanowiła go też obejrzeć samotna orka, a z odległości kilkunastu metrów pozdrowiły go 3 wieloryby, które wyrzuciły w powietrze wysokie fontanny wody, pomachały ogonami i uznały, że to wystarczy. Wieczorem do Tichej Buchty zawitał pomalowany na pomarańczowo największy rosyjski atomowy lodołamacz „50 let Pobedy” („50 lat



Lód pakowy u progu Ziemi Franciszka Józefa

poczynku, opalania się na pokładzie i sączenia arktycznych drinków oziębionych sprasowanym przez kilka stuleci, a może

arktycznym lodem serwowany jest po sto i więcej dolarów za szklaneczkę. Jest droższy niż astrachański kawior.





Kolonia morsów na jednej z wysp z królem Arktyki składającym wizytę.

Zwycięstwa”). Zatrzymał się tu w drodze do bieguna północnego z wycieczką bogatych turystów z Rosji i zagranicy. Taka ekskursja kosztuje, bagatela, 35 tys. euro. Trwa trzy tygodnie (sam rejs do bieguna zajmuje tylko pięć dni). Po drodze turyści zwiedzają wyspy wchodzące w skład Parku Narodowego Rosyjska Arktyka, latają okrętowymi śmigłowcami nad polami lodowymi, wypatrując białych niedźwiedzi, którym koniecznie muszą zrobić zdjęcia.

## Morsy na koncercie

Każdy dzień na Ziemi Franciszka Józefa obfitował w kolejne atrakcje. Po dwóch godzinach pływania jacht „Lady Dana 44” zakotwiczył przy wschodniej części Wyspy Heissa (która na posiadanych przeze mnie mapach figuruje pod nazwą Hayes Island), tuż przy dużej kolonii morsów. Pozwoliły blisko do siebie podejść i chętnie pozowały do zdjęć. Niestraszone zwierzęta Arktyki są przyjazne wobec ludzi, a także bardzo ich ciekawe. Kiedy wieczorem załoga naszego jachtu wydała pokładowe przyjęcie na cześć Andrieja Kunnigowa, 16-letni syn kapitana, uczeń szkoły muzycznej Michał Wojnowski, grał na elektronicznym pianinie. Zwa-

bione muzyką wielkie stado morsów przyplęnięło w pobliże jachtu i długo wsłuchiwało się w wykonywane przez niego utwory. Ten niezwykle koncert w otoczeniu gór lodowych, z niecodziennymi słuchaczami, został sfilmowany. Z pewnością zrobi furorę w Internecie.

## To była niespodzianka

Każdy z polskich jachtów realizował na Ziemi Franciszka Józefa własny program. W ramach zwiedzania archipelagu „Lady Dana 44” wraz jachtami fińskim i holenderskim podjęła próbę dotarcia do Zatoki Nansena, w której sławny polarnik przetrwał arktyczną zimę. Konwój prowadził „Piotr I”, początkowo po wodach wolnych od lodu, później przez gęsty lodowy pak. Wejście w niego zademonstrował jacht rosyjski, lawirując zręcznie między growlerami. Pokazał też, jak z takiego lodu wyjść. Tak właśnie żeglował Nansen. Jacht „Barlovento II” bił w tym czasie nowy polski rekord polarny. Po dotarciu do zwartego pola lodowego otaczającego bieguna, nie pożegnawszy się z innymi jachtami, skierował się na południe, by zdążyć na wymianę całej załogi i kapitana. Nowa ekipa miała jeszcze raz popłynąć na Ziemię Fran-

ciszka Józefa, tym razem z Murmańska, a potem skierować się na wschód, okrążyć Nową Ziemię i przez Archangielski oraz Kanał Białomorski wrócić do Polski. Tymczasem władze w Murmańsku dopatrzyły się pogwałcenia lokalnych przepisów przez wszystkie jachty biorące udział w regatach. Te, które przybyły do Murmańska, zatrzymano, władze mundurowe przesłuchały ich załogi i kapitanów, nałożyły na nich kary pieniężne i nie zezwoliły im na dalsze żeglowanie w Arktyce. Fiński jacht „Sarema” oraz polski „Lady Dana 44” z Ziemi Franciszka Józefa popłynęły wprost na Nową Ziemię, okrążyły ją od północy i w chwili, kiedy piszę te słowa, są na Morzu Karaskim. Kierują się w stronę półwyspu Tajmyr, podążając konsekwentnie w stronę Cieśniny Beringa. Jacht „Barlovento II” z nową załogą dostał zapewne zgodę na opłynięcie Nowej Ziemi, obwarowaną wieloma zastrzeżeniami. Często kontrolowany przez szybkie łodzie straży rosyjskiego wybrzeża dopływa do wyspy Wajgacz. Oba jachtom wypada więc życzyć tradycyjnej stopy wody pod kilem, jak największych połaci polarnych mórz wolnych od lodów i większej życzliwości władz. Takiej, jaką okazywały im dotąd wszyscy Rosjanie napotkani w Arktyce. ○





Kobieta z Wadi Daw'an w Hadramaucie. W ojczyźnie Bin Ladena trudno spotkać dziś kobiety z odkrytą twarzą. W niegdyś laickim komunistycznym Jemenie Południowym islam przeżywa swój triumfalny powrót.





Jemen to miejsce, gdzie skonfrontowani jesteśmy ze światem bardzo odległym od naszych europejskich przyzwyczajień. Jest on ucieleśnieniem egzotyki. Niestety, dzisiaj jest to również kraj bardzo trudno dostępny. Po moich jemeńskich podróżach pozostało kilka portretów jego fascynujących mieszkańców.

Tomasz Torbus

# OBLICZA JEMENU





Chłopiec z wioski położonej na dawnej granicy między Jemenem Północnym a Południowym. W jednym z najbiedniejszych krajów świata dzieci wczesnie przyzwyczajane są do ciężkiej pracy.





Dziecko na tle starego miasta w Maribie. To stolica starożytnego państwa i znane z nagłówek gazet miejsce porwań cudzoziemców. Gliniane kilkusetletnie wieże są w ruinie na skutek bombardowania w czasach jemeńskiej wojny domowej (1962-1968).





Targ rybny w Al-Hudaydah na wybrzeżu Morza Czerwonego. Wśród zgiefku handlarzy zachwalających setki gatunków złowionych ryb i głowonogów ta kobieta stała bez ruchu jak głaz, z jedną rybą, którą chciała sprzedać.





Kurz na targu w Bayt al-Faqih zmusza do używania chust i kapeluszy. Mieszkańcy regionu Tihama mają ciemniejszą karnację od innych Jemeńczyków – to wynik kontaktów z ludnością afrykańską pobliskiej Erytrei.





# UŻYTKOWANIE, PRZECHOWYWANIE I KONSERWACJA SPRZĘTU OGÓLNE ZASADY

**Janina Wrzak**

AMC / certyfikowany kontroler i trener Petzl

Zachowuj kask takim, jakim go nabyłeś. Nie ryzykuj oznaczania, oklejania itp., bo prawie na pewno zniszczysz go bezpowrotnie.



**M**arkowy sprzęt używany do wspinaczki ma zazwyczaj znakomite parametry wytrzymałościowe, a wartości te, gdy je uważnie przestudiować, sugerują ogromny margines bezpieczeństwa i niemal niezniszczalność. Warto jednak zdać sobie sprawę, że niewiedza w zakresie użytkowania, przechowywania i konserwacji może doprowadzić do bardzo istotnych uszkodzeń i/lub zmian w strukturze materiałów, a w konsekwencji – do wypadku.

Dlatego zamieszczamy tu kilka uwag dla tych, którzy amatorsko używają podstawowego wyposażenia do wspinaczki w skałkach, na via ferratach lub stosują asekurację linową w turystyce kwalifikowanej.

**Kaski.** Tworzywo kasków nie toleruje kontaktu z substancjami chemicz-

mi oraz podwyższoną temperaturą. O ile kwestia podwyższonej temperatury wydaje się oczywista (nadtopienie i zmiana struktury skorupy), o tyle kontakt z substancjami chemicznymi wymaga skomentowania. Skorupa kasku nie może być

potraktowana żadną substancją chemiczną, prócz łagodnych detergentów do czyszczenia (w rodzaju szarego mydła). A więc żadnych naklejek, chyba że kompatybilne (dopuszczone przez producenta, jego własne). Żadnych podpisów markerem, czyszczenia (np. z farby) benzyną, rozpuszczalnikiem. Systemy regulacji (taśmy) także

nie mogą być poddane działaniu substancji chemicznych, z wyjątkiem wspomnianych, łagodnych detergentów. Uwaga: systemy regulacji (elementy plastikowe, w szczególności zębatki) uszkadzają się łatwo, gdy kask, leżący na twardym podłożu, zostanie czymś mocno uderzony lub ktoś dynamicznie na nim usiądzie.





Jeśli twój sprzęt budzi  
jakejkolwiek wątpliwości,  
**nie ryzykuj** i wycofaj go.

Kontroluj uważnie  
taśmy po każdym  
odpadnięciu. W razie  
wątpliwości wycofaj  
sprzęt lub zasięgnij  
rado u specjalisty.

Przełóż regularnie swą linę, zwłaszcza  
te fragmenty, które są najbardziej intensywnie  
używane. Pamiętaj, by do wiązania się  
używać naprzemiennie obu końców.

**Liny, taśmy** (upręże). Wyroby z poliamidu także należy chronić przed kontaktem z substancjami chemicznymi. Poza tym niebezpieczne są ziarenka piasku i inne drobne zanieczyszczenia mechaniczne, które mogą uszkadzać pracujące włókna. Nadmierna praca włókien, jako taka, też nie jest bez wpływu na ich wytrzymałość. Materiał ulega „zmęczeniu”. Co to jest „nadmierna praca włókien”? To przede wszystkim wielokrotne ich rozciąganie i kurczenie. Zjawisko zachodzi przy dynamicznych obciążeniach (wydłużeniach) oplotu lin dynamicznych (także w elastycznych ramionach niektórych absorberów energii). Dlatego należy pamiętać, że liny nie są przeznaczone do wielokrotnych, powtarzanych raz za razem lotów. „Asekuracja” (zabezpieczenie się przed lotem) nie jest tym samym, czym „latanie”, zaś „latanie” jako głów-

ny sposób korzystania z liny („patentowanie”) kwalifikuje się do „szczególnie intensywnego użytkowania” i, jako takie, doprowadzić może do zużycia liny po kilku zaledwie wyjazdach w skałki. Z tego powodu należy kierować się zasadą: wspinaczka rozważna to wspinaczka nieprzekraczająca możliwości wspinacza. Pamiętać należy również, by w wypadku wspinania z prowadzeniem nie zamieniać pozycji karabinków w ekspresach – nie wpinać liny w karabinki, które „pracowały” wcześniej w plakietkach. Nieznaczne nawet wgłębienia, zadziory i rysy na korpusie karabinka mogą przecinać włókna i powodować przedwczesne zużycie oplotu. Niebezpieczna jest także temperatura jako czynnik zmieniający właściwości włókien (utrata elastyczności). Dobrze wiedzieć, że ciepło wydziela się przy zamianie energii kinetycznej (odpadnięcie) na ciepłą oraz na skutek tarcia (np. w płytce absorbera). Jeśli odpadnięcie było poważne, możemy spodziewać się nadtopienia oplotu liny przy węzłach i te miejsca bezwzględnie sprawdzamy. Podobnie przeglądamy oplot liny absorbera, jeśli nastąpiło jakiejkolwiek, nawet niewielkie jej przemieszczenie. Po większym przemieszczeniu – linę wymieniamy (jeśli jest wymiennalna). ○



Niezależnie od wizualnego stanu absorbera, wycofaj go po każdym większym odpadnięciu (powyżej 1 metra).

Jeśli masz absorber o ramionach z marszczoną taśmą, kontroluj go regularnie pod kątem zmian (przetarcie, zmiana barwy i polysku) w miejscach zgięć.



# Jesienny trekking

Jesień bywa niezwykle pogodna i ciepła. Jednak zdarzają się deszczowe i zimne dni. Osoby, które planują we wrześniu czy październiku wybrać się w góry, muszą być przygotowane na zmienne warunki atmosferyczne. Aby zatem w pełni cieszyć się spędzonym czasem na łonie natury, pamiętajmy o odpowiedniej odzieży i akcesoriach.

## LEKKI I UNIWERSALNY PAJAK RADICAL X



To najbliższy śpiwór ze „stajni” Pajaka (415g rozmiar L). Doskonale sprawdzi się tam, gdzie minimalna objętość i waga są najważniejsze (współczynnik kompresji 26:1). Zapewnia jednocześnie pełen komfort w letnich warunkach. Docenią go wszyscy szukający ultralekiego sprzętu. Radical X może być także stosowany jako hybrydowa warstwa docieplająca wewnątrz innych śpiworów, zarówno puchowych, jak i syntetycznych.

Wypełnienie – puch gęsi +750 Platinum. Zakres temperatur 15/12/-1 °C EN 13537.

Cena: ok. 600 zł  
[www.pajaksport.pl](http://www.pajaksport.pl)

## DO MIAST I W GÓRY BRUGI 4NP

Kurtka softshell z membraną BY TEX 5000 zapewnia nieprzemakalność, wiatroszczelność oraz oddychalność, a dzięki lekkiej (525g) i elastycznej tkaninie umożliwia bardzo dobre dopasowanie do ciała oraz nieograniczoną swobodę ruchów. Wyposażona w kieszenie zewnętrzne zapinane na zamek – dwie boczne i jedną na piersi. Ma również ściągacz w kołnierzu i na dole softshella, regulowane mankiety. Materiał zewnętrzny odporny na przetarcia i uszkodzenia. Dostępna w różnych kolorach.



Cena: ok. 200 zł  
[www.brugi.pl](http://www.brugi.pl)

## MAŁY, ALE PRZESTRONNY FJORD NANSEN TORDIS I

To najnowszej generacji namiot 1-osobowy. Z jednym przedsiönkiem, o niesamowitym komforcie i bardzo dobrej wadze. Mały i lekki, po rozłożeniu zaskakująco obszerny. Użyty w nim stelaż zewnętrzny pozwala na jednoczesne rozstawienie tropiku z sypialnią, dzięki czemu sypialnia pozostanie sucha podczas deszczu. Samonośna konstrukcja pozwala rozbić namiot na skalistym podłożu bez użycia szpilek. Dzięki rozwiązaniu DCS (Double Comfort Space) nawet bardzo wysoka osoba spokojnie usiądzie w namiocie bez dotykania ścianek głową.



Cena: ok. 645 zł  
[www.fjordnansen.pl](http://www.fjordnansen.pl)

## NIE DO WYCZERPANIA LATARKA OLIGHT S10

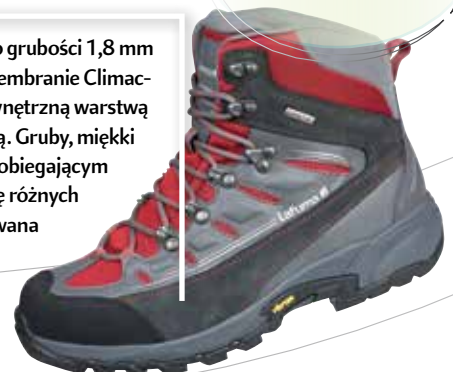
Miniaturowa latarka diodowa zaledwie siedmiocentymetrowej długości o mocy aż 320 lumenów. Wyposażona jest w 5 trybów świecenia, w tym stroboskop. W trybie ekonomicznym emituje światło bez przerwy przez 15 dni. Odporna jest na zanurzenie w wodzie oraz upadki z wysokości dwóch metrów. Wbudowany magnes pozwala na jej zamocowanie w wygodnym miejscu, a sprężyste klipsy na przyczepienie np. do daszki czapki. Zasilana jest baterią Cr123, która nie rozładowuje się samoistnie, nawet przy -20°C.



Cena: ok. 160 zł  
[www.militaria.pl](http://www.militaria.pl)

## TRWAŁE I WYGODNE LAFUMA ATAKAMA

Buty są wykonane z połączenia skóry welurowej o grubości 1,8 mm i tkaniny. Oddychające i nieprzemakalne dzięki membranie Climactive® umieszczonej pomiędzy wewnętrzną i zewnętrzną warstwą w formie skarpety. Przód buta zabezpieczony gumą. Gruby, miękki język wypełniony pianką wszyty wraz z klinem zapobiegającym przesuwaniu się języka oraz przed dostawianiem się różnych drobinek do środka. Wewnętrzna, wyjmowana antybakteryjna wkładka OrthoLite® zapewniająca długotrwałą amortyzację, doskonałą wentylację oraz odprowadzanie wilgoci. Całości dopełnia stabilna i trwała podeszwa Vibram® Protek.



Cena: ok. 400 zł  
[www.lafuma.com](http://www.lafuma.com)



Cena: ok. 200 zł  
www.go-sport.pl



Cena: ok. 150 zł  
eazymut.pl

## OBOWIĄZKOWY ELEMENT WYPOSAŻENIA MAPA PL TOPO

Mapa zawiera między innymi dokładną sieć drogową, plany miast, warstwę topograficzną i turystyczną, szlaki turystyczne i ścieżki rowerowe, punkty POI. Produkt przeznaczony jest do turystycznych i rowerowych odbiorników gps, z możliwością wykorzystania (z pewnymi ograniczeniami) także na zgodnych urządzeniach do nawigacji drogowej. Zestaw stanowi karta microSD/SD z zainstalowaną i gotową do użycia mapą. Mapa PL Topo jest aktualizowana w cyklu kwartalnym, stąd w odbiorniku GPS przy nazwie mapy wyświetlana jest dodatkowa informacja określająca wersję danej edycji. Dla przykładu: PL Topo 2012.2 oznacza wydanie mapy opracowane w oparciu o dane z 2 kwartału roku 2012.

## NA CO DZIĘĆ I W GÓRY GO SPORT ANDINA TECH 40

Uniwersalny plecak nadający się na piesze wypady w góry bądź zapakowanie na trening sprzętu. Ładny, sportowy wygląd i wygodne boczne kieszonki. Duża pojemność plecaka umożliwi zabranie ze sobą wszystkich niezbędnych rzeczy. Posiada regulowany system nośny. Wersja 40-litrowa waży 1,2 kg.



Cena: ok. 800 zł  
www.columbia.com



## CIEPŁO I SUCHO COLUMBIA POWERFLY DOWN JACKET

To niezwykle lekka i bardzo ciepła puchowa kurtka z odbijającą ciepło ciała podszewką Omni-Heat Reflective®. Jej zewnętrzna powłoka jest zabezpieczona przed wnikaniem wody i zabrudzeń. Wypełnienie stanowi wysokiej jakości gęsi puch o sprężystości 800 (cui). Idealnie sprawdzi się w chłodne dni wymagające ciepłego stroju. Można ją również nosić jako warstwę ocieplającą pod kurtką.

Cena: ok. 1000 zł  
www.polartec.com



## NOWOCZEŚNIE I EKOLOGICZNIE NORRONA 29 WARM4 UP-CYCLED

W 2011 roku na rynku pojawiły się dzianiny Polartec wykonane z przędzy REPREEVE 100, która powstaje w 100% z odpadów konsumenckich – każdy funt (ok. 0,5 kg) tej przędzy został wykonany z około 27 plastikowych, bezbarwnych butelek. Odzież z nich wykonaną można użytkować przez lata – bez limitu prai w pralce, bez ryzyka mechacenia się czy utraty jej właściwości. Odzież jest również odporna na codzienne wycieranie i uszkodzenia mechaniczne. Potrzebne było 40 przetworzonych plastikowych butelek do wyprodukowania kurtki 29 warm4 up-cycled norweskiej marki Norrona, z dzianiny Polartec® Wind Pro®, która została stworzona na bazie przędzy REPREEVE 100. W tym przypadku wewnętrzna strona Polartec® Wind Pro® ma wykończenie typu High Loft zapewniające większą ilość ciepła bez wzrostu wagi kurtki. Dzięki temu dzianina Polartec® Wind Pro® jest 4-krotnie bardziej wiatroodporna niż tradycyjny polar, a jednocześnie oddychająca, trwała i niewchłaniająca wody ani śniegu.



MAŁA I UNIWERSALNA  
THE NORTH FACE PURSUIT JACKET



Cena: ok. 600 zł  
[www.thenorthface.com](http://www.thenorthface.com)

Kurtka, która poradzi sobie zarówno w miejskich, jak i górskich warunkach. Dzięki bardzo małym wymiarom po spakowaniu Pursuit Jacket może pełnić rolę kurtki awaryjnej, którą transportujesz w najmniejszej kieszeni plecaka. Rewelacyjny materiał HyVent® DT 2,5L poradzi sobie w najmniej sprzyjających warunkach, zapewniając zarówno wodoodporność, jak i oddychalność na fantastycznym poziomie. Materiał kurtki jest lekko rozciągliwy, dzięki czemu zapewnia pełną swobodę ruchów.

Po złożeniu kurtkę można wcisnąć niemal do każdej kieszeni.



Cena: ok. 730 zł  
[www.cumulus.pl](http://www.cumulus.pl)

NIEZWYKLE MAŁY  
CUMULUS LITE LINE 300

Zajmuje zaledwie 1/6 objętości małego, dwudziestolitrowego plecaka. Nigdy i nigdzie nie będzie kłopotliwym przedmiotem w Twoim bagażu. Tkanina Pertex Quantum jest bardzo lekka, miękka i miła w dotyku. Zamek z dwoma suwakami zapewnia wiele możliwości wentylacji i umożliwia połączenie z drugim śpiworem nawet innego typu. Trapezowa konstrukcja komór i fantastycznej jakości polski puch pozwolą przeciętnej osobie spędzić noc w komforcie nawet w temperaturze do 2 stopni poniżej zera. Ten śpiwór to doskonały wybór dla rowerzystów, świetnie też nadaje się na wędrowki górskie od wiosny do jesieni.



Cena (w zależności od konfiguracji):  
ok. 2130 zł  
[www.dell.com](http://www.dell.com)

NOWOCZESNOŚĆ I WYTRZYMAŁOŚĆ  
DELL LATITUDE 10

Tablet z systemem operacyjnym Windows 8. Dotykowy ekran pokryty Corning® Gorilla® jest niezwykle wytrzymały, a obudowa wykonana z hartowanego stopu magnezu. Te cechy przydadzą się podczas podróży.

Atutem urządzenia jest slot do karty 3G, zapewniającej dostęp do Internetu gdziekolwiek jesteś. Możliwości urządzenia można zwiększyć, rozbudowując o dedykowane akcesoria.

NIEZWYKLE FUNKCJONALNE  
PLATYPUS  
SOFT BOTTLE

Niezwykle ergonomiczne i ekologiczne butelki na płyny. Superlekkie, puste można zwinąć i schować np. do dużego kubka. Kształt ułatwia dobry chwyt, wyprofilowanie dna umożliwia postawienie. Wykonywane w 2 objętościach: 0,5 l i 1 l, wyposażone w zakrętki: normalną, dozownik zwykły lub „smoczek”. Występują w wielu kolorach.

Cena: od 35 zł do 55 zł  
[www.paker.pl](http://www.paker.pl)



RZĄDZI W GÓRACH  
SALEWA WILDFIRE GTX

Połączenie lekkości, komfortu i doskonałej przyczepności – oto nowy Wildfire GTX, zaawansowany technologicznie but podejściowy. Zainspirowany precyzją buta wspinaczkowego, Wildfire pozwala na ścisłe i jednocześnie komfortowe dopasowanie dla maksymalnego czucia podłoża. Specjalny system sznurowania, anatomiczne kopyto szwajkarskie oraz system wkładek MIF+ sprawiają, że but dopasowuje się do stopy użytkownika niczym druga skóra, a nowa podeszwa Vibram® Tech Approach Evo zapewnia doskonałą przyczepność, umożliwiając mu łatwe przemieszczanie się. Cholewka wykonana z balistycznej siateczki wzmocnionej unikalną technologią EXA Shell to gwarancja lekkości i wytrzymałości, podczas gdy wyściółka na bazie membrany GORE-TEX® stanowi skuteczną ochronę przed wodą, jednocześnie dbając o mikroklimat stopy dzięki znakomitym właściwościom oddychającym.

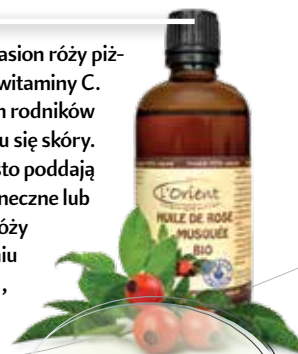


Cena: ok. 700 zł  
[www.salewa.pl](http://www.salewa.pl)

IDEALNY NA LATO  
OLEJ Z RÓŻY PIŻMOWEJ

Naturalny, zimnotłoczony olej z nasion róży piżmowej zawiera ogromną dawkę witaminy C. Chroni przed działaniem wolnych rodników oraz zapobiega tzw. fotostarzeniu się skóry.

Polecany osobom, które często poddają się ekspozycji na promienie słoneczne lub korzystają z solarium. Olej z róży piżmowej sprawdza się w usuwaniu zmian pigmentacyjnych: przebarwień, piegów, zaczerwienień. Spora dawka beta-karotenu korzystnie wpływa na koloryt i teksturę cery. Bogaty w witaminę A i nienasycone kwasy tłuszczowe wspomaga walkę z rozstępami.



Cena: ok. 70 zł  
[www.mydlarnia.info](http://www.mydlarnia.info)



# MARMOT VAPOR TRAIL HOODY

**W** tym roku już po raz drugi wpadł w moje ręce produkt marki Marmot. Tym razem był to softshell. Od początku wydawał się inny niż znane mi tego typu produkty. Lekki, cienki, niezwykle elastyczny, a przy tym dający solidną ochronę przed wiatrem. Ale nie będę tu pisał o pierwszym wrażeniu. Vapor Trail czekał test w Gruzji, a konkretnie w jej północnym, wysokogórskim regionie – Swaneti.

Kurtka została wykonana z materiału Marmot M2 Softshell (występują jeszcze odmiany M1 i M3). Wersja M2 użyta w testowanym produkcie najlepiej sprawdza się w umiarkowanych lub zimnych warunkach o niskiej wilgotności przy równoczesnym umiarkowanym wysiłku fizycznym – tak przynajmniej podaje producent. W moim przypadku wysiłek był większy niż umiarkowany, gdyż pokonywałem znaczne różnice wysokości (800-1200 m), niosąc plecak z całym ekwipunkiem (ok. 15 kg). Mimo to softshell bardzo dobrze oddychał, chroniąc zarazem ciało przy mocniejszych podmuchach wiatru czy wejściu na większe wysokości (do 3000 m). Ma na to z pewnością wpływ użycie innego rodzaju dzianiny w konkretnych elementach kurtki. Jej przód, kaptur oraz górna część rękawów zabezpiecza przed wiatrem, chroniąc organizm przed szybkim wychłodzeniem. Tył i boki są przewiewne i mają za zadanie zapewnić ekstremalną oddychalność. Takie rozwiązanie daje naprawdę poczucie komfortu praktycznie w każdych warunkach. Kolejną ogromną zaletą produktu jest elastyczność. Użyty stretch oferuje dobrą odporność i trwałość, doskonałe



Cena: ok. 500 zł  
[www.marmot.com](http://www.marmot.com)

przewodzenie wilgoci na zewnątrz oraz rozciągliwość. To w połączeniu ze specjalnym krojem Angel-Wing Movement™ gwarantuje niczym nieskrępowaną swobodę ruchów. Szczególnie dało się to odczuć na krótkich, lecz niezwykle stromych odcinkach szlaku (których w Gruzji nie brakowało).

Kurtkę wyposażono w 4 kieszenie. Dwie przednie, zapinane na zamek, mają wydłużony kształt – są zatem pojemne i łatwo dostępne. Dzięki temu, że umieszczono je dość wysoko, korzystałem z nich bez konieczności rozpinania pasa biodrowego plecaka. Analogicznie można z nich korzystać np. przy założonej uprząży wspinaczkowej. Na rękawie znajduje się mała kieszonka z suwakiem.

Na górskim szlaku zawsze przydatna na jakiś drobiazg. Dodatkowa kieszeń wewnętrzna wyposażona jest w zamek i wyjście na słuchawki. Kurtka ma w pełni regulowany kaptur z daszkiem. Dzięki odpowiedniej konstrukcji można go idealnie dopasować. Doceniłem to szczególnie przy drobnym, lecz zacinającym z różnych stron deszczu. Kurtka ma również ściągacz ze stoperem w dolnej części oraz mankiety z elastyczną wstawką (przydaje się szczególnie, gdy używa się kijów trekkingowych).

Podsumowując, Marmot Vapor Trail Hoody to nowoczesna, bardzo dobrze zaprojektowana kurtka. Użyte materiały i odpowiedni krój sprawiają, że sprosta ona wielu wyzwaniom. Sprawdzi się, moim zdaniem, podczas wielu aktywności, tj. trekking, wspinaczka, bieganie czy jazda na rowerze. Gruziński trekking ze ścieżkami na 3200 m n.p.m. zaliczyła na „piątkę”.

**Grzegorz Miedziński**



## Najważniejsze cechy:

- użyte materiały zapewniają świetną oddychalność i sprawne odprowadzanie wilgoci (przedni panel: 79% poliester, 21% poliuretan; boki i tył: 86% poliester, 14% elastan);
- rewelacyjny krój Angel-Wing Movement™ gwarantuje szeroki zakres ruchów;
- stretchowe panele zapewniają odporność na uszkodzenia mechaniczne, a zarazem świetną elastyczność.



## Zamiast na Facebooku...

---

W dwudziestoleciu międzywojennym panowała moda na seanse spirytystyczne. Nawet sam marszałek Józef Piłsudski brał w nich udział. W miastach i miasteczkach całej Polski zakładano towarzystwa metapsychiczne i parapsychiczne. W wielu arystokratycznych pałacach i dworach ziemiańskich znajdował się okrągły stolik niezbędny do rozmowy z duchami. Często wywoływano sławnych rodaków, których pytano o losy Polski...

Na zdjęciu: Seans spirytystyczny w Warszawskim Towarzystwie Metapsychicznym, wrzesień 1927 r.











**PARK MUŻAKOWSKI**



**BRAZYLIA**



**KEY WEST**

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelny**  
Dariusz Małkowski

naczelny@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 980

**Zastępca redaktora naczelnego**

Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Sekretarz redakcji**

Julia Michalczewska  
redakcja@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**

Wojciech Albiński, Ryszard Badowski, Józef Baran,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,  
Michał Kochańczyk, Marcin Kołpanowicz, Romuald  
Koperski, Sławomir Kozdraś, Tomasz Michniewicz,  
Robert Mazurek, Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

**Grafika & DTP & Prepress**

Artur Bury

**Adres redakcji**

80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**

PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazuruwa 7

**Koordynator do spraw wydawniczych**

Beata Pernak tel. 583 508 464  
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

**PRENUMERATA KRAJOWA**

numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**

BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

**Jak zamówić prenumeratę?**

Zadzwoń i dowiedz się: 583 508 464



[facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama świata**

aleksandra.musial@poznaj-swiat.pl  
tel. 664 115 333

**Reklama regionalna**

aleksandra.gasowska@poznaj-swiat.pl  
tel. 603 316 627

**Reklama outdooru i elektroniki**

grzegorz.miedzinski@poznaj-swiat.pl  
tel. 501 641 706

**Reklama agencyjna**

Active V Media Sp. z o.o.  
biuro@avm.net.pl tel. 22 620-04-77

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.  
Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania  
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć.  
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam  
i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi  
przekonaniami ich autorów.



# Prezenty do prenumeraty

przewodniki Pascal



książki pod patronatem Poznaj Świat



kijki  
do trekkingu i nordic walkingu



okulary na rower i do trekkingu



koszulki podróżnika



Zamów  
prenumeratę  
już od 109 zł



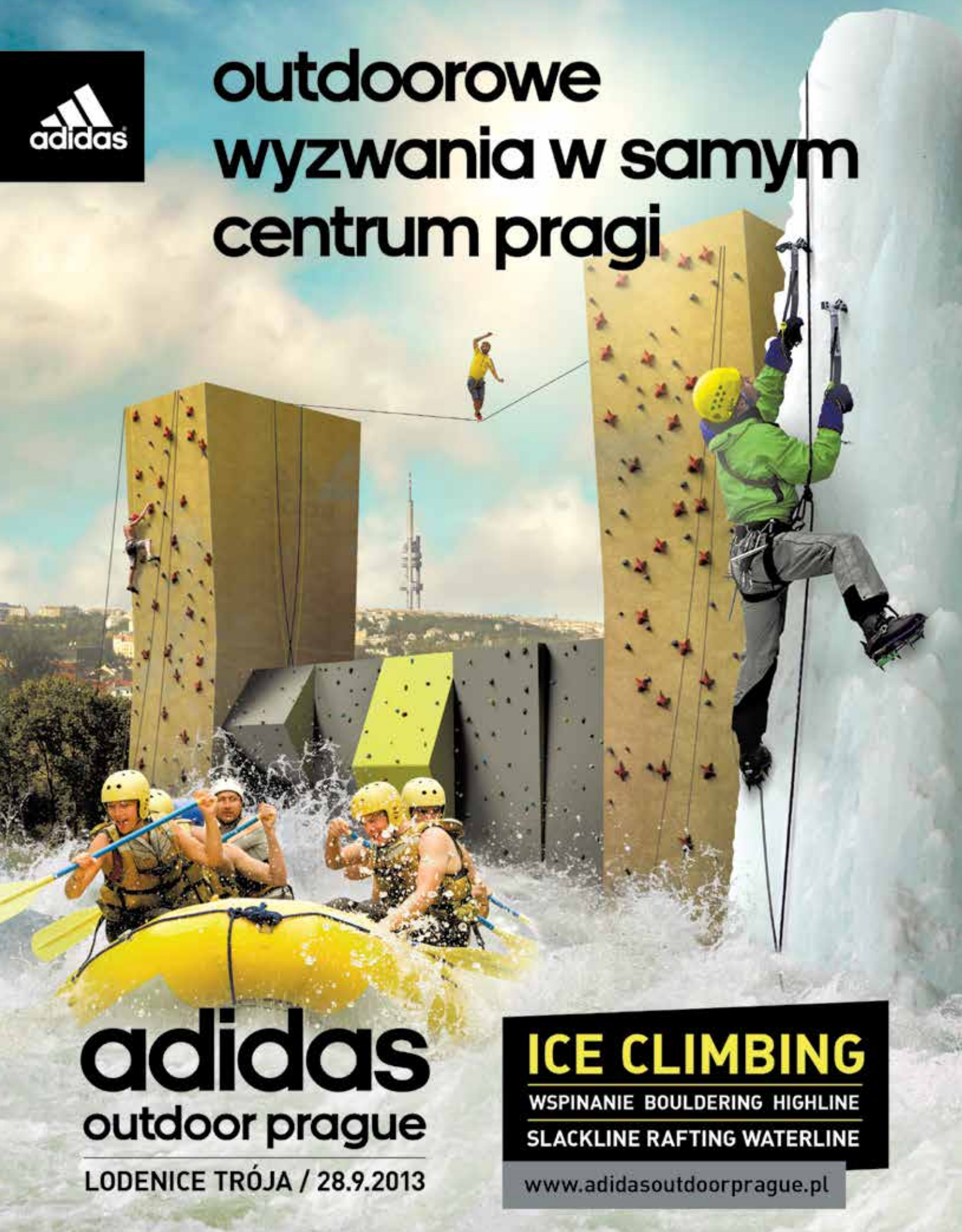
Szczegóły na:  
[www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata)

Telefonicznie: +48 (58)3508464, e-mail: [prenumerata@poznaj-swiat.pl](mailto:prenumerata@poznaj-swiat.pl)  
SMS: 535444980, treść: imię i nazwisko + adres, Przelew: BRE BANK SA 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004,  
w tytule pełne dane adresowe + okres prenumeraty, Listownie: 80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17





# outdoorowe wyzwania w samym centrum pragi



**adidas**  
outdoor prague

LODENICE TRÓJA / 28.9.2013

**ICE CLIMBING**

WSPINANIE BOULDERING HIGHLINE

SLACKLINE RAFTING WATERLINE

[www.adidasoutdoorprague.pl](http://www.adidasoutdoorprague.pl)